

Ба 1503 к

БНУС К

Ирв. 1953 г.

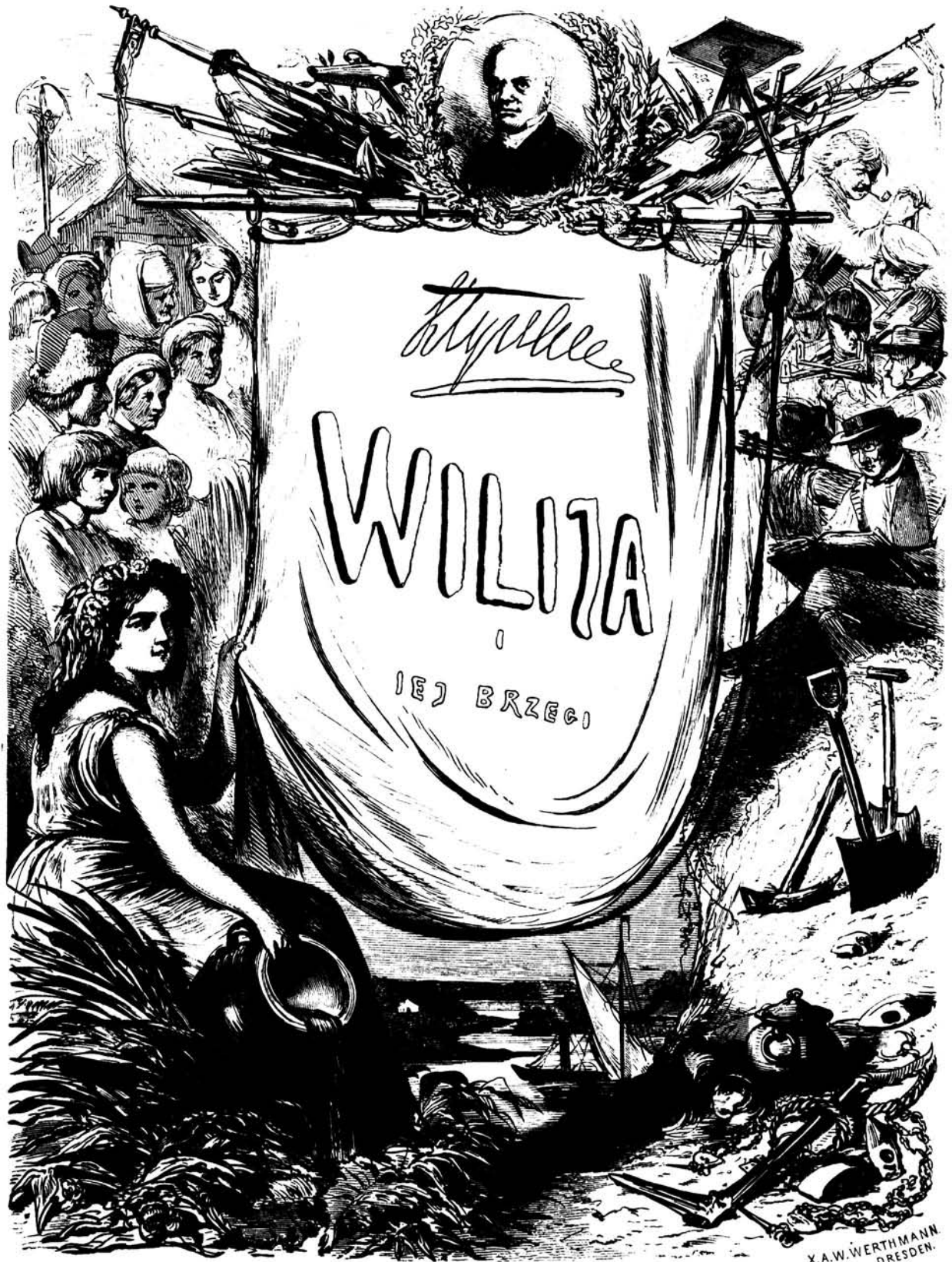
Бел. госизд
1994 г.

Б 2414 2521
1972

WILIJA I JEJ BRZEGI.

Г





X.A.W. WERTHMANN
DRESDEN.

KONSTANTY HR. TYSZKIEWICZ.

DZIEŁO POŚMIERTNE.

WILIJA
I JEJ BRZEGI.

POD WZGLĘDEM HYDROGRAFICZNYM,
HISTORYCZNYM, ARCHEOLOGICZNYM I ETNOGRAFICZNYM.

WYDANIE ILLUSTROWANE.

DREZNO.

DRUKIEM I NAKŁADEM J. I. KRASZEWSKIEGO.

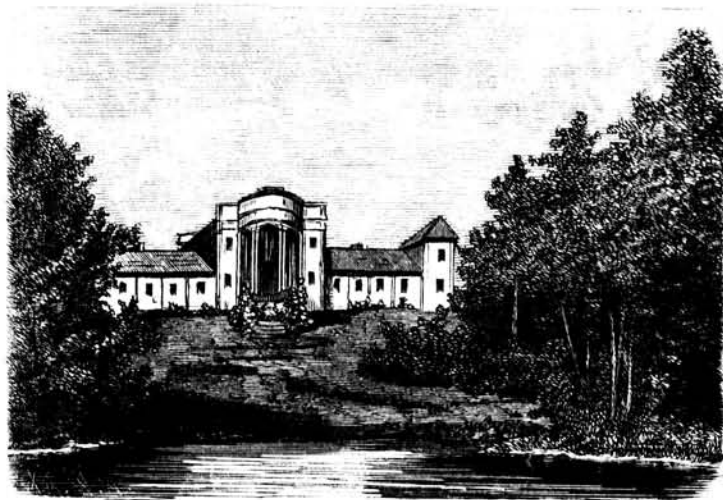
1871.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w komitecie cenzury prawem oznaczonej liczby egzemplarzy.

Wilno, 30. Grudnia 1860 roku.

(L. S.)

PAWEŁ KUKOLNIK
Cenzor.



Ś. P. KONSTANTY HR. TYSZKIEWICZ.

Wydając pośmiertne dzieło ś. p. Konstantego hr. Tyszkiewicza, nie możemy się powstrzymać, abyśmy go nie poprzedzili choć krótkim rysem życia zasłużonego męża. Tam gdzie on żył i pracował, będzie to zapewne i zbyt czynnym i niedostatkiem; dla tych co go znali, nasza króciuchna biografja wyda się słabą, bo nie odmaluje im człowieka, którego żywot cały był poświęceniem i pracą, a tej tylko głównejsze objawy pochwycić się dają... Po za granicami wszakże działalności ś. p. Konstantego Tyszkiewicza, znanego już tylko jako badacza troskliwego starożytności krajowych, nieodzownem jest wypełnienie rysów tej pięknej postaci, która zarówno w publicznym jak w prywatnym życiu, podnosi się nad poziom pospolity. Im cichszy był to zawód, im mniej rozgłośnia i kryjąca się cnota, nie szukająca chwały, tem świętszy obowiązek postawienia jej na świeczniku. Im mniej dziś jemu podobnych, w tych zwłaszcza sferach towarzyskich, do których on należał, tem pilniej za przykład postawić go potrzeba.

Znaną jest w dziejach Polski i Litwy rodzina Tyszkiewiczów, którzy od lat kilkuset pisali się na Łohojsku i Berdyczowie. Łohojsk ów w Borysowskim był głównym jej gniazdem a siedzibą. Tu też urodził się hr. Konstanty z Piusa i Augusty z hr. Platerów, d. 5. Lutego 1806 roku.

Początkowe nauki pobierał, jak inni możniejszych rodzin potomkowie, w rodzicielskim domu, następnie oddano go do szkół, naówczas jeszcze najsłynniejszych, OO. Jezuitów w Połocku. Tu on przebył aż do zamknięcia Collegium ich. W r. 1823 wstąpił do uniwersytetu wileńskiego na wydział prawny, w epoce właśnie, gdy szkoła ta największym blaskiem i życiem najsilniejszym się odznaczała. W r. 1838 znajdujemy go już jako urzędnika przy ministerstwie skarbu Królestwa Polskiego. Ztąd w sprawach bankowych wysłany był za granicę, a po ukończeniu swej misji, usunął się na wieś i od spraw publicznych, poświęcając cały gospodarstwu, naukowej pracy i życiu familijnemu. W r. 1836 zawarł szczęśliwy związek małżeński z p. Pauliną Ciechanowiecką, i tem bardziej przywiązując się do ukochanego Łohojska, przeżył w nim aż do zgonu, nie pragnąc zmiany, nie żądając nic więcej nad to, czem go Bóg obdarzył. Mnogie prace dla dobra ogółu przedsięwzięte, wychowanie jedynego syna Oskara, cisza domowego ogniska — nauka... myśl czynna, starczyły mu w sferze którą sobie zakreślił, nastroczając obfite, bezprzerwane zajęcia. Wśród tego spokoju była czynność ciągła, wśród tej ciszy nieustające trudy. W kraju naszym, gdy tylko jest szlachetna miłość pracy, pobudki do niej i niewyczerpane materiały nieprzerwanie się sterczą.

Było co przedsiębrać w Łohojsku przez długie lata, naprzód około zaniedbanego rolnictwa, potem około fabrycznego przemysłu, ściśle z nim związanego, naostatek dla dobrobytu ludności. —

Fabryki odlewów żelaznych, tkanin różnych, cukrownię, naostatek bank pożyczkowy dla mieszczan i włościan w przeciągu tych lat założył i rozwinął hr. Tyszkiewicz. Śmiało te dzieła, dokonane szczęśliwie olbrzymiami w warunkach czasu i miejsca nazwać się godzi. W r. 1837 założona fabryka wyrobów lnianych i bawełnianych, w przeciągu lat dziesięciu wyrabiała już rocznie około miliona lokci. Odlewy żelazne do narzędzi rolniczych szczególnie, niezmierną usługę krajowemu oddawały gospodarstwu. — Zajęcia te obowiązkowe nie wyczerpywały całkowicie człowieka, który żył myślą i pracą, znacznieszą część czasu poświęcał nauce, umysłowym trudom, badaniom i skrzętnemu zbieraniu rozproszonych po kraju i nietkniętych dotąd zabytków przeszłości. Zapewnie nie jedną tam do bogatego muzeum Łohojskiego pamiątkę cenną dostarczyły dawne zbiory familijne, ale znacznieszą część powolnie a mozolnie ściągać potrzeba było zewsząd i gromadzić — z cierpliwością nietylko archeologa ale miłośnika przeszłości. Był to wszakże nie dyletant bawiący się w stare całki, jakich wielu, ale uczony badacz, szukający historyi po mogiłach. W ciągu tych lat, które mu w Łohojsku tak szczęśliwie Bóg przeżyć dozwolił, od 1836 r. do 1868, trzydziestoletnią przeszło pracą hr. Konstanty stworzyć potrafił znaczną i doborową bibliotekę, bogaty zbiór numizmatyczny, kolekcję wykopalisk krajowych, egipskich i innych krajów, zbiór autografów, sztychów, rysunków, naostatek, może jedyny i najrzadszy zbiór blach rytowanych krajowych, których liczbę wielką zgromadzić potrafił, cudem prawie. Blachy rytowane są jednym z przedmiotów może najtrudniejszych do zdobycia; przerabiano je bowiem na wszelkiego rodzaju naczynia, przekowywano i topiono, a piszący zachowuje, jako smutny dowód losów, które spotykają najpiękniejsze dzieła sztuki, parę obrzydliwych tacek zrobionych z kosztownych blach do Wspomnień W. Polski hr. Raczyńskiego. Poszukiwania blach przez hr. Konstantego poszły mu tak szczęśliwie, iż mógł ten szacowny a jedyny zbiór kazać potem odbić w dwóch tomach, które są do historyi krajowego rytownictwa znakomitym materiałem. Zbiory łohojskie, obejmujące w ogóle wszystko co do historyi cywilizacji i obyczaju posługiwać mogło, w kilku słowach objąć się nie dają. Umiejętny ich układ i wykonanie z myślą przewodnią, szczególną im wartość zapewniają.

Równocześnie rozbudzone wszędzie zamilowanie w archeologii, dla umysłu czynnego, w kraju nietkniętym, stało się najmilszem zajęciem, prawie życia i pracy celem. —

szczególnej poświęcił się hr. Konstanty poszukiwaniom tym, usiłując z nich stworzyć jakąś całość i wniknąć przez nią w głęboką zamierzchłą przeszłość. — Badania w tym przedmiocie świetnymi zdobyczami uwieńczone zostały. Wielkie mnóstwo kurhanów starożytnych w Borysowskim powiecie, w okolicach Mińska, na posiadłościach Lohojskich i okolicznych w ciągu lat trzydziestu rozkopał niezmordowany archeolog litewski, a co więcej — poszukiwania te podpierając studjami naukowemi, potrafił też z nich umiejętną zbudować całość. Zajmowało go to niezmiernie, a każda zdobycz szczęśliwa do nowych zachęcała. Do tej epoki przedhistorycznej w całej prawie Europie jeden mającej charakter, odkrycia obcych, studia północnych starożytników, służyły jeszcze za materiał pomocniczy. — Dla tego niechęć się odosobniać i zasklepieć hr. Konstanty, był zmuszony czuwać nad rozwojem archeologii ogólnym, i związać stosunki ze stowarzyszeniami archeologicznymi w Wilnie, Krakowie, Pradze, Paryżu, Londynie, Moskwie, które go członkiem i współpracownikiem swym mianowały. Oprócz tego wezwanym został na członka przez towarzystwo Ethnograficzne Amerykańsko-Wschodnie (Société Ethnographique Americaine et Orientale) i Towarzystwo Jeograficzne w Paryżu, przez Komitety statystyczne Wileński i Miński. W r. 1861 zasiadł także jako członek czynny w komitecie dla usamowolnienia i uwłaszczenia włościan.

Mnogie te zajęcia, pojąć łatwo, zabierały już wiele czasu, kosztowały pracy wiele, ale one były tylko częścią czynnego zawodu obywatelskiego hr. Tyszkiewicza.

Był on jednym z tych ludzi dobrej woli, prawego charakteru, wylanego dla bliźnich serca, do których nawykli się udawać wszyscy w tych właśnie sprawach, jakich tylko dłoń miłością chrześcijańską namaszczona dotknąć może. — Więc opieki nad sierotami, nad wdowami, więc zgody między zwaśnionemi, kompromissy, sądy polubowne spocząć mu nie dawały. Zaufanie publiczne wybierało go na sędziego w tych właśnie sprawach, które bystrym umysłem rozwikłać a sumieniem wielkiem rozstrzygać należało.

Łacno pojąć już, jak się w tych stosunkach kształtować musiało to życie poświęcenia, ofiary, zaparcia i nieustannego trudu dla drugich, niedające wytchnienia, lecz niosące pociechę i opromieniające rozkoszą dopełnionych najszczytniejszych obywatelskich obowiązków.

Do tej szlachetności a sumienności cechujących go, przyczyniała się, aby je miłszemi uczynić wszystkim, słodycz charakteru ujmująca, łagodność, wyrozumiałość na słabości ludzkie, umiejętność zastosowania się do charakterów i usposobień. Miłość która go otaczała, czyniła też pożądanym wszędzie, a w późniejszym wieku, gdy ślęczenie nad księgami wzrok jego tak osłabiło, iż z ciężkością mógł sam czytać, nawet dolegliwe to cierpienie nie zachwiało spokoju jego ducha. — Poważny ów badacz i historyk, był przytém w życiu codziennym pełen wesołości i dowcipu, lubił opowiadać, pamięć miał niepospolitą i każdego towarzystwa stawał się duszą. — Nauka nie uczyniła go suchym pedantem, a praca nie odjęła wesołości z serca czystego płynącej.

Im więcej strata wzroku pozbawiała go łatwości pracy, tém zamiłowanie w niej wzrastać się zdawało. Umysł ożywiał się, potrzebował być ciągle czynnym i niemógł wytrwać bez zajęcia. Szczęściem Bóg mu dał towarzyszkę życia godną ocenić takiego człowieka i być jego współpracownicą. Jej on w ostatnich czasach nieznużony dyktował myśli swe, postrzeżenia, materyały do prac przedsiębranych, któremi do ostatniej chwili się zajmował. Do uzyskania tego spokoju ducha, z którym umiał wytrwać do końca hr. Konstanty, przyczyniała się też wielce głębokie uczucie religijne od dzieciństwa powzięte, karmione życiem, które nie opuściło go do zgonu. Z rezygnacją chrześcijańską umiał znosić i ciosy i przeciwności i próby ciężkie, przez które on sam przechodził lub na które widział narażeniem, to co mu najdroższem było.

W pełni sił jeszcze, hr. Konstanty miał szerokie plany do prac, których materiały zbierał przez życie całe, była to chwila właśnie, gdy się mógł owocem lat spędzonych na badaniach posłużyć. — Śmierć zaskoczyła go na zagonie, przy pługu a raczej walczącego w szeregach — bo u nas niewdzięczny trud literackich zajęć istotną walką nazwać się godzi — ostatnia słabość hr. Tyszkiewicza nie długą była ale bolesną, był to ten sam antrax, z którego umarł Witold, W. Ks. Litewski, a który troskliwa o niego małżonka zdawała się przeczuwać, gdy go nie jeszcze nie zwiastowało. Pomimo największych starań lekarzy; przeniesiony do Mińska dla pilniejszego czuwania nad tą chorobą, po dwumiesięcznych cierpieniach, zgasł tu, zupełną przytomność umysłu zachowując do zgonu, który nastąpił d. 1. 13. Lipca 1868 r. Śmierć jego była tak piękną i budującą, jak pożytecznem i zacnem życie całe.

Łohojsk i jego skarby naukowe przeszły na jedyne go spadkobiercę hr. Oskara.

Z rękopismów pośmiertnych podróż ta naukowa, odbyta w r. 1857, z opisem brzegów Wilij od źródeł jej do ujścia pod Kownem, dziś staraniem rodziny na świat wychodzi. Obok wydanego w Berlinie w r. 1868 dzieła o kurhanach na Litwie i Rusi zachodniej, jest to główna praca zmarłego, i ta, do której on sam nie bez przyczyny, najwięcej przywiązywał ceny. Nie potrzebuje wydawca ani jej zalecać, ani wartości jej podnosić, dość by ją miłującym kraj przedstawił z troskliwością, z jaką nieboszyk mieć ją ogłoszoną życzył. — Sama ona przemówi za sobą. Staraliśmy się o to, by rękopis oryginalny, opracowany całkowicie i gotowy do druku, rysunki towarzyszące mu i wszystko co dla podniesienia i uzupełnienia swego dzieła pozostawił ś. p. autor — jak najwierniej zużytkowanem zostało.

W krótkim tym zarysie pragnąc szczególnie odmalować człowieka i obywatela, stronę moralną znakomitej postaci, przynoszącej zaszczyt krajowi i rodzinie, która ją wydała — nie mogliśmy się rozszerzyć nad zasługami uczonego. Są one nie małe, a tego rodzaju, iż je ocenić nie łatwo. — Pierwszą pracą ś. p. Konstantego był współudział jego przeważny w Opisie powiatu borysowskiego, wydany przez hr. Eustachego w roku 1847, do którego najwięcej podał wskazówek, badań i materiałów. — Drugą pracą historyczno-archeologiczną była: Wiadomość o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi litewskiej, drukowana w r. 1858. Tu zastanawiają opisy zamków i usypisk wszystkie wzięte z naocznego badania. — Jak całe dzieło ś. p. Konstantego, oparta ona jest na osobistych poszukiwaniach, na tem co on sam po raz pierwszy zdobył na mogiłach i polach litewskich. Wydany został potem ów zbiór Pomników rytownictwa krajowego w dwóch częściach (1858), który jest biblioteczną rzadkością, bo nigdy w handlu księgarskim nie powstał.

W r. 1857 przysłała do skutku podróż owa, mająca na celu opis brzegów Wilij, którą teraz właśnie dopiero ogłaszamy. Za życia jeszcze hr. Konstantego rękopism był całkowicie ukończony, niektóre nawet drzeworyty wykonane, ale trudności wydania w kraju, potem stosunki z zagranicą nie łatwe, wyjście jego opóźniły. Tym czasem wydane zostało w Berlinie dzieło o kurhanach, powszechnie przez archeologów jak najpochlebniej przyjęte. Jest to praca źródłowa i największą jej wartość stanowi to, że nie z ksiąg samych była czerpaną, ale z długoletniego doświadczenia.

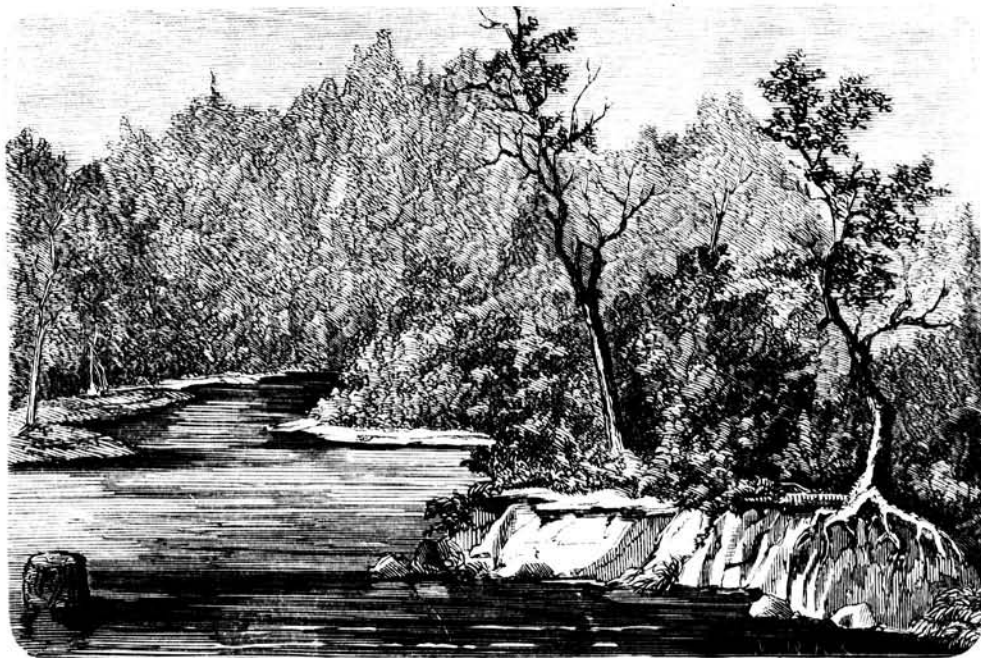
Dobył on z łona ziemi z umiejętnością z każdym dniem rosnącą, co przeszłość w niem zachowała z nadodleglejszych wieków; — umiał to ukłasyfikować, ocenić, wyciągnąć wnioski z martwych na pozór zabytków. Kazał kościom przemówić o sobie. Można go śmiało pierwszym z litewskich archeologów mianować, a nawet jedynym, bo on jeden sam to zdobył co opisywał, inni czerpali z prac cudzych; opierali się na relacjach i opowiadaniach. — Hr. Tyszkiewicz własnymi rękami z głębi kurhanów wydobył prastare pamiątki tego życia, które badał i odgadywał.

Po za archeologiem stał zawsze baczny dziejopis, usiłujący wyczytać znaczenie tego, co mu ziemia oddawała.

Na tém zamkniemy ten nader niedostateczny, krótki zarys życia prawdziwie pięknego, zacnego a przykładowego. Świeci ono bez plamki najmniejszej ze wszech stron, a nade wszystko jaśniej czystą cnotą, w samej sobie znajdującą nagrodę, cichą a wielką, bo niepotrzebującą ani oklasków świata, ani ziemskiego zaszczytu... cnotą właśnie, w którą nasz wiek nie obfituje. Składając ten skromny wianek na mogile czcigodnego pracownika, obywatela, przykładowego męża i ojca, — wiernego krajowi dziecięcia... westchnijmy tylko, aby mu podobnych ziemia nasza więcej mieć mogła synów.

DREZNO, 1870.

J. I. KRASZEWSKI.



Płosa Tyszkiewicza.

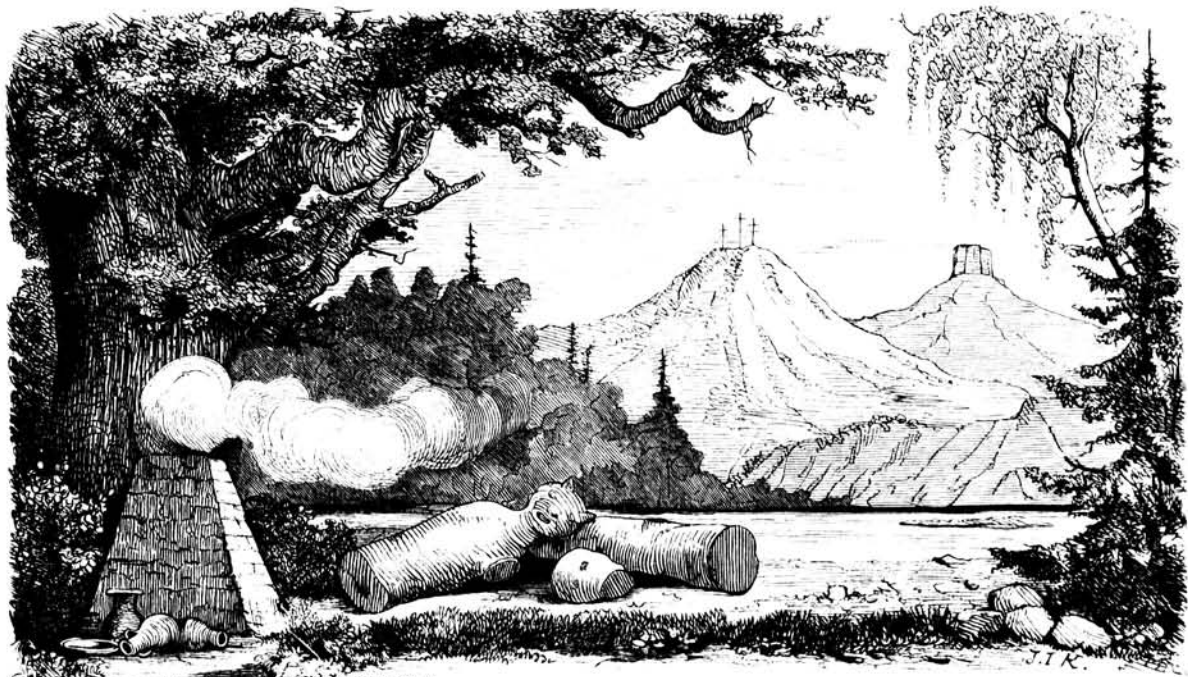
PRZEDMOWA.

Całem sercem kocham ziemię, co mnie życie dała, co na starość chlebem karmi, co nie odmówi mnie w swoim wnętrzu miejsca na ostatni spoczynek; ztąd każde jej powodzenie, radością mnie napelnia, jak krzywda jej wyrządzona, smutkiem serce zakrwawia; cała więc kolej losów tej ziemi, na obszernem tle przeszłości rozrzuconych, najwyższy interes w każdym z was wzbudzać powinna. Na tej wielkiej przestrzeni ciemnej, przepaścistej, która się przeszłością zowie — nie jeden z badaczy naszych szukając dziejów swej własnej ziemi, wywołał już znamienite osoby, pozbierał ich główne czyny; lecz się wiele jeszcze szczegółów zapomnianych znalazło i znajdzie, których cząstkowe opracowanie, jako stanowiące niezaprzeczone bogactwo nasze, staje się pożytecznym przyczynkiem do owej wielkiej księgi dziejów krajowych. Każdy zatem z nas, ktokolwiek czuje się aby trochę na siłach, obowiązany jest w imię miłości dla własnego kraju, w imię nauki znosić tam swoją część. Rzeki na Litwie nie miały jeszcze porządnego opisu. Sporządzeniem ich dokładnej wiadomości zajęć się postanowiłem, i oto dzisiaj idę ku wam, bracia! z książką, co ma was z rzeką Wiliją zaznajomić i z jej dziejami zpodufalić. Wiem dostatecznie, iż pożytek publiczny jest warunkiem każdej książki; żeby się stała pożyteczną, trzeba ją popularną uczynić, t. j. w opisach w niej zawartych łatwością i prostotą w opowiadaniu zniżyć się do pojęcia wszystkich warstw czytających towarzystwa; i to właśnie mając na celu, obecną książkę nie poświęciłem samym tylko suchym opisom topograficznym, historycznym i archeologicznym przedmiotom, z których się ta praca głównie składa, a treść których zajmując może chwilę ludzi nauki, suchą i nudną by się dla drugich wydała; lecz opowiadania moje przeplatać starałem się krótkimi powiastkami lub podaniami na brzegu mej rzeki od ludu uzbieranemi — to obrazkami zdarzeń lub przygód, jakie mnie zaskoczyły, albo krótkimi wspomnieniami osób, które bądź kiedyś żyły, bądź dzisiaj mieszkają nad brzegami naszej pięknej Wilij — słowem starałem się dać opisowi mojej rzeki raczej formę podróży po niej, niżli charakter ciężkiej, monotonnej i nudnej historyografii; ztąd wynikło, że praca moja, którą publiczności dzisiaj składam, urosła do tego rozmiaru. Część jednę zawiera w sobie opis rzeki Wilij od jej źródła do miasta Wilna. Z powołania historyografa tej rzeki, pracę, którą sam sobie był zakreslił, sądziłem, iż byłem obowiązany przedstawić publiczności dokładny plan tej części rzeki, przez nikogo dotąd nie badanej. Od źródła Wilija do zejścia się z rzeką Serweczą przy Kostykach, przepływa wzdłuż 72 wiorsty; od najdokładniejszego więc zmierzenia tej części Wilij moją pracę rozpocząłem. Okazała jej mappa z nadbrzeżnem położeniem, na pół wiorsty od każdego brzegu zajętem, na duży rozmiar,

bo na 100 sążni w angielskim diujmie wykonana, a stosownemi rysunkami na czy-
stych jej polach, które zakrety tej pięknej rzeki stanowią, przez znanego publi-
czności rysownika p. Arthura Bartelsa dowcipnie ozdobiona, jak niemniej dokładny
atlas niebezpiecznych raf na Wilij, w ciągu tej podróży przez p. Jerzego Szantyrę
obmierzony na skalę 25 sążni w diujmie angielskim z największą skrupulatnością
sporządzony, złożyłem w bibliotece naszego Towarzystwa Naukowego w Wilnie.
Mappa rzeczona Wilij jest ciekawym bez wątpienia przyczynkiem do dziejów tej rzeki.
Plany raf głównych, zawarte w atlasie, wykazując najdrobniejsze szczegóły zawad
na tej rzece, mogły by się stać nie małą pomocą w myśli przygotowania naszej
Wilij do przyszłej żeglugi; lecz jak jedno tak i drugie w rękopiśmie w składach
biblioteki Towarzystwa na ten raz pozostać musi, gdyż wydanie tych planów na
tak wielki rozmiar przezemnie wykonanych, pociągnęłoby za sobą duże wydatki
i uczyniłoby nabycie dzieła dla jego wysokiej ceny nieprzystępnem. Część druga
zawiera opis brzegów Wilij od Wilna do Kowna, statystykę rzeki i spis pieśni lu-
dowych, zbieranych we wszystkich powiatach od jej źródła aż do ujścia. Całą tę
pracę ozdabia kilkadziesiąt drzeworytów, przedstawiających widoki miejsc nadbrzeż-
nych, wynikłe z opisu. — Dwa obrazki alegoryczne: pierwszy, przedstawiający le-
gendę o początku Wilij — drugi, zejście się jej z Niemnem wyrażający — są układu
znakomitego naszego rysownika scen z Pamiętników Paska, znanych publiczności
z Albumu Wileńskiego. Widoki nadbrzeżne zdejmował w czasie podróży p. Marcelli
Januszewicz.

Myśl obecnej mojej pracy miała już szczęście uzyskać ogólne współczucie;
wiele o niej mówiono, nie mało pochwał napisano publicznie. Miałem nawet za-
szczyt otrzymywać o jej ukazanie się dopominki; ztąd bardzo słusznie może dzisiaj
zapytać mnie nie jeden — dla czego tyle czasu zabrała ta praca, czemu tak długo
oczekiwać musiano na jej ukazanie się? Oto — odpowiem mu na to, iż cierpienia,
które mnie w tej porze zaskoczyły, były do tego głównym powodem. Kogo Bóg
kalectwem nie dotknął — ten nie pojmie jak to jest trudno przez cudze oczy czy-
tać i cudzą ręką pisać. Jak prawdziwy męczylitera z pamięci po wyrazie doby-
wając, złożyłem tę książkę, która wam współbracia moi, dzisiaj w ofierze składam.
Chciejcie pobłażliwem sercem przyjąć to, na co mnie stało; jest to może ostatnia
z prac moich poważnych, bo mnie na więcej już sił bodaj nie stanie; lecz nie prze-
stając bynajmniej na tej skardze na moje smutne położenie przed wami tutaj zanie-
sionej, kiedym już pokazał drogę, w imię nauki, w imieniu dobra publicznego, przez
miłość dla własnego kraju, czuję się w prawie do wyzwania tutaj wszystkich młod-
szych odemnie wiekiem, zdolnych i dostatnich ludzi, ażeby swój czas, swoją umie-
jętność i dostatek poświęcili przedmiotowi opracowywania dziejów własnego kraju;
bo tego po nas i tak słusznie wymagają dzisiaj pojęcia i potrzeby naszego wieku.

Pisane w roku 1858.



Wilija naszych strumieni rodzica,
 Dno ma złociste i niebieskie lica;
 Piękna Litwinka co jej czerpa wody,
 Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w milej Kowieńskiej dolinie,
 Śród tulipanów i narcysów płynie;
 U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,
 Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
 Bo szuka Niemna swego oblubieńca;
 Litwince nudno między Litwinami,
 Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
 Niesie na skały i dzikie przestworza,
 Tuli kochankę do zimnego łona,
 I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodziń oddali
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali.
Ale smutniejsza, ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie:
Dziewica kocha i Wilija bieży;
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.

Oto jest ta pieśń rzewna, którą wielki poeta zaśpiewał o pięknej litewskiej rzece; pieśń tę wieszczą powtarzały z upodobaniem wszystkie usta w kraju, aż się zamieniła ona w podanie powszechne, aż się stała własnością narodową. Po nim miała jeszcze Wilija swego obrazopisarza, co dzielnie i pełnym wdzięku piórem skreślił nam niektóre jej widoki, wydobył ciekawe ludowe podania, wywołał wspomnienia ubiegłej przeszłości i stworzył śliczny obraz z upodobaniem przyjęty przez całą czytającą po polsku publiczność. Śmieszna zaprawdę zarozumiałością, zuchwałstwem nawet byłoby chcieć mierzyć się z genialnym pieśniarzem, lub iść w zawody z autorem pięknych „Brzegów Wiliji“ przez publiczność ulubionym i tak słusznie ocenionym. I ja nie śmiałbym pisać o pięknej litewskiej Nerys, gdyby ta praca moja nie miała całkiem innego zakresu i celu. Gdy wydobyła ona piosnkę z tęsknej piersi wieszczą, kiedy wywołała cudny opis z płodnej myśli powieściopisarza, brakło jej jeszcze na historyografie, którenby płynąc po jej wodzie, mierzył ją we wszelkich kierunkach, spisywał po drodze jej dzieje, zbierał nadbrzeżnego ludu obyczaje, podania i pieśni jego gminne.

W każdym dobrem gospodarstwie powinien być spisany dokładny inwentarz wszelkich szczegółów to gospodarstwo składających, jeżeli chcemy, aby ono porządnem było; owoż i to wielkie gospodarstwo, które my krajem zwiemy, na podobieństwo tamtego ażeby było pełnem i porządnem, powinno mieć dostatecznie zebrane i spisane wszystkie szczegóły, z których się ono składa. Rzeki bez wątpienia w każdym kraju przedstawiają ciekawy szczegół tego wielkiego inwentarza, co się historią zowie; do nich bowiem przyczepione są zwykle wszystkie podania i pamiątki pierwszych osad zaludniających tę ziemię; nad ich brzegami szukać trzeba i śladów pierwiastkowych plemion tam osiadłych, i resztek pierwotnych siedzib, i śladów dawnych twierdz i grodów; na ostatek one są tym wielkim gościńcem, któren przenosząc na sobie bogactwa krajowe, zamianę wzajemną płodów mieszkańcom kraju ułatwia, i tą siłą, co pierwsze przemysłu ludzkiego narzędzia porusza.

W obcych ukształconych krajach dawno się ta potrzeba poczuć dała. W codziennych i zwyczajnych przejściach życia ich politycznego, pod opieką mądrych rządów, troskliwych o rozszerzenie nauki w kraju, pracowali uczeni i ludzie dobrej woli nad tą gałęzią nauki. W 1744 r. już hrabia de Marsigli tłómaczył z łacińskiego opisanie Dunaju od góry Kalenberggen w Austrii aż do połączenia się jego z rzeką Jantra w Bułgarii i w licznatomowem in magno folio kosztownym swym przekładzie,

dziś stanowiącym wielką rzadkość bibliograficzną, zawarł on opis tej podróży.* Przed dwóma niemal wiekami, jak widzimy, już tam rozumiano stanowisko badacza i oceniono potrzebę uczonych poszukiwań, kiedy w miarę pomocy naukowych, jakie owoczesna epoka przedstawiać mogła, laciński podróżnik po Dunaju zbadał tę rzekę pod względem geograficznym, astronomicznym, hydrograficznym, historycznym i fizycznym; nie przepomniął on ani roślin nadbrzeżnych, ani pokładów ziemi, ani konch, muszel i kamieni, stanowiących łoże tej rzeki, ani ryb i raków, zapelniających jej wnętrza, kiedy wszystkiego przy swym opisie wspaniale załączył ryciny.

W naszych już czasach rzeki większe w zachodniej Europie, t. j. te, po których żegluga parowa stała się codziennym zjawiskiem i potrzebą, jak Tamiza w Anglii, Sekwana, Loara, Ren, Elba, Dunaj, Pregel, Memel i tyle innych, zostały zbadanemi we wszystkich najdrobniejszych szczegółach; już jedne z zawad niebezpiecznych poczyszczano, inne w krętym korycie sprostowano, groblami brzegi umocowano, wszystkich zaś nadbrzeżne widoki porysowano i historię nadbrzeżnych posad dokładnie spisano. Dzisiaj podróż po rzekach zachodniej Europy, nie moźolną pracę ani trudną do przebycia wędrówkę stanowi, lecz najprzyjemniejszą przejazdke podróżnemu przedstawia, albowiem przy największym, do zbytku nawet posuniętym konforcie, przy wykształconej grzeczności przewoźników, gdy czarna wstęga dymu u komina luk w powietrzu zakreśla, a warczące kola, mącąc spokojnie płynącą wodę, strasząc swym hukiem jej wewnętrzne mieszkańce, statek szybko naprzód popychają: podróżnik wygodnie usadowiony z książką w ręku przemijających przed oczami jego co chwilę jakby w panoramie miast, miasteczek, starych zamków, dawnych opactw dokładną przeszłość i historię czyta i bez trudu i kłopotu uczy się dziejów krajowych.

My w naszym kraju, z tem się jeszcze pochłubić nie możemy; lubo naśladownictwo i merkantylna potrzeba stworzyła już po wielu rzekach naszych parostatki, co moźolnie dźwigają pod wodę bogaectwa naszej ziemi, podróżnik na nich wędrujący lubo widzi nieraz na brzegu ruiny starych grodów, dawne opustoszałe zamki, świetne kościoły i opactwa, co stanowiąc drogie szczątki naszej przeszłości, lub pomniki poboźności przodków naszych, mają swoje dzieje i podania swoje najwyższego nieraz interesu — darmo ich znaczenia pyta, i nie mając się od kogo o ich przeszłości nauczyć, poprzestać musi na jakiejś skazce bajecznie, nieraz potwornie nie wiedzieć z czego wysnutej i wraca z tej przejazdki niezadowolniony, całkiem ubogi w wia-

* Description du Danube depuis la montagne de Kalenberg en Autriche jusqu'au confluent de la riviere Jantra dans la Bulgarie-Contenant des observations Geographiques, Astronomiques, Hydrographiques, Historiques et Physiques par Mr. le Comte Louis Ferdi. de Marsigli membre de la societé Royale de Londres et des Academies de Paris et de Montpellier, traduit du Latin a la Haye chez Jean Severt 1744.

domości krajowe, bo ich nie miał z kąd zaczerpnąć; ztąd się rodzi u nas obojętność i zupełne zaniedbanie rzeczy swoich, a tak blizkich cnotliwemu sercu człowieka.

Według świadectwa Tadeusza Czackiego 4819 rzek i rzeczek zbliżonych ku sobie bądź do morza Czarnego, bądź do Bałtyku płynących, w różnym kierunku Polską i Litewską ziemię przerzynało.* W tak znacznej rzek liczbie ileż ich było takich, które gdyby bliżej zbadanemi i uczonym opisem zaopatrzonemi były, mogły by i większą korzyść publiczną przynieść i zapełnić kartkę w tym dużym inwentarzu dziejów krajowych, którego księga wiele i bardzo wiele stronie nie zapisanych dotąd u nas jeszcze liczy.

W kraju naszym, jak nam świadczą dzieje, myślano oddawna o zaprowadzeniu porządku; lecz wypadki i okoliczności krajowe, lecz najścia nieprzyjaciół i wojny, co trapiły tak często ziemię naszą, przerywając co chwila rodzącą się dążność, nie pozwalały zwięzać i porządnie rozwijać dalej rozpoczętego dzieła. Dwaj Jagiellonowie, przez długie lata po sobie panujący królowie nad Polską i Litewską ziemią, położyli podwaliny pierwszego porządku w administracyi krajowej. Zygmunt Stary przez mądre sojusze z sąsiednimi państwami zabezpieczywszy sobie pokój, podnosił miasta, regulował prawa, potwierdzał handlowe swych przodków przywileje i kuł pierwszy większe monety.** Syn jego Zygmunt-August do zaprowadzeń ojcowskich dodał jeszcze szkołę mierniczą w kraju i pierwszy wykonał pomiary na księstwach swoich. Ciekawy nader i jedyny exemplarz owocu tych prac ostatniego Jagiellona przechował się w całości do czasów naszych.*** W dalszych latach jego panowania, nauka miernicza li tylko do pomiaru gruntów zastosowana, rozciągała się po kraju na pomiary ziem i regulamenta włościów możniejszych za ledwo panów.

* Tadeusz Czacki o Litewskich i Polskich prawach. T. I. str. 210 przypisek 1075.

** Że Zygmuntowi I. w pośród tylu licznych a tak różnorodnych zatrudnień administracyjnych, nie uszły z uwagi i pomiary kraju, przekonywany się z przywileju tego króla, wydanego w 1526 roku Października 18. Florjanowi Unglerowi, na ogłoszenie dwóch mapp geograficznych: jednej obejmującej niektóre miejsca królestw Polskiego i Węgierskiego, Wołoszczyzny, Turcyi, Tartaryi i Mazowsza, — drugiej przedstawiającej księstwo Pruskie, Pomorze, Żmudź i W. X. Litewskie, — sporządzonych przez Bernarda Wapowskiego.

Mappy te stanowią dzisiaj najwyższą rzadkość bibliograficzną. Nikt z najuczestniejszych badaczy starożytności naszej, takowych nie widział; autor Czi balwochwalezej u Słowian nawet wątpi o ich istnieniu. W ciągu podróży moich odbywanych po Europie, we wszystkich najbogatszych zbiorach mapp, jako: w cesarskich bibliotekach w Paryżu i Wiedniu, w królewskim zbiorze mapp w Berlinie, podobnież w Dreźnie, daremnie w tym względzie czynilem poszukiwania. W arcybogatym zbiorze w bibliotece cesarskiej w Paryżu, odkryłem mappy dawnej Polski, sztychowane za panowania Zygmunta starego; lecz wyżej wzmiankowane Unglera, wydane za przywilejem tego króla, dyrekeyi mapp biblioteki cesarskiej całkiem są nieznanemi.

*** Jest to Inwentarz podręczny Zygmunta Augusta pięciu włości jego na Żmudzi położonych, w 1568 roku wykonany przez Jakuba Loszkowskiego dworzanina i rewizora J. Kr. Mei. Gruba ta księga 662 stronie mająca, zawiera w sobie dokładny podział gruntów, opis powinności włościńskich, opis zamków królewskich, niemniej kopije ciekawych dyspozycyów i listów królewskich, królowej Bony, Chodkiewicza, odnoszących się do szczegółowych urządzeń w zamkach. Oprawioną ona jest w skórę ciemną, na której na stronie głównej pośrodku znajduje się odcisk okrągły jakby pieczęci;

Stefan Batory, wojnami najczęściej zaprzątnięty, nie znalazł dosyć czasu do wyłącznego zajęcia się tym szczegółem administracyi cywilnej; lecz jako żołnierz urzędza miernictwo wojenne; mierzy i rysowuywa plany zdobywanych przez siebie na nieprzyjaciolach warowni. Rzadki nader i arcyciekawy dochował się do dni dzisiejszych zabytek podobnych pomiarów. Jest to osiem planów, rysowanych przez S. Pacholowca, zapewne inżyniera królewskiego i w 1580 roku rytowanych w Rzymie przez niejakiegoś Jana Baptystę de Cavaleriis. Pierwsza mappa ozdobiona herbami króla, zawiera obraz hydrograficzny Księstwa Połockiego; na niej jest wskazana część Dźwiny przepływająca przez to Księstwo z siedemnastą rzekami na tej przestrzeni do niej wpadającemi, z mnóstwem rzeczek mniejszych, przecinających w różnym kierunku Połocką Ziemię. Następne mapy przedstawiają plany zamków, zdobytych przez tego króla, jako Starego Połocka, Turowa, Sitny, zamku Kossijanów, Krasnego, Suszy, Sokola.

Komuż z nas wszystkich nie znajomą jest dalsza kolej kraju naszego i różna zmiana losów jego pod wybieralnemi królami? Liczne najścia nieprzyjaciół, wojny domowe a z nich co chwila rodzący się duch stronictwa w narodzie, co klóci i rozróżnia z sobą jego najdzielniejsze organa. Wypadki te tak nieprzyjazne dla życia naukowego, które się zwykle rozwija i krzepi pod zasłoną długiego pokoju i stałego porządku w kraju, osłabiały i rozrywały w nim wszystkie węzły, łączące z sobą tę jego moralną stronę. Tą drogą idąc, naród tracił był swoje pożyteczne instytucye, które rozwolnione coraz słabnąc, poginęły całkiem wśród chaosu, nieporządku i rozprzężenia się społecznego.

W podobnem zużyciu się sił narodu, gdy wszystko na ślepo dążyło do upadku krajowego, zasiadł na tronie ostatni król wyborowy, monarcha sam światły i lubiący nauki; jeśli uratować kraju ginącego nie było już w jego siłach, epokę swego panowania odznaczył przynajmniej przez zakwitnienie sztuk i nauk w Polsce. Była to chwila odrodzenia się ducha narodowego; znaleźli się w narodzie mężowie cnotą i nauką przeważni, którzy swoim bezinteresownem współdziałaniem, dążąc do podźwignienia z upadku ginącej już ojczyzny, skon jej przynajmniej trwałemi pomnikami ozdobić usiłowali. Podskarbi litewski, Antoni Tyzenhauz, był jednym z tych gorliwych obywateli, co

w nim śród arabesków dwie tarcze, przykryte królewską koroną; na jednej z nich orzeł, na drugiej pogoń; w okolo napis Sigismundus* Augustus* Rex* Poloniae* mag.* Dux* Litvaniae. Ponad tą pieczęcią literami większemi w siedmiu wierszach wyciśnięty napis: Regestra włosezi Jew.-Kro.-Mezi. Ploteelskiej Gintyliskiej, Gorzdowskiej, Krethynskiej Polongowskiej. Pod pieczęcią u dołu okładki roku 1570. Na okolo zaś w prostokąt szlak z wyciskanych popiersi ewangelistów. Na drugiej okładce w kolo we dwa rzędy też same odciski ewangelistów w popiersiach; między któremi w prostokąt wyciśnięty jest napis Laciński: Virtute potius quam auro decus querendum est. Na środkowem polu po rogach cztery litery: F. S. I. L., które zdają się być inicjaliami nazwiska Jakóba Laszkowskiego. Arcy szacowny ten zabytek znajduje się w zbiorcu pamiątek krajowych piszącego.

usiłował zaprowadzić wszystko, cokolwiek pożytek i świetność kraju stanowi. W liczbie mnóstwa pożytecznych instytucyi, które on w Litwie potworzył, upadłą i zaginioną już całkiem szkołę mierniczą wznowił, dał jej pożyteczny kierunek i rozkrzewił po kraju tę potrzebną instytucję. Gdy się to dzieje, pułkownik de Perthes, przez króla na geografa do Polski sprowadzony, pod kierunkiem samego Stanisława Augusta przez dwadzieścia jeden lat pracując na czele wychowawców szkoły mierniczej Tyzenhauza około pomiaru cząstkowego wszystkich prowincyi, wykonał dokładną mapę topograficzną całego kraju; z niej zaś potem ułożył mapę hydrograficzną wszystkich rzek krajowych, którą złożył w rękopiśmie królowi. W tej właśnie epoce, gdy Kollataj nowe prawa dla kraju układa, Jan Śniadecki wielkie dzieło astronomicznego pomiaru kraju na siebie bierze;* tu znowu Tadeusz Czacki, patriota w gorliwości o dobro kraju niezrównany, gdy niedosyć, iż brał żywy udział w pracach Śniadeckiego, kiedy zasiadł w komisji skarbowej koronnej, gdy mu się znać hydrograficzna mappa Perthesa niedostateczną wydała, a czuł potrzebę podobnej mapy — nową postanowił własnym kosztem wykonać. W tym celu wybranych z korpusu inżynierów po kraju rozesał, z których każdy objeżdżał całe koryto rzek większych i aż do onych ujścia w morze niwellował, włączając do tej roboty rzeki pomniejszych do tamtych wpadające. Z cząstkowych planów, jak pomiędzy siebie tę pracę rozebrali inżynierowie, utworzoną została wielka mappa ogólna na czterech arkuszach z sobą złączonych, która wraz z raportami i planami szczegółowemi złożoną została przez Czackiego w komisji skarbowej. Dzieło to wykonane na koszt Czackiego, 10 tysięcy czerwonych złotych jego jakoby kosztować miało, a jaką mu radość ono sprawić musiało, domyśleć się łatwo, gdy sam Czacki o tem pisze: „Byłem tak szczęśliwy, iż Polski i Litwy odrysować kazalem mapę.“**

Śród tego patryotycznego nastroju ducha, pośród tych wysoce obywatelskich poświęceń się, prac i dążeń, zachmurzał się horyzont polityczny; burza zaszumiała nad krajem, piorun gdy w środek tej nadwątlonej posady uderzył, rozpadł się kraj na trzy części, a pomazaniec jego znalazł się aż nad brzegami Newy. Współ z krajem roztrąciły się gorliwe patryotów dążności i wielkie przedsięwzięte przez uczonych prace zniszczone zostały. Pomiary Śniadeckiego całkiem przepadły; Czackiego kosztowna praca w komisji złożona i wraz z jej aktami do Petersburga wywieziona, dotąd nieoceniona, gdzieś się w ukryciu znajduje; Perthesa zaś mappa hydrograficzna, jakimś szczęśliwym trafem od zaguby ocalona, zaledwo w 1809 roku przez generała Konarzewskiego w Paryżu u E. Collin'a wydana została.***

* Balińskiego Żywot Jana Śniadeckiego str. od 189 — 203.

** O Litewskich i Polskich prawach Tał. Czackiego T. I. str. 211, przyp. 1075.

*** Mappografia dawnej Polski Edwarda Rastawieckiego 1846, Warszawa str. 68.

Każda z części oderwanych, od dużego niegdyś szczepu, rany swe goić poczyniała i z osobna rozwijała zasoby życia, przechodząc koleje, na jakie ją los był skazał; zbierać i gromadzić powoli w niej się zaczynały rozrzucone w nieładzie szczątki istnienia jej politycznego, skupiały się zewsząd okruszyny naukowe, a enoty i podania narodowe, zagrożone nieprzyjaznym dla siebie żywiołem, wśród którego padły, ścisnęły się w ciasny zakres domowego życia. Litwa z razu szczęśliwszą była od dwóch siostr swej niedoli, co wpadłszy w zimne objęcia wyrachowanych swych dobrodziejów, w obojętnym i szyderskim ich uścisku do martwej piersi przytulone, ze swoich cierpień i bólów nie miały się nawet komu pożalić: bo Litwa przy laskawem usposobieniu swego nowego władcy, miała sobie zachowane najdroższe dla serca człowieka warunki; jakimi są: mowa i obyczaje jego przodków, wyznanie ojców jego, miała zabezpieczoną godność człowieka, miała zachowaną swoją wszechnicę, z której młode Litwy pokolenie czerpiąc słowo nauki, prawdy i moralności, takowe po wszystkich krańcach kraju roznosiło. Ożywał pośród nas widzialnie ruch umysłowy, znalazły się zdolności, wyskoczyły nad nie talenta, pokazały się w piśmiennictwie prace, co prawdziwą zasługę i niespożyty owoc tego przechodu historycznego w kraju naszym odznaczyły.

Wśród tej epoki zdawało mi się, iż rzeki litewskie potrzebowały ściślejszego zbadania i historyograficznego opisu, bo na tym przedmiocie zaprawdę zbywa całkiem naszemu piśmiennictwu. Ten z braci naszych pyszni się, iż pływając po Missisipi, ów opisywał dziwy brzegów pięknego Nilu, inny nad pięknosciami brzegów Renu się zachwyca, lub opowiada, kędy się po wspaniałym Dunaju, albo pięknej Elbie płynie, a nikt z ludzi poświęconych nauce, nikt, mówię literalnie, nie przepłynął żadnej własnej rzeki, nie pozbiierał jej pamiątek dziejowych, nie uczcił opisem jej brzegów. Jeżeli piękną jest rzeczą zwiedzanie obcych krajów, dokładne poznanie własnego jest koniecznym obowiązkiem człowieka, a nie pozna go człowiek doskonale inaczej, aż gdy od dzieciństwa swego z tem wrażeniem wzrasta. Na matkach to naszych leży jedynie odpowiedzialność za tę część wykształcenia naszego; niech by każda z matek Litwinek wraz po nauczaniu pacierza, wodząc za rączkę małą dziecinę, wskazywała jej z dumą, gdzie jest miejsce pogańskiego Znicza, gdzie była Swentoroha dolina, gdzie są szczątki Gedyminowych murów, lub gdzie pierwsi opowiadacze wiary św. śmierć męczeńską znaleźli i. t. d. To opowiadanie przez matkę uczynione, objając o pierwsze drobnej dzieciny pojęcie, z malej jego główki, co to zapamiętała, przeszło by do serca i tamby wspólnie z zasadami wiary i enoty zamieszkało na zawsze; tak by się tworzyli na przyszłość członkowie pożyteczni w narodowej społeczności. Nie kocha zaprawdę ten swego kraju, kto go tylko stosując się do mody, lub zwyczaju kocha, nie czynem, lecz tylko w słowach:

Które, nim słuch twój i serce dościgną,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną.

Kochać ją sercem, kochać ją myślą, kochać czynem — oto jest obowiązek prawdziwego i cnotliwego obywatela. Aby ją pokochać — trzeba poznać jej bogactwa dziejowe, bogactwa przyrodzenia, trzeba się wtajemniczyć w życie ludu prostego, zbadać jego charakter, serce.

Młody, w samym zapale do pracy, umyśliłem siły moje poświęcić temu przedmiotowi; lubo przeszkody całkiem niezależne odemnie, utrudniały to moje przedsięwzięcie, wszakże w 1838 roku na strugu kupieckim przepłynąłem Dźwinę od Bieszenkowicz do Rygi. Piękna to i wspaniała rzeka ten starożytny Rubon! ileż nad jej brzegami miast, zamków, dawnych ruin, kościołów się widziało, jakież piękne i groźne swem niebezpieczeństwem, a majestatyczne wspaniałem przyrodzeniem przepływało się na tej rzece porogi — wszystko to mijalo szybko przed moim wzrokiem, albowiem statek ładowny zbożem, chcąc zachwycić wysoką cenę ziarna w Rydze, nie skruszony, ani ubłagany przez proźby w imieniu nauki zanoszone, dzień i noc pędził po wspaniałej Dźwiny wodzie, ażeby ominął swoich współzawodników i pierwszy przed nimi stanął u portu. Pochwytałem ci ja wprawdzie niejakiś z nad brzegów i o samej rzece wiadomości, i wspomnienia, zebrało się w tece i trochę rysowanych widoków, lecz to wszystko tak niedostateczne, tak słabo z sobą powiązane, że nie mógł owocu tej podróży ofiarować publicznie braciom moim. Chcąc porządnie wyprowadzić podobną pracę, trzeba być koniecznie panem żeglugi, nią kierować stosownie do woli i potrzeby, nie oglądając się na jutro i nie żalując swego wczora. Lecz człowiek zależny od tego, co za rublem goni, dla niego tracić musi najdroższe skarby wspomnień i nauki; nigdy jeszcze niestety! na tym marnym świecie nauka z rublem pojednać się nie potrafiła, jak się materyja z duchem nigdy pogodzić nie umiała.

Niemen i Wilija, te dwie najpiękniejsze litewskie rzeki z kolei miały stać się przedmiotem badań moich; lecz przedsięwzięcie dalszej pracy stało się niepodobnem; i kiedym walczył z przeciwnościami, które mnie dotykały, jakby na powiększenie cierpień moich, jak gdyby myśli mojej pozazdroszczono, ukazywać się publicznie zaczęły rzek krajowych opisy.

W 1843 roku hrabia M. Borch drukował w Wilnie swoje „Dwa słowa o Dźwinie“. Dwa słowa dla rzeki tak poważnej jak Dźwina — to zamało. W dwóch słowach opowiedzieć jej dziejów nie podobna; to też i hr. Borch ograniczył się tylko na uczonej erudycyi o początkowem nazwisku tej rzeki w starożytności i swoją pracę zawarł w zbyt małej książeczce rozpoczętej i zakończonej wierszem do Marcina.

W tymże roku wyszły na świat „Brzegi Wilij“ Ignacego Chodźki. Nie wielką przestrzeń Wilij zajął w swoim opisie ten autor; lecz gdziekolwiek on przepłynął, zostawił w nim miejsc tych cudowne obrazy. Ktokolwiek towarzyszył panu Chodźce w tej podróży, kto myślą płynął z nim razem — ten pojął całą piękność „Brzegów Wilij“, ten słyszał powtórzone ludowe do różnych miejsc podania, ten się uczuł przeniesionym w przeszłość pośród obyczajów, pośród gościnności, rozmów i towarzystwa przeszłego pokolenia, pośród prostoty domowej i towarzyskiej szczeroty naszej tak wiernie i pięknie odmalowanej.

Ludwik Wolski napisał Rys hydrografii Królestwa Polskiego i z niego w 1849 roku w Bibliotece Warszawskiej opisanie hydrograficzne rzeki Narwi drukował.

Dominik Chodźko wypracował hydrografią rzek litewskich i rękopism tej pracy nigdzie dotąd nie drukowany, złożył w Wileńskiej Komissyi Archeologicznej.

Wincenty Pol poetyczny obraz brzegów Dniestru stworzył, p. Oskar Flatt w 1854 roku swój opis brzegów Wisły od Warszawy do Ciechocinka drukował, a po Doktorze Murawskim pozostały w rękopiśmie śliczny opis części Niemna p. t. „Od Merecza do Kowna“ Teka Wileńska w 1858 roku nam ogłosiła.

Tyle prac poważnych i pięknych, dokonywanych w przedmiocie, któren byłem sobie za cel mojego życia obrał, gdy się na świat kolejno pojawialo — ukazanie się każdej było dotkliwem zjawiskiem dla mojej miłości własnej; bo każda z nich, jak mnie się zdawało, kolejno obrywała po jednym listku z wieńca dębowego, którym był sobie w marzeniach moich zagotował, jako nagrodę za pierwszą pracę, w tym przedmiocie podjętą. Żal dręczył serce, a uczucie tej niby krzywdy mnie zadanej bolało tak srodze, że poruszał wszystkie możebne środki dla usunięcia zawad, które mnie złość ludzka rzucała bezustannie po drodze.

Nie darmo powiedziano, że ze wszystkich stworzeń na świecie najzłośliwszem jest niewątpliwie człowiek, kąsa on, gryzie i dręczy bezprzestannie nie wiedzieć za co i o co równych sobie ludzi, a obok tej pozornej sily, ileż niedostatków, ile słabości zdradza w nim niedoskonałą jego istotę; to się nadyma, zlorzeczy, zazdrości innym wszystkiego, jak gdyby się on na tysiące lat tutaj mościł; to znowu pyszny ze swoich wielkich czynów, które z rąk Stwórcy przeznaczone, niespodziewanie nań spadły, albo dumny z cnót swoich, tak, jak gdyby on sam cnoty był wymyślił. Jakże my jesteśmy zwykle surowemi w sądach naszych dla drugich, a ileż pobbłażenia potrzebujemy dla win własnych; jeżeli policzemy się ściśle z sobą, gdy obrachujemy nasze niedostatki, o Boże! ileż tam win się znajdzie; i po rachunku sumiennym, uczynionym z sobą, zamiast rzucania na drugich kamienia, wieleż razy nam samym przyjdzie z pokorą zawołać: pobbłażenia! pobbłażenia! W takim usposobieniu mo-

ralnem, gdy na świat patrzeć zechcemy, w podobnym nastrojeniu ducha religijnego, gdy zajrzemy do głębi serc ludzkich, kiedy im przebaczymy ich ułomności tak, jak chcemy, aby oni nam nasze winy odpuścili, zrozumiemy się łatwo z sobą, bośmy wszyscy bracia, ludzie, bośmy wszyscy członkami tej jednej Bożej czeladki na ziemi, co się miłością chrześcijańską wzajemnie kochać powinna.

Nie odgadniętą i nieodwiklaną niczem zagadką na świecie jest cała przyszłość i losy człowieka. Nad wychodzącym z łona matki Wszechmocny znać już rozpościera swoją opiekę; nieśmiertelnym swym palcem gdy dotknął ich czoła, jednemu rzecze: „ty będziesz szczęśliwy, wszystko się tobie w życiu uśmiechać będzie“.... innemu: „ty będziesz się męczył, będziesz toczył wieczną walkę z życiem“.... I obu im się tak stało: pierwszy puścił łódź swoją na fale życia, okrążyły go wesołe nimf uśmiechy, anieli mu pletli z kwiatów wieńce — on zaś płynął powoli, nie śpieszył do brzegu, bo pocóż się śpieszyć, kiedy mu na fali tak dobrze, tak błogo, tak strojno? Drugi od powicia w ciągłych zapasach ze światem, z ludźmi, w zapasach z sobą, z okolicznościami, co napotykając ciągle zawady na drodze swego życia, musiał z nimi walczyć bezprzestannie, musiał je odpierać siłą ducha; i tak znękany, z piersią zbolalą, ze skłopotanym umysłem, z sercem zdrętwiałem od zawodów, jakie napotykał od ludzi i świata, spokojnie czeka, aż się zakres jego przeznaczenia spełni, spokojnie wygląda spoczynku, jaki tylko mogiła daje; tak obaj, chociaż różną drogą, stanęli naostatek u swojego kresu.

Zkąd ta nierówność w losach naszych pochodzi? czemu każdy posiada inny udział szczęścia na świecie? — czemu?.... odpowiedzieć na to nie umiem; wierzę tylko w to, iż tak, a nie inaczej być powinno, gdy mądrość Bożka w ten sposób życie urządziła i prawo to przed ludźmi szatą tajemnicy przykryła.

Wróćmy nazad do rzeczy:

Rok 1855 pozostanie nazawsze pamiętną datą w dziejach życia politycznego na Litwie. Dwa wielkie słowa: „Swoboda i oświecenie“ były godłem noworozpoczynającej się ery w kraju; gdy je przy objęciu rządów nad swym ludem młody monarcha głośno i uroczystie powtarzał, cały naród poczuł dobrodziejstwa ztąd wypływające. Odtąd błogosławiły wszystkie rodziny to wielkie święto narodowe, w którym bracia, synowie, krewni — z dalekich stron wygnańcy, z tułactwa po obczyźnie swobodnie wracali na ojczystą ziemię pod rodzinną strzechę, szczęśliwi z tego, iż w familijnem kole, które oglądać stracili już byli nadzieję, po długim tułactwie dokończą resztki życia, że ich szczątki nareszcie ojczysta ziemia przykryje. Rozwiązały się węzły, co ścisłały naukę i czyniły ją zależną, niewolniczą, a przez to bezowocną; uroczystą tę chwilę, aby uczcić godnie, postanowiłem wykonać założoną przed laty sobie pracę o rzekach; wnet zaczęły się budować statki potrzebne

na tę wyprawę, zamówili się specyjalni do tej pracy ludzie, jako geometra i malarz, zaczęły się gromadzić narzędzia naukowe i inne k'temu kłopotliwemu zatrudnieniu potrzebne materyaly. Wiliję, jako najbliższą mnie rzekę, obrałem za pierwszy przedmiot moich badań.

Wilija, ta litewska Nerys, nie należy w kraju do rzek pierwszego rzędu; nie płynąc ona bezpośrednio do morza, przez geografów w odległej starożytności znaną ani wspominaną nie była. Na dziewięć wieków przed Chrystusem, w owe to czasy, gdy mniemano jeszcze, iż Elbą się płynie do morza Kaspjjskiego, Heziod i Homer już wspominają o swobodnie płynącym po przestrzeniach naszej ziemi Eridanie — dzisiejszej Dźwinie. Na 444 lata przed Chrystusem, odważny podróżnik, Grek rodem, którego uczony nasz historyk więcej handlarzem, niżli człowiekiem naukowym zowie, ów znany w dziejach nauki, Herodot, szukający na brzegach morza tych kosztownych Iez Faetona, poszukiwania swoje czyniąc na południu około ujść Isteru i Borystenu, lubo je w swoim opisie miesza z brzegami naszymi bursztyn dającymi,* brzegi morza Bałtyckiego nie były mu wszakże obcemi, gdy nazwiska głównych rzek naszych, jak Chronus, Rubon znanemi mu już były; wspomina on te rzeki, jako przecinające brzegi morza dzisiejszego Bałtyckiego. W I. wieku dopiero po Chrystusie brzegi morza Bałtyckiego już więcej znanemi być poczęły: Pomponius Mela już w tym czasie o ujściu Wisły do morza dokładniej pisze; po nim w końcu II. wieku uczony geograf z Alexandryi Ptolomeusz zostawił w pracach swoich naukowych pomiary wybrzeżów morz różnych, gdzie na brzegach morza Bałtyckiego znachodziemy już dokładnie wspomniane u niego dwie wielkie nasze rzeki: Chronus i Rubon. W IV. wieku po Ch. Ammijan Marcellin a zaraz po nim Jornandes, chociaż zaniedbali swych poszukiwań na morzu Bałtykiem, zawsze Chronus i Rubon, opierając się na poprzednich geografach, cytują. Wszyscy ci podróżnicy uczeni w starożytności, nie zadowolnieni już z poszukiwań dokonywanych nad brzegami morza i nad ujściami rzek znaczniejszych, zapuszczając się to bliżej, to dalej w głąb' kraju, pomiędzy Wisłą, Niemnem i Dźwiną, na dzisiejszej ziemi naszej różne, a dziwne nazwiska znachodzili ludy i pokolenia; żaden przecie z nich w tej mieszaninie nazwisk ludowych nie zapisał nazwania Litwinów. Dziejopis Russki, Zakonnik Kijowo-Pieczerskiej Lawry, Nestor, dobrze później po tamtych żyjący, a ścisły kompilator greckich pisarzy, przed ukazaniem się wkrótce na deszłem Słowian, pomiędzy ludami na przemian tę ziemię zamieszkującymi, pierwszy Litwinów wymienia.**

* Badania starożytn. Geogr. Księga II, § 16.

** Rzut oka na dawność Litewskich narodów. Wilno 1808 roku, str. 13. Professor Jaroszewicz. Zarysy z czasów pogańskich Litwy str. 1 ob. w Piśmie Zbiorowem Wileńskiem na rok 1859.

Wilija, biorąca swój początek na rusińskiej Krywiczan ziemi od wschodu na zachód, wesoło pędzi swe wody ku Niemnowi. W tysiącznych zakrętach śmiejąca się, jakby strojna zalotnica, w mnogich swych węzłach czarownie wiążąca się z towarzyszkami swemi, których wody do niej biegną, przez kilkadziesiąt mil tak płynąc, bogata w piękne brzegi, oblewająca odwieczną Kiernusa i starą Gedyminową stolicę, tylekroć zmieszana ze krwią nieprzyjaciół Litwy, skrapiająca 295 siól i miasteczek, ułatwiająca między temi zamianę płodów i potrzeb towarzyskich, co dostarcza tylu ludziom pierwszych artykułów, nieodbicie potrzebnych do życia, zdrowia i wygod, nie przestaje być rzeką znamienitą, wzbudzającą interes historyczny i zasługującą na pracowite o niej poszukiwania. Czy przypuścimy włoski pierwiastek narodowości naszej, prowadząc ją od Palemona czy Libona, który z rodzinami włoskimi, bądź przez Nerona na wygnanie skazany, bądź uchodzący przed srogością Attyli, na wybrzeżach naszego Niemna się oparł, czyli w wielkich pielgrzymkach ludów z p. Narbuttem ją od Gellobudynów wyprowadzimy; czy nakoniec z p. Kraszewskim od Cymbrów, zatrzymanych tutaj w swoim przechodzie — jej początek damy: zawsze nad brzegami Niemna i naszej Wilij pierwszych osad litewskich szukać nam przyjdzie. Brzegi rzek były najpierwszem miejscem, o które się ród ludzki na tej ziemi uczepił, na nich swe pierwiastkowe poczynił osady, a w miarę rozmnażania się ludności, nieśmiało i powoli takowe oddalając od brzegu, w głąb' kraju posuwał. Brzegi więc rzek powinny być świętą dla nas pamiątką, bo na nich pierwsi ojcowie nasi pierwszą postawili stopę, nad ich brzegiem rozwijali mozolne początki rodzinnego życia, tu tworzyli pierwsze węzły towarzyskie, co szeroko rozwinięte i rozrodzone, stały się spójnią wielkiego narodu; tu naostatek ziemia, ta wspólna matka nasza, przymując do swego łona ostatnie szczątki prapraojców naszych, stała się drogą dla nas ojczyzną, tylekroć mękami i krwią naszą okupioną.

Najpiękniejszą część lata w 1857 roku przepędziłem na tej strumieni naszych rodzicy w pracy, w ciągłym obcowaniu z ludem wiejskim. Rzadko wstępowałem do dworów możniejszej szlachty, leczem za to żadnego probostwa nie minął, a płynąc od wiejskiej strzechy do strzechy, pod każdą z nich badałem szczegóły życia ich domowego, szukałem podania narodowego, lub piosnki gminnej, tego piętna narodowego, w którym się zawsze właściwy charakter ludu tak potężnie przebija. Ileż tam się znalazło na pierwsze wezwanie dawnych cnót narodowych, wieleż tam spotkałem gościnności, rzewnej prostoty i prostodusznej dobroci, jaka się w sercu ludu prostego, czystem, niezaprawnem żadną sztuką ani zatrutem jadem światowej obludy — znajduje; w ich duszy wszystko czyste, spokojne i uroczyste, jak samo przyrodzenie, z którym oni bezprzestannie obcuja; zamieszkałym w głuchych zakrętach tej pięknej rzeki, oddalonym od miast, od dużych gościńców, od steku

zepsutych ludzi, co się wrzawnie z sobą mieszając, zepsucie przenosi w różne strony — któż im złą lub bezbożną myśl zaniesie? nie flisak to zapewne wiosną z drzewem płynący, co śpiesząc z towarem aby skorzystać z dobrej wody, mimo przechodzi, jak fala tej rzeki, co go unosi. Tak żyją jeszcze pokolenia całe nad spokojnymi brzegami Wilij. Jakaż niewinna radość w nich panuje, gdy ktoś do ich domowstwa zawita; i do mnie biegli oni całemi rodzinami na wypróżki, śmiejąc się radośnie i niosąc dary, jakie ziemia nasza rodzi; nieśli chleb, sэр, mleko, polne kwiatki, a to z taką serdeczną uprzejmością, iż jej wyrazić nie umiem. I za cóż to wszystko? za co? — oto za to jedynie, iż po ich domowej rzece płynę, że pod ich dachy wstępuję, że tej wody, nad której brzegiem siedzą, której pożytku przez codzienne używanie doznają, tej wody i tej ziemi, co ich karmi, pragnę odgrzebać dawne pamiątki. Ktokolwiek nie uwierzysz memu słowu, popłyni za mną, a wrócisz z tej podróży z sercem pełnem radości i w uniesieniu powtórzysz razem z Chodźką: „Piękną jest szeroka Litwa nasza!”

Rzeka każda ma przeszłość swoją, swoje dzieje, swoją powagę w kraju, nabytą przez pożytek, jaki mu przynosi przezeń przepływając; ma swój charakter oddzielny i właściwą sobie fizyognomię. I rzeka każda płynie, jak płynie życie człowieka; w niemowlęctwie swoim u źródła z razu nieznaczna, potem zasilona i wsparta mniejszemi od siebie rzekami, jakby nauką i doświadczeniem bogata, wzrasta, nabiera sił większych i powagi; poczyna ona dojrzewać i przynosi pożytek wówczas, gdy już młyny lub inne zakłady obraca, kiedy na grzbiecie swoim ładowne ciężarem statki z miejsca na miejsce, lub z kraju do kraju przenosi. To burzy się i pieni, jakby w chwilach gniewu, to znowu płynie cicho i pogodnie; dalej głęboka, niezgruntowana, jakby człowiek w stanie głębokiego namysłu; obok znowu płytka, szemrząca, tocząc się wesoło po kamykach, jak tenże śmiejący się w usposobieniach wesołej pustoty. Ileż razy ona w biegu swoim z wdziękiem i zalotnością, po drodze pieści się ze swym czarownym brzegiem i obejmuje go w swe ramiona, jak się pieści człowiek sercem i myślą z piękną kobietą, jak się splata czarodziejskim uściskiem ze swą kochanką, kiedy w cukrowym jej pocałunku szuka miłości i szczęścia. Przy schyłku szeroka, poważna i sędziwa, na wzór starości powoli wchodząc w odmęty wód większych co ją pochłaniają, darmo wśród tamtych usiłuje zachować jeszcze niejaki oznaki oddzielnego życia i ślady swego istnienia; porwana większą siłą, niknie ona nareszcie w falach morza, tak jak nikną ślady życia człowieka na wieczności przestrzeni. Człowiek się odradza bezprzestannie w pokoleniach idących po sobie, jak się odświeża rzeka u źródła i płynie przez lat tysiące. Życie każde w ogólności, ta ciągła przemiana materji w danej formie i ciągła przemiana formy w danej materji, jak je zdefiniował mądry nasz Śniadecki,

we wszystkim jest podobnem do siebie; podlega jednym i tymże prawom i warunkom; początek, koniec i ciągle odradzanie się, jest prawem nieodzownem życia; warunkiem zaś jego nieodbitym, jest ciągła pożyteczna dążność; kto w życiu tego warunku nie spełnił, ten przeżył jak rzeka, co jałowo płynie, jak kwiat pusty, co przekwitł bez owocu, jak trucień, co z siebie nic pożytecznego nie snując, cudzą pracę zjadał.

Wszystkie rzeki płynące po całej kuli ziemskiej, jako stanowiące naturalną, od przyrodzenia rzuconą na niej przyznakę, i zawadę tworzą dzisiaj najczęściej granice stałe państw, krajów i granice prywatnych własności. Jakże one silną musiały być w owej odległej starożytności granicą i wielką twierdzą dla pierwszych pokoleń z wędrujących ludów, co sobie na ich brzegach miejsca na pierwiastkowe osady szukały. Ludy te, nie mając dla bezpieczeństwa swego żadnych twierdz ni grodów, ani ułatwionej możności przebywania takowych, w rzekach, rozdzielających pokolenia z sobą postrzegali jedyne zabezpieczenie się od wzajemnych na siebie napadów i zapewnioną możność regulowania pierwszych warunków życia społecznego. Owoż przy ścisłym rzek badaniu, nad brzegiem każdej z nich pilnie szukać potrzeba różnych drobnych, na pozór nie znaczących odcieni mowy, narzecza, obyczajów domowych — słowem wszelkich szczegółów, odróżniających niegdyś pokolenia z sobą i stanowiących każdego oddzielną narodowość.

Zebrań się jakiegoś pokolenia w jedną gromadę, jakby w jedną rodzinę, mówiącą tymże samym językiem, wyznającą Boga po swojemu i karmiącą w sercu jakąś jedną ogólną ideę, a na przestrzeni ziemi, zamieszkałej przez siebie przez przeciąg wieków, zamienianie w niem wzajemne stosunków rodzinnych, powtarzanie tychże samych warunków życia domowego, jednostajne obyczaje towarzyskie, pielęgnowanie święcie cnót i wad sobie właściwych — nazywamy narodowością. Ona tylko rozróżnia i oddziela pokolenia, ludy i kraje między sobą. Szczególniejszem prawem każdej narodowości, zakreślonym w przyrodzeniu jest to, iż jeżeli łagodne i mądre z nią obcowanie władców i rządów w przeciągu lat bardzo wielu, potrafi jej węzły nieco osłabić, lub dążności inaczej nakierować — tedy każda przeciwność i prześladowanie mocniej ją krzepi, sroży i siły dodaje. Narodowość — ta żadną potęgą człowieka na ziemi nie spożyta, bo Bożą wolą spojona z sobą siła, nareszcie przez wszystkie mądre i ojcowskie rządy ocenioną i uszanowaną została. Gdy przekonano się, iż jej poszanowanie jest podstawą szczęścia społecznego i podporą rządów i tronów, zapewniono ją ludom, jako świętą ludową własność. Szczęściem kochać własną ziemię, służyć jej, byle rozsądnie, myślą, mową i czynem, nie jest już dzisiaj winą w człowieku; można ją kochać głośno, otwarcie. Nauka dzisiaj jest tym środkiem niewinnym, a zarazem tą dzielną sprężyną, za pomocą której szczerze,

ze wszelką prawdą i z całym bezpieczeństwem człowiek się wyraża o ziemi, co mu życie dała. Nikt szczerzej, instynktowem, że tak powiem, natchnieniem, ziemi swojej nie miłuje, nad Litwina; ziemia dla innych, jak dla Niemców n. p. jest tylko narzędziem do eksploatacyi bogactw; ze złej i nieurodzajnej, na której on się rodził, przechodzi na obcą, lepszą, na tę, co mu więcej daje korzyści, bez żalu i tęsknoty: Litwin swoją kocha sercem, czci ją jak bożyszcze; bez łez i tęsknoty jej nie opuszcza, choćby mu ona kęsa wygodnego chleba nie dawała.

W wielkiem przeznaczeniu losów krajowych, zakreślonych palcem Bożym, dziwną kolej przechodziła narodowość litewska. Kiedy przed kilkadziesiąt laty wspaniały monarcha był natchniony najlepszymi dla prowincyi naszej chęciami, w kraju własnym we wszechnicy litewskiej, którą napelняли mężowie europejskiej sławy w nauce, ludzie najlepszej woli — pierwiastek narodowości krajowej jak najmniej przebijał się w ich naukowych dążnościach. Mozolnie tam ślęczono nad dziejami starożytnymi zaginionych dzisiaj ludów i języków; odgrzebywano pomniki mowy i pisma u dawnych Rzymian i Greków, oceniano ich pamiątkowe zabytki i każdy podobny szczegół chętnie do zbiorów naukowych zdobywano. Rozprawiano uczenie o Gotach, Mezogotach, Gallach, Normandach i Bóg wie nie o czem jeszcze, a nikt nam nie powiedział, kto był Litwin, z kąd się on wziął na tej biednej ziemi, jak mieszkał, czem się karmił, w co się odziewał, jakie były Litwina pierwiastkowe obyczaje, jakie zwyczaje domowe jego życia, jakie miał pojęcie o Bogu, w jaki sposób Jego chwalił, jakie miał zasady życia towarzyskiego i politycznego i t. d. Ks. Ksawery Bohusz Pralat Katedry Wileńskiej i Członek Uniwersytetu, pierwszy pracował nad zabytkami litewskimi. Jako Członek Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk w 1806 r. 12. Grudnia na posiedzeniu tegoż Towarzystwa czytał publicznie rozprawę o początkach narodu i języka litewskiego, którą potem w 1808 r. drukował w Warszawie. Rozprawa ta uczonego Pralata oprócz wiadomości historycznej o początkach Litwinów, zawierała jeszcze w sobie słowniczek litewskich wyrażań, oraz tablicę porównawczą niektórych wyrazów, wykazującą podobieństwo mowy w siedmiu różnych narzeczeniach. W tymże roku drukarnia Józefa Zawadzkiego w Wilnie, wytłoczyła książeczkę p. t. Rzut oka na dawność litewskich narodów. Głęboko to uczona rozprawa, jak głębokie są wszystkie badania jej autora; lecz nikt z tej książki nie poznał właściwie dziejów Litwy; w pierwszej jej części uczoney nasz historyk zacieka się w poznanie narodów, w odległej starożytności zasiedlających tę ziemię; wśród nich szukając Litwinów, ciemno i jak najkrócej o nich mówi; w drugiej wiedzy on spór naukowy z Naruszewiczem o niewłaściwe naznaczenie w starożytności miejsca niektórym ludom, zamieszkałym na naszej ziemi. We trzynastym lat potem Antoni Bolesław Hlebowicz skreślił krótki

rys życia Witolda w. ks. litewskiego i tę pracę drukował w Wilnie u A. Marcinowskiego w 1825 r. W tej właśnie epoce w skromnej postaci nauczyciela szkoły kowieńskiej, wieszcz nasz narodowy rozpoczynał swój zawód. Z pieśni i podań ludowych na Litwie pisał on ballady, a na tle podań historycznych powieście i poemata tworzył. Dwa pierwsze tomiki ballad i powieści Adama Mickiewicza, drukowane w 1822 r. w Wilnie, gdy się ukazały, zelektryzowały całą czytającą publiczność; na całej przestrzeni ziemi, gdziekolwiek czytają po polsku, jednym głosem zawołano: wielki poeta! Jedna tylko powaga uniwersytetских naukowości i stare pokolenie ludzi XVIII. w., nawykłe do poezji klasycznej, do Od pochwalnych Naruszewicza i Trębeckiego, do Satyr Krasickiego, odmawiało mu tego tytułu. Mickiewicz pierwszy stanął na czele nieznanego dotąd w piśmiennictwie polskim romantycznej poezji. Szkoły tej, co całkiem nową erę dla poezji narodowej otworzyć miała, nie chciano od razu zrozumieć, a ów wielki zapał, z jakim cały naród przyjął Mickiewicza ballady i jego Grażynę, porównywano w ów czas bardzo pospolicie do chłopstwa, co się w karczynie popilo i samo nie wie czego krzyczy; kiedy tymczasem ballady Mickiewicza kraj cały obiegały, coraz się więcej na nich poznawano, coraz więcej ich wartość oceniano. W 1828 r. Konrad Wallenrod, drukowany w Petersburgu, ów poemat na tle dziejów Litwy tak genialnie napisany, którego na pięć języków po kilkakrotnie tłómaczono w Europie, gdy się światu ukazał, pogodził rozróżnione opinie i zapewnił nieśmiertelne imię swemu twórcy.

Były w owej dacie i zbiory naukowe tak w prywatnych rękach, jak i przy uniwersytecie. Uniwersytet w zbiorach swoich, pośród egipskich mumij, rękopismów chińskich, sanskrytskich, ułamków z zabytków rzymskich i tym podobnych pamiątek, do których wysoką przywiązywał cenę, miał w składach swoich dijademy srebrne, naszyjniki brązowe z mogił przedchrześcijańskich dobyte; znajdowało się tam i kilkanaście młotków ofiarniczych z kamienia, lecz te przedmioty nie zwracały szczególniej niczyjej uwagi; nikt nawet prostą ciekawością zdjęty, nie badał z kął się one tutaj wzięły, ani śledził ich dawnego przeznaczenia. Co wyrażał młot ofiarniczy, co znaczyły pordezewiale szczątki żelaza, pogryszpaniałe ułamki brązu, wydobyte z mogiły przedchrześcijańskiej — tego nikt nie rozumiał, a gdy się nabytek podobny znalazł, nie wiedziano do czego go odnieść wypada; miano to za sprzęt jakiś niepotrzebny, jako rzecz całkiem nie do użytku; przedmiot tak małej wartości nie godzien był zwrócić na siebie uwagę rzeczy tyle poważnej, jaką była nauka.

Zbiory partykularnych osób miały tenże sam charakter: były to zbieraniny kosztownych gratów z różnych części świata, a jak najmniej własnych, bez żadnego systematu i bez żadnej wybitnej dążności: była to prawdziwa gratomanija. General

5/503/2

Kossakowski w bogatym swoim zbiorze osobliwości, pomiędzy rzeczami obcemi najwyższej rzadkości, posiadał łzawnice litewskie, lecz ich znaczenia i wartości ich historycznej nie pojmował zgoła, gdy te łzawnice pokazywał wszystkim, jako kulki szklane, używane zwykle w garderobach dawnych pań do wyprostowywania pomarszczonych koronek brabantskich. Prałat Grosmani, jeden z owoczesnych gratomanów, w zbiorze swoim naukowym, któren składały różnorodne sprzęty w pięknym nieładzie pomieszane z sobą, posiadał kilka ofiarniczych kamiennych młotków i nie znając ich dawnego przeznaczenia, ani historycznej wartości, z uśmiechem zadowolenia, któren duszną jego pociechę wyrażał, pokazywał każdemu, iż dowcipnie nadał nowy cel temu narzędziu, gdy wprawując w otwory świecę, na lichtarze je obrócił. Dziwna w tej epoce panowała jakaś obojętność, jakieś odrętwienie dla swojej przeszłości; a przecie w tej dacie nauka archeologii, w którą u nas nie wiercono i zgoła nad nią nie pracowano, w Europie już uprawianą z zapalem była. Nie mówię o Włoszech, gdzie się oddawna w ziemi kopano dla odszukania szczątek miast starożytnych ognistym popiołem przed wiekami zasypanych: Francya tak gorliwie tą się nauką zajmowała, a Dania i Szwecya z największym zapalem odgrzebywała skandynawską przeszłość. Pośród tych przykładów nam się jeszcze zdawało, iż to tylko miało wartość naukową, co dalekiem było od nas; nachylanie się zaś ku własnej ziemi, po jakiś drobny szczątek ubiegłej przeszłości, uwlaczało powadze profesorskiej togi. Wiedzano dokładnie kiedy była założoną Niniwa, kto zdobył Babilon, z jakiej przyczyny i kto zburzył Troję i Kartaginę, co ocaliło Rzym, a nikt nas nie oświecał kto i kiedy założył Troki, Kiernów, Wilno; jaki był pierwiastkowy wzrost tej ostatniej stolicy, jakie jej były stosunki handlowe i polityczne ze światem i t. d.

Bernatowicz, w swoim wstępie do Pojaty, pierwszy dał nam dokładniejsze pojęcie o naszym starym grodzie; w samym zaś romansie oswoił nas z dziejami Kiernowa. Teodor Narbutt, w tej epoce nie zrozumiany od nikogo, samotnie prul stare mogiły, kopał się w tajnych archiwach królewieckich; z pierwszych dobywał drogie szczątki przeszłości krajowej, z drugiego mozolnie wypisywał świadectwa do dawnych dziejów naszych i ze wszystkiego tworzył pracowicie te bogate materiały, z których złożył swe „Dzieje starożytne narodu litewskiego“, w dziewięciu obszernych tomach zawarte, których druk rozpoczął w 1835 roku w Wilnie, w drukarni A. Marcinowskiego. Po Bernatowiczu, przedstawiciel już nowych pojęć w nauce, uczony Michał Baliński w 1836 roku złożył publiczności pierwszy dzieje naszego miasta. Po nim p. Kraszewski, którego współzawodnictwo z Balińskim, jak się sam w przedmowie wyraża, zapaliło do jak najsumienniejszego wypracowania tego dzieła, napisał też obszerną historję Wilna. Pisarz ten niezmordowany w pracy,

gdy raz wszedł w powołanie litewskiego dziejopisarza, nie poprzestał na historii Wilna, lecz prostymi słowy do prostych serc ludu, szedł on z piosnką, kołatał do ich duszy i prostymi słowy śpiewał on dla Litwy jej dzieje stare, a z drobnych szczątków podań narodowych starej naszej ojczyzny, uzbieranych starannie, utworzył Witoloraudę i Mindowsa. Za temi obficie ukazywać się zaczęły w różnych postaciach prace nowych naszych pisarzy, zawsze na tle dziejów narodowych opowiadane. I tak pokoleniu za ledwo młodemu dostał się zaszczyt odgrzebywania z ciemności i opracowywania dziejów własnej ziemi; młodemu to za ledwo pokoleniu wolno było przed powagą pouniwersyteckich naukowości odezwać się z nowym całkiem poglądem na rzeczy i naukę.



II.

im się przystąpi do opisu jakiegoś przedmiotu, ciekawą bardzo rzeczą jest poznanie źródła, z kąd się wzięło to jego nazwisko, jakie dzisiaj nosi; od tego bowiem każdy z badaczy swoją pracę rozpoczynać by powinien; lecz obszerne to bardzo jest pole, po którym błądzić łatwo, a ztąd domyślać się dowolnie nieraz każdy sobie pozwala. Największą zaprawdę wadą naszych etymologów, zdaje się być głównie to, iż każdy z nich sili się na ubranie swego wniosku w jakiś piękny domysłowy obrazek, lub usiłuje przyczepić go do historycznego jakiegoś imienia, rzadki zaś z nich praktyczną postępuje drogą, bo rzadki szuka prawdy u samego źródła, najczęściej pośród prostych

podaj gminu przechowanej, nie dobywa jej z miejscowego narzecza, ani z owej, tak nieraz rzewnej, ludowej poezyi, co wszystko tworzyć i ubierać zwykła po swojemu w barwy tak pełne sielskiej prostoty. I tak, gdy tutaj o rzekach mówić mamy, przypominam sobie, iż przed kilkoma laty w którejś z gazet naszych czytałem wywód pierwotny nazwisk niektórych rzek znakomitszych w naszym kraju. W liczbie tych napotkałem nazwisko mojej rzeki domowej — Berezyny. Badacz jakiś młody, pełen zapewne poetycznych wyobrażeń etymolog, prowadzi je od niejakiego rycerza starożytności Berezusa, któremu nad brzegami tej rzeki, gdy pozwolił odnieść świetne jakieś zwycięstwo, rzeka od nazwiska zwycięzcy miała jakoby nazwanie Berezyny przyjąć. Gdyby twórca tego wniosku, zamiast dowolnych a tak romantycznych domysłów o owym starożytnym wojaku Berezusie, chciał był dla poszukiwań swoich zjechać do Dokszye, miasteczka położonego na granicy powiatów borysowskiego i wilejskiego, które to powiaty rozgranicza mały strumień, przepływający przez to miasteczko, tym strumieniem gdyby poszedł w górę, nie dalej jak o jedną wiorstę po za miasteczkiem, na łące, przez którą on płynie, natrafiłby na wielki karcz, jako ostatnią pozostałość po starej odwiecznej brzozie, z pod którego z krynicy tam się znajdującej, owa woda, strumieniem płynąc zaczynająca, w narzeczu miejscowym rusińskim od nazwania brzozy, z pod której on początek swój bierze — Biareziną się nazywa i dalej zwiększony wpadającymi do niego rzeczulkami, tę wielką i historyczną, po polsku już przezwaną, Berezynę tworzy.

Wilija nasza, którą w tej chwili pod rozbiór bierzemy, ma dwa różne nazwania: od źródła, płynąc przez słowiańską ziemię, nazwę Wilij nosi — dalej zaś przepływając Litwę — Nerysą a często i Wiliją po litewsku się nazywa. W Litwie Wilija nie jest to, jak się zdaje, przez Litwinów powtórzeniem tylko słowiańskiej nazwy, lecz i we właściwym narzeczu musiała ta nazwa rzeki mieć jakieś znaczenie. Pochożenia zatem obu tych nazwisk we właściwych narodowościach i ich narzeczach szukać trzeba. Nad nazwą Wilij dwukrotnie nam zastanowić się przyjdzie; owóż obaczymy, jak początku tego nazwania raz w narzeczu słowiańskim, drugi raz w litewskiej mowie uczeni nasi szukali.

Że tak się ta rzeka od najdawniejszych czasów nazywała, przekonywamy się z dawnych kronik, dokumentów i odwiecznie przechowanych nad jej brzegiem podań ludowych. Znajdujem ślady w archiwach krzyżackich, iż w opisie dróg po Litwie, Wiliję Nerige nazywano. Dwaj owocześni kronikarze, Wigand i Lindenblatt, Nerga i Nerja zowią tę rzekę. W 1398 r. Witowd w jednym piśmie, którem zapewnia zakonowi pruskiemu pomoc do wybudowania dwóch zamków, opisując ich ograniczenie, Wiliję Nerige nazywa. Że Wiliję nazywano także urzędowie niekiedy Wigiliją, przekonywamy się z przywileju Władysława Jagielly w 1390 r., wydanego

kapitulę wileńską na dobra Ponary, w którym się król tak wyraża: „obstaculum in superiori parte nostri obstaculi in fluvio Wigilja situati“. U Sarnickiego w „Descriptio veteris et novae Poloniae“ podobnież Wiliję czytamy Wigiliją nazwaną. Pan Michał Baliński domyśla się, iż, jeżeli nazwisko Wilij nadanem było rzece w czasie ochrzczenia Litwinów przez Jagiellę, z tego powodu ona mogła być nazwaną przez tego króla Wigiliją. „Wyraz Wilija, pisze p. Baliński, jeśli jego początku szukać będziemy w języku litewskim, może pochodzić od wiloju, ludzę, albo od wilus, zdrada, a wtenczas Wilija znaczyć będzie zdradzał. Może od tego, że ta piękna rzeka ludziła i zwabiała na swoje wybrzeża samotnie blakających się w niezgiębionych borach starodawnych Litwinów i ich Wajdelotów. Albo przeciwnie, że ukrytemi pod wodą rafami zdradzała kupców ośmielających się odbywać pierwszą żeglugę na tratwach w początkach handlu między Litwą i Prusami“. I znowu dalej pisze tenże autor: „Nazywała się zaś wprzódy, albo raczej miała drugie nazwanie Nerys, od tego podobno, że była pogrążoną pomiędzy wyniosłemi górami, albo raczej, że się wydawała patrzącemu z wysokich gór jakby ponurzona, co znaczy po litewsku panerta, od czego otaczające ją góry i w naszych czasach noszą imię Ponary albo Ponarskie“. Następnie szukając podobieństwa nazwiska tej rzeki w obcym języku, swoje uczone badania tenże historyk tak dalej prowadzi: „Ale może być inne jeszcze źródło nazwiska Nerys. W lotewskim języku nereht — znaczy wygrzebać, podmyć — z kąd poszło Nehrung albo Nehring, nazwanie w niemieckim języku wielkich zaspów piasku przy zatokach morskich. W dyplomatach pruskich z XIII. jeszcze wieku nazywano ją nawet Nerya. Zdaje mi się zatem, że Litwini nazywali dawniej Wiliję Neris, albo Nerya dla tego, że ta rzeka wymyła sobie głębokie koryto, tworząc wyniosłe z gór piaszczystych nadbrzeża. Wieśniacy nasi litewscy nazywają Niarys i mówią, że to po polsku ich piękna rzeka Wilija się nazywa“.*

P. Kraszewski mniema, iż nazwania rzek pochodziły w starożytnej Litwie od nazwisk bóstw, opiekujących się temi rzekami; i tak litewskie nazwanie Wilij, według jego zdania, pochodzić miało od wyłącznego bóstwa Nerys, biorącego swą nazwę od słowa neru, ciągnę.**

Kandydat Mikucki w 1853 r. wysłany przez cesarską petersburską akademię na kilkoletnią podróż po zachodnich prowincjach cesarstwa w celu zbadania języków tych stron pod względem źródłosłowości i historycznego poznania ich pokrewieństwa, trzyletnie swoje w tym względzie badania ogłosił w sprawozdaniu 2. oddziału cesarskiej akademii nauk, w liczbie których o nazwaniu słowiańskim rzeki Wilij tak

* Historia miasta Wilna M. Balińskiego, w Wilnie, nakład A. Marcinowskiego roku 1836 T. I., str. 5, 6, 7 w przypisku.

** Litwa. Starożytne dzieje. Warszawa. W drukarni Stanisława Strąbskiego. J. I. Kraszewskiego. T. I., str. 129.

mówi: Rzeka Wilija zaczyna się, jak wiadomo, w powiecie borysowskim, t. j. na ziemi słowiańskiej, i nosi słowiańskie nazwanie; Wilija, Wil'ja (w białoruskiem nareczu Willa) od słowa wilat', t. j. zmieniać ciągle kierunek w swoim korycie, dla tego, iż ona jest bardzo krętą. Wilija, płynąca przez ziemię litewską, nosi i nazwisko litewskie: Nerys, Niaris od słowa nerti, t. j. rzeka nurtująca w różnych kierunkach.*

Z powodu tych badań, zbieranych po naszym kraju, kandydat Mikucki poczynił niektóre zarzuty p. Teodorowi Narbutowi, a w liczbie tych zarzuca, iż jakoby p. Narbutt nie wiedział o litewskim nazwaniu rzeki Wilij, z czego sędziwy wiekiem i poważny nauką litewski dziejopis, publicznie się tłumacząc, tak się o pochodzeniu nazwiska rzeki Wilij w pismach swoich wyraża: „Rzeka Wilija bierze początek w powiecie borysowskim z błot szylańskich, położonych na wschód wsi cerkiewnej Szylan. Te błota są ze trzech stron okrążone pasmem wzgórz, dość wyniosłych, a odległe od prawego brzegu Berezyny na wiorst siedem, biorąc w prostej linii pierwszą wieś także zwaną Szylany czy Szaleny, oblewa ta rzeka jeszcze do strumyka podobna, wciąż jednak w wodę obfita i nazwę Wilij nosząca. P. Mikucki wyprowadza to od słowa białorusko-słowiańskiego wilajet, t. j. obraca się tu i owdzie. Mnie się zdawało położyć bliższy źródłosłów litewski wilius, zdrada, biorąc za powód z litewska pochodzące uroczyska miejsce u źródła rzeki będących. Szylany, Szeliny, Szaliny od szalu precz, odległe, opodal. Gdyż nie można zaprzeczyć, iż tamten zakąt mogli niegdyś zamieszkiwać Litwini, zanim wyciśnięci zostali trochę na zachód przez przybyłych z za Berezyny Rusinów. Rzeka znowu ledwo małą część biegu przez kraj, gdzie dziś litewskiej nazwy nie używają — przebywa, Litwini ją w całym ciągu po prostu Wiliją nazywali i nazywają; drugie zaś miano mytyeczność litewska jej nadała od Nerejdy opiekuńczej, Neris-bogini.**

Oto są domysły naszych uczonych o pierwiastkowym nazwaniu rzeki Wilij; dorzucmy do nich jeszcze jedno podanie, dotąd całkiem nieznanne, któreśmy na miejscu u źródła z niemałemi trudnościami zdobyć potrafili. Kiedyś przed wiekami, może i w początku świata, tutaj w tem miejscu żyła para ludzi: mężczyzna nazywał się Ściepanem, kobieta zaś Wulianną; jaki stosunek łączył z sobą tych dwoje ludzi, czy to było małżeństwo, czy kochająca się rodzina, czyli nakoniec dwoje kochanków tylko — podanie o tem zamilcza; dosyć na tem, iż ów Ściepan był krawcem znamenitym, co oszywając całą okolicę, zarabiał na wygodne utrzymanie siebie i swojej ulubionej Wulianny. Nie wiedzieć za jakie przewinienie dnia jednego Pan Bóg cudowną swą mocą w kamień go obraca; ze względu jednak na to, iż on swoją

* Otczet wtorocho otdielenia imp. akad. nauk. — str. 29 i 30.

** Uwagi nad uwagami Teodora Narbutta. Teka wileńsk 1858 r. 3 str. 359.

krawiecką pracą utrzymywał Wuliannę, zostawia mu, przy jego kamiennej naturze, władzę szycia. Odtąd mieszkańcy tej okolicy znosić poczęli do zkamieniałego krawca robotę i opłatę za nią; Wulianna zaś ze swego ukrycia o pewnej godzinie codziennie po takową przychodząc, przez półmartwego swego towarzysza zarobione pieniądze zabierała. Zdarzyło się, iż jakiś żartowniś z okolicy, przyniósłszy mu do roboty materyał, rzecze: „poszyj mnie ni to, ni owo!“ Krawiec obrażony tym niewczesnym żartem, z oburzenia i gniewu traci zostawione jeszcze sobie resztki życia i całkiem w kamień się obraca. Wulianna, gdy swoim zwyczajem o zwykłej godzinie przybyła po zabranie zapracowanych przez kochanka pieniędzy, i znalazła go obróconego w całkiem martwy kamień, żal ścisnęła jej serce i rzuciwszy się nań, w smutku objęła go białymi swymi rękami, płakać nad jego stratą poczęła, a płakała tak szczerze, tak obficie i tak długo, że się z łez jej utworzył strumień; w ostatku sama w lzy przemieniona, popłynęła rzeką, która się od jej imienia zrazu Wulianną nazywała; lud ją miejscowy, nie wiedząc dla czego i kiedy, Wulianną, a potem przez skrócenie Wiliją przezwał, i dotąd tak nazywa.



Taki jest ten rzewny, pełny naturalnej sielskiej prostoty obrazek, razem tak poetyczny, a obok dziwaczego swego układu, tyle mający twórczej siły, malujący tyle różnorodnych a głębokich uczuć, który się urodził, wypiełgnował i tak starannie przez wieki przechował pośród gminnej szczeroty tutejszego ludu. I jam go pierwszy nie bez trudu tutaj odszukał i dla tego właśnie, że mnie zdobycie jego wiele mozołu i pracy kosztowało, z tem większą przyjemnością z moimi czytelnikami nim się podzielam. Kamień ten, ubarwiony ludowem podaniem, do dziś dnia

nazywa się Sciop-kamieniem. Jest to dosyć duży kawał szarego pospolitego granitu, koniczno-okrągławo zakończony; ludzie miejscowi powiadają, iż on był znacznie większym, lecz że z latami coraz bardziej wchodzi w ziemię. Kamień ten znajduje się w lesie, należącym do majątku Zaborza, dziedzictwa obywatela Rusieckiego. Podanie to, jakkolwiek poetyczne i uroczne, odchodząc daleko od prawdy, ustaje tutaj całkiem, gdy się przystępuje do poważnego opisu źródła rzeki, albowiem w mowie będący kamień znajduje się o wiorst czternaście od rzeki, o której mówić mamy, i w najmniejszym związku nie zostaje z jej źródłem.

W powiecie borysowskim, w północnej jego części, pomiędzy starostwem wilejskiem a majątkiem obywatela Gerłowicza, wśród położenia nieco wyniosłego, lecz bynajmniej nie górzystego, leży obszerna dosyć mszaryna, porośła sosną i brzozą karłowatą, którą to mszarynę przerywa w poprzek mała grobelka, niestarannie urządzona, jak zwykle się robią u nas naprędce zaimprovizowane grobelki dla wzajemnej między wioskami komunikacji gospodarskiej. Od tej grobelki na zachód ciągnie się dalej trzęsawica, nie więcej jak półtora morga lit. obszaru mająca; ku zachodniemu brzegowi tej trzęsawicy, znajduje się oko mniej więcej sążni kwadr. trzy mające powierzchni; z niego w kierunku od wschodu na zachód sączy się nie nie znaczący strumień, będący początkiem tej pięknej rzeki, której opis rozpoczynam; strumień ten o kroków kilka od swego źródła przepływać musi przez jakieś zdrojowisko ukryte, albowiem widzialnie zasilony już nową wodą, raptownie się zmienia w rzeczkę, wśród bagien wprawdzie, lecz korytem już płynącą, mającą blisko lokcia szerzyny. Część ta początkowa Wilij dotąd znajomą publiczności nie była, nikt jej z bliska się nie przypatrzył, a mniej jeszcze nikt jej mappy nie zrysował. W 1808 roku z rozkazu rządu zrysowano plan rzeki Wilij od Wilejki do Kowna; mapę tę, wykonaną na zbyt małą skalę, bez potrzebnej do tego ścisłości i prawdy, oglądałem w Kownie, w dyrekcji żeglugi parowej po Niemnie i Wilij. Widziałem tam podobnie mapę tejże rzeki od miasta Wilejki do Karolina, całkiem na pamięć, bez żadnych prawideł mierniczej sztuki zrysonaną. Wymierzenie zatem Wilij od jej źródła do pierwszej znajomej już w dawnym handlu przystani, odkąd ta rzeka więcej znaną być poczyna i zrysowanie dokładnej jej mappy, gdy zdawało mi się konieczną potrzebą, weszło w zakres przedsięwziętych przezemnie czynności w tej mojej naukowej wycieczce. O tej całkiem nieznanym części Wilij, której plany wykonałem idąc za jej biegiem, w opisie moim drobnostkowej choć nad mniej ciekawymi jej szczegółami zastanowić się i z nimi zapoznać czytelników moich czułem się obowiązany.

Po dokładnem obejrzeniu miejscowości, z kąd Wilija bierze swój początek, dnia 28. Maja rozpocząłem przedsięwziętą wyprawę. Był to piękny dzień wiosenny;

słońce majowe i ciągle sprzyjająca pogoda rozcieplily były atmosferę. Termometr dochodził do 17 stopni Reaumura, a barometr, zregulowany uprzednio z barometrem obserwatorium astronomicznego w Wilnie, do którego moje postrzeżenia barometryczne stosować miałem, zawieszony u źródła dla obliczenia spadku rzeki, wskazał mnie 27° 5,3'. Dwie wioski, jedna należąca do starostwa wilejskiego, zowiąca się Wielkie Pole, druga nazwana Szylińce, dziedzictwo obywatela Gerłowicza, na prawym brzegu, nie opodal od źródła rzeki Wilij położone, jakby na straży tego źródła będące, jakby opiekunki naturalne tej pięknej i uroczej rzeki, najpierwsze czerpią z Wilij wodę; 28. więc Maja rozpocząłem czynność moją, od pomiaru tej rzeki. Pan Jerzy Szantyr, geometra, towarzyszący mnie w tej naukowej wycieczce, poprowadził swą czynność wzdłuż brzegów rzeki Wilij. Za stołem, na którym się notowały jej zakręty i za łańcuchem, ciągniętym przez ludzi wziętych do pomiaru, i ja dążyłem z kijem w rękę po bagnistych z razu jej brzegach. Między trzecią a czwartą wiorstą od źródła, gdzie już zasilona wodami, sączącymi się z błotnistych brzegów, nieco szerszą rzeczkę stanowić poczyna, Wilija rozdziela dwie wioski, nad samym jej brzegiem położone: na prawo jest wieś Dzierużki obywatela Gerłowicza, na lewo wioska rządowa Kromowicze; tu się znajduje najpierwszy most na niej, jedynie dla wygody i wzajemnej komunikacji tych dwóch wiosek postawiony. Niedaleko od teraz wspomnianych wiosek, pomiędzy 4 a 5 wiorstą kończą się błota, a ziemia twarda porośla murozną trawą, po obu stronach jej brzegi stanowić zaczyna. Tu woda z twardym dnem, ciągle się spierając, małe tworzy już zakręty. Na ósmej wiorście od źródła, na lewym jej brzegu, znajduje się zaścianek rządowy Filipowszczyzna. Od niego, na drodze wiodącej za rzekę, napotyka się most niewielki, którego jest drugim mostem z kolei na tej rzece. Od rzeczonego mostu Wilija zaczyna się nieco rozszerzać i wodą wypełniać, na dziewiątej albowiem wiorście przy wsi i dworze Hrebieniu, położonej na prawym brzegu rzeki, a będącej dziedzictwem obywatela Karczewskiego, znajduje się pierwszy upust i młyn przy nim pierwszy. Naprzeciw wsi i dworu Hrebieni, o półtory wiorsty od młyna hrebieńskiego, na lewym brzegu rzeki, jest wieś rządowa Wilejka, na rzece zaś upust i młyn z kolei drugi, most zaś przy nim czwarty. Przy tym moście ku wieczorowi powtórzyłem moje barometryczne postrzeżenia; barometr wskazał mnie 27° 5,9'.

Wilejka, majątek niegdyś należący do dziedzictwa Paców, w zastawę Wizytom wileńskim oddany, zostawał we władaniu mniszek do r. 1842, w którym tok roku dobra te przy ogólnej kassacie majątków duchownych Wizytom odjętymi zostały. Z powodu, iż dobra te były tylko zastawną własnością mniszek, wytoczył się był process. Sąd powiatowy borysowski, rozpatrujący prawność tego interesu, dekretem swym przyznał dziedzictwo dóbr Pacom, rządowi zaś prawo do summy za-

stawnej; lecz gdy nikt z rodziny Paców, nie istniejącej dzisiaj w kraju po mieczu, nie stawiał się dla wykupienia dziedzictwa, rząd wszedł w ich władanie i dobra te wcielone zostały do zarządu dóbr skarbowych. Starostwo wilejskie liczy w sobie dymów 78; przed systematem czynszowania, przyjętym przez ministerium dóbr państwa, dobra te puszczane w dzierżawę, przynosiły rządowi rocznego dochodu 1800 rb. sr.

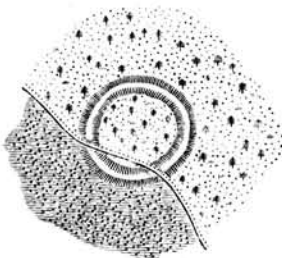
Wilija opływając północną stronę tego starostwa, odgranicza je od majątków obywateli Gerłowicza, Karczewskiego i Mroczkowskiego. W tych latach, kiedy las w Wilejce wyrabiano, zwożono go tutaj na brzeg i Wiliją splawiano. Nie godzi się wszakże tej części rzeki uważać jeszcze za rzekę splawną, albowiem spuszczenie w dół towarowego drzewa, skuteczniało się wyłącznie dla lasów tego starostwa i to z wielką męką, bo na tak nieznaczającej jeszcze rzece, nie zasilanej przyływem wód obcych; za ledwo po dwie sztuki z sobą związane z wielkim kłopotem przeprować potrafią. Splaw w tem miejscu, jako wyjątkowy, nie należący zgola do historii handlu po tej rzece, lubo nie wzbudza najmniejszego interesu, zapisuję go tutaj dla tego jedynie, ażeby w charakterze historyografa tej rzeki nie opuścić żadnego szczegółu ją dotyczącego. Dalej na prawym brzegu, a o pięć wiorst od wyżej wspomnianego młyna, jest dwór Wieżki, obywatela Mroczkowskiego, naprzeciw którym lewy brzeg lasem sosnowym porosły, rozgranicza majątek rządowy Wardomicze, dzisiaj dziedzictwo generalowej Suchotinowej.

Wardomicze były niegdyś dobrami księży Dominikanów wileńskich. W 1794 w czasie oblężenia Wilna, kiedy to miasto bez odpowiedniej ilości wojska i porządných zasobów wojenných pod dowództwem gen. Jasińskiego tak silnie broniło się, że wojska rossyjskie zostały odpartemi od murów miasta; bitwę stoczono w otwartem polu. W tej rozprawie polegli pułkownicy rossyjscy Dejew i Korowajew. — Miejsce to, na którem stoczono bitwę, odznacza do dziś dnia zrujnowany już wprawdzie pomniczek na polu pod Niemieżą, przy trakcie wiodącym z Wilna do Mińska wówczas wzniesiony. Po zajęciu Wilna przez władze i wojska rossyjskie, pomiędzy licznemi rządowemi rozporządzeniami, jakie w nowozawojowanym kraju poczyniono — dobra Wardomicze Dominikanom wileńskim skonfiskowano i ukazem w 1795 r. 18. Sierpnia przez imperatorową Katarzynę II. do senatu danym, dobra te, liczące wówczas 547 głów męzkich, za nagrodę gorliwej służby poległego na polu bitwy pułkownika Korowajewa, wdowie po nim pozostałej i dzieciom jego na dziedzictwo darowanemi zostały; na jakowe najwyższy reskrypt za ledwo w 1810 r. z dnia 18. Października, za panowania już cesarza Aleksandra I. postąpił. Pułkownikowej Korowajowej rodzina składała się wówczas z syna i córki w zamęściu Chmiotowskiej. Gdy ją syn prędko odumarł, Korowajowa Wardomicze przedała była Licho-

dziejowskiemu za 65 tysięcy rubli sr. Kupno to dla rozmaitych powodów nie doszło do skutku, z kąd wyniknął długi i zawiły proces z Lichodziejewskimi, w ciągu którego gdy Chmiotowska i jej syn małoletni, a po nich sama Korowajowa w 1834 r. umarła, wszczął się drugi gorący proces pomiędzy krewnymi o prawo dziedzictwa na Wardomicze; dopiero w 1847 r. wnuczka pułkownikowej Korowajowej, Anna Bezobrazówna, w zamęściu generałowa Suchotinowa, uznaną została prawą sukcesorką Wardomicz.

Na siedemnastej dopiero wiorście od źródła, niewielka rzeczka, nazwana Czernia, wpadająca z prawego jej boku, swoją wodą pierwsza Wiliję zasila; rzeczka ta stanowi granicę pomiędzy majątkiem Wieszkami obywatela Mroczkowskiego a dobrami Wardomicze, których obszar daleko po za Wiliję na prawym jej brzegu rozciąga się. Od rzeczki Czerni poczynają się znowu brzegi bagniste, wśród których wijąca się Wilija, długą przestrzeń tej okolicy przepływa. Pośród tych bagien, na których się człowiek po nich idący wyżej kolan w błoto zagłębia, na dwudziestej wiorście jest most piąty z kolei, po którym przechodzi droga z Mińska do Stań-Króla. Nie opodal od tej drogi na lewym brzegu rzeki widzieć się daje wieś Chocień, należąca do Milcza, z kąd o wiorst dziesięć po najstraszniejszych bagnach przybywa się nareszcie do owego historycznego Milcza, o którego pierwszym nazwaniu tyle wersyj rozmaitych niejednokrotnie już powtórzono.

Milcz, dzisiaj dobra dziedziczne Michała hr. Tyszkiewicza w borysowskim jeszcze powiecie, lecz już ku granicy wilejskiego, na prawym brzegu Wilij położone, pamiętne są w dziejach krajowych pobytem tutaj Stefana Batorego; dotąd istnieją niezatarte ślady grobel, które dla przeprowadzenia wojska przez nadbrzeżne bagna i trzęsawice zarzucał dębowymi płachami Batory, dotąd znachodzi się ten szaniec, któren osadzony wojskiem i armatą od południa zasłaniał robotę przy nakładaniu grobli od strony, z kąd nieprzyjaciela się lękano.



Stefan Batory w wojnie przeciw Moskwie 1579 roku prowadzonej, w pochodach swoich na Księstwo Połockie, wiódł wojsko do obronnego zamku w Czasz-

nikach, z kąd, jak wiemy, rozwijał dalsze wojenne działania. — Król obrał był drogę do Czasznik, nie znaną sobie częścią kraju, którą przebywając, zmuszonym był co chwilę to stawiać mosty, to sypać groble, przecinać dzikie i gęste lasy; owoż przy przejściu z Dołhinowa do Czasznik, Milcz mu się znalazł w drodze. Tu się król z całym rycerstwem dni kilka zatrzymał, albowiem w pochodzie swoim do stannicy królewskiej, czyli dzisiejszego Stań-Króla, zmuszonym się znalazł do urządzenia przeprawy przez rzekę Wiliję, i przez niedostępne bagna, na lewym jej brzegu będące.

Pamiętka pobytu króla w Milczu, z powodu nazwania tego miejsca, przecho-
wała się nam w podaniu ludowem w dwóch różnych od siebie wersjach. P. Chodźko w opisie brzegów Wilij, słyszał ją opowiadaną w ten sposób, iż jakoby w czasie owych pochodów, szlachcic przez wojsko królewskie do szczętu zrujnowany, gdy mu nic już nie pozostało, zabrawszy swą rodzinę, płacząc i szlochając zaszedł drogę jadącemu na czele licznego rycerstwa królowi, i zatrzymawszy go, gdy mu swoje straty płaczliwie opowiadał, król tknięty żalnością szlachcica i jego rodziny, chcąc mu takowe wynagrodzić, gdy się w tej chwili znajdował na starościńskiej ziemi, palcem w powietrzu zakreślając jakby granicę darowizny — „bierz, rzeczce, i milcz!” Odtąd szlachcic za wszystkie straty wynagrodzony, dwa miał założyć folwarki na darowanej sobie przez króla ziemi; pierwszy na tem miejscu, gdzie zatrzymał króla, nazwał Stańkrólem — drugi od słów królewskich Milczem nazwał.

P. Ordyniec dzierżawca Milcza, mający upodobanie w zbieraniu podań pamiątkowych, powiadał mnie, iż miał sobie przed laty udzieloną przez ks. pralata Tracewskiego książeczkę owocześnie drukowaną, z której zapamiętaną wiadomość, odnoszącą się do Milcza, mnie udzielił. Według opowiadania p. Ordyńca naoczny, jakoby świadek rzecz tę następnie opisuje:

„Król (Stefan Batory) z Wilna do Czasznik na połocką wyprawę ciągnął z wojskiem przez Dołhinow. W Dołhinowie powziąwszy języka, iż siły moskiewskie posłane naprzeciw królowi koncentrowały się w okolicach Mińska, wybrał zaufanego i dzielnego oficera Chmielewskiego i z dodaniem mu wojskiem wysłał go ku Mińskowi dla wstrzymania sił nieprzyjacielskich; sam zaś z Dołhinowa postanowił przedzierać się naprość ku Czasznikom nieznanym całkiem dla się krajem; dzisiejszy Milcz był najpierwszem miejscem, dokąd król z Dołhinowa z wojskiem przyszedł; znalazłszy tam nieprzebyte bagna i torfowiny, w których głębinach tak bydłęta, jak i ludzie tonęli, a mając za sobą wojska nieprzyjacielskie, które mu napadem groziły, gwałtownie potrzebował utorować sobie przez bagna wygodną i bezpieczną drogę; w tym celu rozkazał, aby tysiące ludzi i koni napędzono, ażeby groble drzewem szczepanem wykładano i na wierzch piaskiem wożonym w worach sypano i ażeby ta czynność

w ciągu jednej nocy skuteczną była, dziedzic naonczas Milcza, szlachcic, którego nazwiska nie zachował owoczesny opis, słysząc to królewskie rozkazanie, począł królowi przekładać, iż niepodobieństwem było spełnić jego rozkaz. Król go łagodnie upewnił, iż to się stanie. Szlachcic ośmielony grzecznością króla, znowu mu przekłada, że tego dokonać nie podobna. Król raz jeszcze z dobrocią go przekonać usiłuje, lecz gdy szlachcic, niepozawszy się na królewskiej łaskawości, poraz trzeci z coraz większą poufalością mu tenże sam zarzut powtarza, król zniecierpliwiony, gniewem się zapala, i w złości rzecze:

— „Milcz kpie! albo ci kordem uszy obetnę.“

Wówczas szlachcic przełęczniony, odpowie pokornie królowi:

— „Najjaśniejszy Panie! od dziś dnia ja sam i moi successorowie nazawsze słów wyrzeczonych przez ciebie, zachowają pamiętkę!“ — I od tej chwili majątek swój przezwał Milczem, którą to nazwę dotąd zachowuje.

Jedno i drugie podanie jest szacowną dla nas pozostałością z owej epoki, albowiem jak jedno tak i drugie przypomina nam wiernie charakter tego monarchy; w pierwszym przebija się dobre serce, którem w rzeczy samej Batory był obdarzonym; w drugim widzimy tę butną fantazyę, co charakter króla w rzeczach stanowczej wagi tak wydatnie odznaczała. Każde z tych dwóch podań można by przyjąć za prawdziwe, gdyby nie ta pewność historyczna, iż Stefan Batory nie umiał dobrze po polsku i nigdy tym językiem nie pisał, ani rozmawiał. Siedmiogrodzianin w starym już wieku do korony powołany, nie chciał i nie potrzebował uczyć się dokładnie obcego dla siebie języka, zwłaszcza, iż panował nad krajem w tej epoce, kiedy język łaciński, był jakby drugą ojczystą mową, którą cała szlachta w kraju pisała i rozmawiała.

Z Milcza król po groblach przez siebie usypanych szedł w dalszą z wojskiem drogę, o cztery mile ztąd założył obóz i w nim przez trzy dni się zatrzymał. Obóz ten w owej dacie nazywał się stanicą królewską; później folwark na tem miejscu zabudowany na pamiętkę bytności tam królewskiej, Stańkrólem nazwano, i do dziś dnia tak się on nazywa. Dotąd znajduje się jeszcze w lesie ów kamień Batorego, którego opisanie i wizerunek zamieściłem w opisie historycznym powiatu borysowskiego, przed dziesięcią laty publiczności złożonym.

Podczas bytności Stefana Batorego w Stańkrólu, wysłany przez niego z Dołhinowa Chmielewski dla zaslonienia jego przeprawy przez Wiliję, gdy wojska rosyjskie wstrzymał, przez co zabezpieczył królowi drogę do pochodów jego, z królem w Stanicy królewskiej się złączył. Za takową przysługę dostał Chmielewski od króla na dziedzictwo nadane sobie dobra: Witunicze, Niebyszyn i wiele innych. Pierwiastkowy przywilej na rzeczzone dobra, służący Chmielewskiemu, miał wyrażać

w sobie ów powód ich nadania. Dobra te następnie rozdrobione przez podział konkursowy, stanowią dzisiaj dziedzictwa kilku obywateli, całkiem innego nazwiska. Żalować godzi się, iż owa ciekawa książeczka, zawierająca opis pochodzenia króla przez tę okolicę, a całkiem nieznaną w bibliografii polskiej, ze śmiercią prałata Tracewskiego dla nas zatraconą została.

Pod gościnnym dachem p. Ordyńca, w tym historycznym Milczu, po pracy, którąśmy prowadząc od źródła znużeni byli, parę dni przyjemnie odpocząłem; w ciągu tych zregulowały się roboty pomiarowe, obejrzała się szczegółowo miejscowość, ozdobiona historycznym wspomnieniem, spisaly się protokoły czynności i nabrało się siły na dalszą naukową wędrówkę. Owóż dnia 1. Czerwca z nowym zapasem sił ruszyliśmy dalej. Przy 15° ciepła, w Milczu barometr wskazał 27° 7,1'. P. Szantyr za swoim łańcuchem poszedł znowu z korytem rzeki. Wilija w Milczu jest jeszcze bardzo małą rzeką; lecz płynąc przez bagna i trzęsawiska, co chwila się zwiększa; most na niej z kolei szósty, jest w temże samym miejscu, w którym go przed laty Stefan Batory był postawił; z prawego brzegu twardego, prowadzi on od razu na te historyczne groble, co dzisiaj lubo nie poprawiane, w długie brody zmienione, jedyny jeszcze tutaj stanowią przejazd; przy moście znajduje się młyn o dwóch kolach, trzeci z kolei i ostatni na Wilij. O pół wiorsty niżej zasila Wiliję rzeczka Lonwa, wypływająca z błot i trzęsawisk, wpadająca na lewym brzegu do tej ostatniej. W tej okolicy kończy się powiat borysowski; jużemy przezeń 36 wiorst przeszli i stojemy na granicy gubernii wileńskiej, bośmy już weszli w powiat wilejski. Zarówno z wejściem w ten powiat, i koryto rzeki, wyzwalające się ze swego bagnistego objęcia, po twardej łodzi płynąc, weselej wykręcać się zaczyna. Zaledwo poczuła ona tę swobodę, a już płynącym po niej zdradę gotuje. Naprzeciw wioski Krzywoznaki, na prawym brzegu położonej, Wilija jest bardzo płytka; dno zaś ma wyłożone kamieniami ostro zakończonemi w górę tak, iż się każda ława z drzewem od Wilejki, przez to miejsce przechodząca o nie zawadza, a nieraz się i psuje. Krzywoznaki jest to uroczysko znajome w historii splawu po tej części Wilij. Dla ludzi kupczących drzewem, Krzywoznaki nie mały postrach stanowią. Szczęściem, iż się tutaj handel drzewa, jak wyżej rzekłem, z jednych tylko lasów rządowych, starostwa wilejskiego, i to na małą skalę ułatwia. Od Krzywoznaków do Pohosta niedaleko. Pohost jest to duża wieś, należąca do obywatela Kamińskiego, zabudowana wzdłuż rzeki Wilij, na prawym jej brzegu, przetrzyta dużym gościńcem, wiodącym z Borysowa do Dolhinowa. Most, łączący dwa brzegi tej rzeki, już jest znacznie większym od poprzednich. Samo nazwanie tej wioski oznacza jej przeznaczenie w starożytności; kiedy handel od wieków zostawał w ręku cudzoziemców, którzy do nas z daleka swe towary prowadzili, w starożytności ludzie

kupczący na słowiańskiej ziemi gośćmi, się nazywali, ztąd domy zajezdne dla kupców — gościnnymi dworami, a kramy riadami w Rosyji się nazywają. W kraju naszym drogi, po których ludzie handlujący jeździli, dotąd nazwisko gościńców zachowały, a owe Pohosty, na jakąś to nazwę wiosek często po kraju naszym natrafiać się zdarza, były w starożytności miejscami, w których ci przybysze czas jakiś pogościli; były to więc na ziemi naszej jak najdawniejsze miejsca dla składu towarów po drogach kupieckich obierane; i ten Pohost, przed którym na chwilę zatrzymaliśmy się, położony przy drodze wiodącej od Borysowa przez Dołhinów do Wilna — mógł być jednym z tych składów na towary handlarzy, przybywających nam z Rosyji w te czasy, kiedy Gedymin zapewnił wolny handel z Litwą dla Pskowa i Nowogrodu, kiedy Julijanna, księżniczka witebska i Marija, księżniczka twerska, z kolei dwie żony Olgierdowe, silnie protegowały kupców przybywających z Rosyji. Pohost w narzezu słowiańskim miał inne jeszcze znaczenie; czytamy albowiem w historii rossyjskiej, iż Olga, żona Igora r. 946 objeżdżając Rossyę północną, w prowincyi nowogrodzkiej, wzdłuż rzeki Ługu i Msty, nałożyła narodowe podatki i rozdzieliła kraj na Pohosty czyli włości.* O wiorst parę od wyżej rzeczzonego mostu na lewym brzegu Wilij, wpada do niej Dźwinosa, rzeczka na pozór mała, lecz wielki mająca interes dla handlu drzewem po Wilij.

Dźwinosa bierze swój początek w powiecie borysowskim wśród lasów klichskich, będących dziedzictwem obywatela Józefa Szyszki. Od źródła do ujścia przepływa ona po kraju zaledwo od dziesięciu do dwunastu mil tylko, i w tym krótkim zakresie swego życia, wielkiej wagi odegrywa rolę, gdy niezmierną przynosi tej części kraju przysługę. Pominąwszy, iż w swoim przejściu porusza ona siedem pożytecznych zakładów, Dźwinosa od połowy zaczyna być splawną; wiosną, przy corocznym wezbraniu się wód, na grzbiecie swoim znaczną przenosi ona do Wilij ilość drzewa, stanowiącego to wielkie bogactwo naszego kraju. Towar, po Dźwinosie prowadzony, jest dzisiaj jedną z najbogatszych gałęzi handlu splawnego po Wilij. Inne rzeki splawne, wpadające do Wilij, bez porównania mniejszą ilością drzewa zasilają ten handel. Eksploatacya drzewa z odwiecznych puszczy i lasów, w jakie powiat borysowski obfituje, musiała być przedsiębiorstwem tak dawnym, jak są stare lasy i starożytne posady ludzi zamieszkałych w tem miejscu. Jakkolwiek domyślać się godzi, iż w dawniejszych czasach i dalsze brzegi Wilij porosłe odwiecznymi lasami, dostarczały obficie maszt i balów; zawsze wszakże Dźwinosa, splawiająca z puszczy, w głębi kraju będących drzewo, przeważne w tym handlu miejsce trzymać musiała.

* Historia Państwa Rossyjskiego M. Karamzina T. I. str. 150.

W połowie tej rzeki, przy tak nazwanej Rudni Pleszczeńskiej, na jej brzegach jest główny skład, czyli mówiąc technicznym miejscowym wyrazem — główny rum towaru białego, t. j. drzewa, wyrabianego na port memelski. Wszystek towar wyrabiany z niewyczerpanej dotąd puszczy smolewickiej, niegdyś radziwiłłowskiej, dzisiaj ks. Witgenstejna, z puszczy borysowskiej, z lasów łohojskich i gródeckich hr. Tyszkiewiczów, z puszczy chotajewskiej, kocielskiej i innych pomniejszych lasów przez zimę dowożony, składany na obu jej brzegach, przeszło milową przestrzeń wzdłuż jej koryta zajmuje. W przecięciu bywa tam od 500 do 800 kop towaru w największej części brusów angielskich. Niżej przy tej rzece, o mil trzy od Rudni Pleszczeńskiej, na ziemi obywatela Wołowicza, jest drugi rum, czerepowskim nazwany, do którego z puszczy: dziedziłowskiej, okołowskiej i dolhinowskiej drzewo wyrabiane się zwozi. Skład ten znacznie jest mniejszym od pierwszego, liczba albowiem drzewa na tym brzegu składanego zaledwo do 100 kop mniej więcej corocznie dochodzi. Gdy policzymy w pierwszym składzie 500 kop brusów, z drugiego zaś 100 kop ich dodamy; kopę zaś najtaniej po obecnie płaconych powszechnie cenach oszacujemy po 360 rubli sr., drzewo z tej przystani wiosną spławiane na Wiliję, przedstawi nam kapitał przeszło 200,000 rubli sr. corocznie z tego jedynie zakątka powiatu borysowskiego, wyprowadzany na jeden tylko port memelski, nie licząc w to towaru prowadzonego Berezyną na Rygę i Kremieńczug. Za nadjeściem każdej wiosny, tysiące ludzi nad brzegiem tej rzeczki krzątając się około związywania sztuk z sobą, znajduje swój zarobek. Na tem polu handlowego szermierstwa ludzie, woda, drzewo, gorzalka, pieniądze — wszystko się z sobą mięsza i krzyżuje bezustannie, bo każdy z kupców, właścicieli towaru, przepłaca robotnikom i ich poi za pośpiech w tej robocie, ażeby skorzystał z dobrej wody i żeby mógł przejść przed drugimi przez upust, których ma pięć do przebycia. Wszelkie drzewo towarowe wiąże się tutaj w bardzo małe ławy, któremi wyprowadzone na rzekę Wiliję w Pochomowie na jej brzegu już we wielkie płyty się przewiązuje i w tej nowej postaci do Memla podróżuje. Po spadnięciu wody wiosennej, ta Dźwinosa, na której brzegach tak gwarno i ludno przed chwilą było, wraca znowu do skromnego łoża, w którym wśród zieleniejącej się wiosenną świeżością dąbrowy, tak cicho i spokojnie małą rzeczką płynie. Na jej brzegach zniknął całkiem ślad tego wielkiego ruchu i tej massy towaru, która się zimą tam składała. Patrząc na nią wśród lata, nie uwierzyłbyś, iż to jest ta donośna rzeka, na której brzegach niedawno tak było ludno i gwarno, co na wodach swoich w postaci drzewa wyniosła daleko tak znaczny kapitał z naszego kraju.

Naprzeciw ujścia Dźwinosy, na prawym brzegu Wilij, mamy wieś Stachy; od niej idąc prawym brzegiem tej rzeki i śledząc ją w rozlicznych zakrętach, w jakie

się ona tutaj wśród kwiecistych bloni wywija, napotyka się na mogilnik tatarski. Niedaleko od brzegu na niewielkim wzgórku jest zbiór kurhanów, mających wszelkie charaktery mogił przedchrześcijańskich. Lubo mnie chętka brała niezmyślona do rozwinięcia moich nad temi mogiłami archeologicznych poszukiwań, kopać ich wszakże nie odważyłem się; albowiem w religijnem są one poszanowaniu u Tatarów, osiadłych w tej okolicy. Dotąd się wszyscy Tatarowie tutejsi chowają w tem uroczysku. Podanie jest, iż tu się znajduje pochowany niejakiś han tatarski, przez księcia litewskiego Witolda zabrany. Powiadano mnie nawet, iż Tatarowie mają na to miejsce przywilej, jakoby któregoś z książąt litewskich, lecz tego przywileju dopytać się nie potrafiłem. Tatarzy dolhinowscy, sprowadzani przezemnie, nie umieli mnie w tym względzie objaśnić, zsyłając się na swego mołnę, mieszkającego w miasteczku Krzywiczach. Niezadowolniony tą odpowiedzią, posłałem do mołny moje zapytania, na co mnie wręcz ten tatarski kapłan odpowiedział, iż żadnych na to uroczysko Tatarowie szczególnych przywilejów nie posiadają. Takowem objaśnieniem mołny tatarskiego kontentować się mnie przyszło.

Nie daleko od tego uroczyska, zawsze na prawym brzegu rzeki jest dwór Karolin, od którego ku Wilij płynie mała rzeczka Siarnistą nazwana; z przeciwnej zaś strony, na lewym brzegu tej rzeki od wioski Olesina jest przekop do Wilij wprowadzony, któren prostuje płynącą tam rzeczkę, zowiącą się Drożdżianką. Za dworem Karolinem jest wieś Kamień; w niej ostatni już most na rzece Wilij, na trakcie wiodącym z Mińska do Dolhinowa. Do tej wsi przybyłem z całą moją robotą dnia 2. Czerwca o godzinie 8 wieczorem; tu się przeniosły z Milcza, gdzie



się był początkowo rozłożył, moje podróżne bagaże, tu się złączyłem z moim wodnym ekwipażem, albowiem od tego mostu płynąć już po Wilij miałem.

Wioska Kamień, należąca do dziedzictwa obywatela Kamińskiego, tak się nazywa od dużego kamienia w formie ostrokągu, mającego dwa arszyńy czternaście wierszków wysokości, a czternaście arszyń obwodu w podstawie, znajdującego się w środku tej wioski na wzgórzu, na prawym brzegu rzeki: na południowym boku tego kamienia jest krzyż z podwójnymi ramionami wyciosany, tak długi, jaką jest wyżyn kamienia.

Takie jest podanie o rzeczonym kamieniu: kiedyś włościanin tutejszy sochą wołów orał w pierwszy dzień Wielkiej Nocy, za co go Pan Bóg za karę wespół z wołami w kamień obrócił. Tradycję tę każdy włościanin tej wioski z upodobaniem opowiada.

III.

Przy moście w Kamieniu pracowali rzemieślnicy około ostatniego wykończenia statków, składać mających moją podróżną flotyllę. Same statki budowanymi były na warstatach u mnie w Łohojsku w 1856 roku; część takowych zimą przewiozłem nad brzeg rzeki, po której płynąć miałem, i tam się one wiosną kończyły. Fabryka około mojej podróżnej flotylli, gdy się rozpołożyła przy tak ludnym trakcie, jakim jest Dołhinowski, niezmierne mnóstwo widzów towarzyszyło bezprzerwanie tej robocie. Ktokolwiek szedł pieszo, kto jechał powozem, każdy się przy moście zatrzymał, a każdy mnóstwo, aż do uprzykrzenia, zapytań wyrzucił, bo każdego zainteresowało to niezwykle w Kamieniu zjawisko. Rzemieślnicy, znudzeni nieraz natrętnymi pytaniami, gdy niejednemu z przechodniów żartem coś dziwnego powiedzieli, poszły po okolicy przesadzone i pokrzywione powieści, bajki i różne dziwadła o tem, co się w Kamieniu dzieje. Z blizkich okolicznych dworów kolejno przybywały pojazdy pełne dam i mężczyzn chcących oglądać moją flotyllę. Ciekawość, ta słabość wrodzona w kobietach, a w mężczyznach nieraz współczucie dla mego przedsięwzięcia, sprowadzały obie płcie z interesem nad brzeg Wilij.

Flotylla moja, do tej naukowej wycieczki przeznaczona, składać się miała z pięciu statków: pierwszy, jako przeznaczony dla mnie i dla towarzyszków mojej

pracy, na którym się odbywać miała cała czynność tej naukowej wycieczki, miał postać okazałą: był on świeżo malowany, strojny w herby, flagi różnokolorowe i chorągwie: stosownie też do jego przeznaczenia starałem się go urządzić; był to statek szesnastcie arszynów długi, a pięć szeroki; o jednym maszcie stojącym pośrodku z dwoma żaglami, drugim leżącym na przodzie, linami połączone z sobą, mający pod pokładem dość obszerne składy. Na tylnej jego połowie był pawilon kryty, któren zasłaniając nas od deszczu, wiatrów i słońca, dawałby nam możliwość pracowania nieprzerwanie. Wszelkie narzędzia geometryczne, sondy do mierzenia rzeki, barometr i termometr, narzędzia przeznaczone do obliczenia jej pochyłości, papiery do zdejmowania planów, albumy do rysowania nadbrzeżnych widoków, składały na nim nasz naukowy przyrząd, a gruba księga oprawna ze staropolską dewizą: „Si Deus nobiscum, quis contra nos?” przeznaczoną była do spisywania codziennych protokółów czynności naszej. Przy prawym brzegu statku znajdowało się koło wodne, które się obracało spólcześnie z poruszeniem się statku naprzód. Potrzeba mierzenia przestrzeni, którąśmy po wodzie przebywać mieli, wymagała jakiegoś stosownego narzędzia. Znana powszechnie machinka, przywiązywana do kół pojazdowych, co kręcąc się z ich obrotem, liczy przestrzeń ubiegłą po lądzie, podała mnie myśl do zastosowania podobnego przyrządu do podróży po wodzie. Owóż to koło wodne, mające sążeń obwodu, obracające się ciągle z biegiem statku, być miało główną podstawą naszego rachunku; poruszało ono swoim obrotem koło zębate, które czepiało się za sześcienną, przystosowaną do pionowo stojącego metalowego pręta, u wierzchu którego była igła zegarowa, obracająca się po białym cyferblacie, na pięćdziesiąt równych części podzielonym. Każden obrót wodnego koła przedstawiał nam sążeń odbytej przez statek po wodzie drogi, któren igła notowała na cyferblacie. Dla ułatwienia rachunku ukazywał za każdym pięćdziesiątym sążniem, t. j. za obejściem w koło cyferblatu, zaczepiał za ząb małego kółka, na dziesięć części podzielonego i obracał $\frac{1}{10}$ część takowego; uderzenie młota we dzwonek nam zwiastowało każde 50 sążni upłynięte po rzece. Dziesięć takich uderzeń następowało po całym obrocie małego dziesiątkowego zębatego kółka, co znaczyć miało, żeśmy wiorstę ujechali. Machinka ta, mojej kombinacyi, z całym mojem zadowoleniem wytrzymała próby na domowej rzece, dokonane po wymierzonej uprzednio sznurkiem i wytkniętej na niej kółkami linii; liczyła ona sążnie z największą akuracnością, nie zostawując nic do życzenia, lecz na Wilij, jak niżej obaczemy, całkiem ona niepraktyczną się okazała. Pośrodku statku, na okrągłych tarczach, jakby do obrotu kół, na podobieństwo statku parowego urządzonych, w których się rozmaite składy znajdowały, z obu stron ponad malowanym po środku herbem, znajdował się dużemi literami położony napis *Marya*. Tem imieniem nazwałem statek, co miał mnie pro-

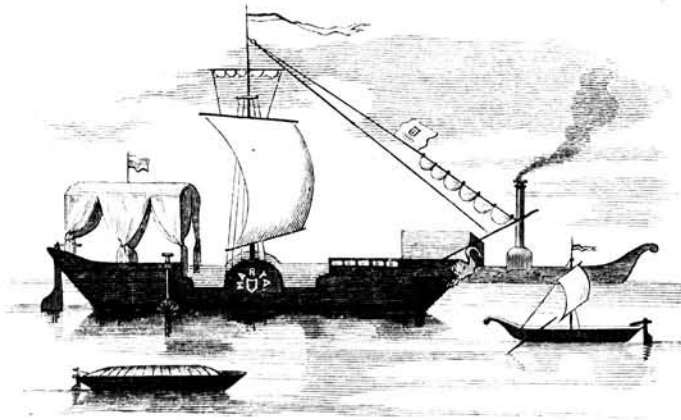
wadzić do wykonania od tak dawna zamierzonego, a tak już głośnego po kraju przedsięwzięcia mego. Nie same narzędzia naukowe na tym statku składały całość mojej wyprawy; były tam i rekwizyta pomocnicze, ułatwiające znacznie osiągnięcie zamierzonego przezemnie celu. Wyruszając z domu z zamiarem obcowania z wiejskim ludem, włóczenia się od strzechy do strzechy i wydobywania ztamtąd tak trudnych do wydobycia tajemnic ludowego życia — trzeba było mieć czem obdarzyć, czem się podobać, lub czem ująć za serce mieszkańców nadbrzeżnych rzeki, po której płynąć miałem; owóż oprócz zapasów spiżarnianych dla naszej wygody i dla wygody czeladzi mnie towarzyszącej, statek mój zaopatrzonym był w różnorodne zapasy, na jakie tylko przezorność moja zdobyć się umiała; miałem apteczkę podróżną, złożoną z niewinnych specyfików lekarskich, którymi sam władać umiałem; piwnicę podróżną dobrze zaopatrzoną, niemały zapas chusteczek, paciórki różnego rodzaju, wstążeczek różnokolorowych, szkaplerzy, krzyżyków, medalików świętych i t. d., i nie omyliłem się na mojej przezorności, albowiem ileż to razy w ciągu tej podróży po Wilij zapasy te wywołały bądź wdzięczność ludu, albo zdobyły piosnkę lub podanie tajemnicze ludowe, albo sprawiły ukontentowanie dzieciom sielskim i szczęście ich matkom. Jakże ja byłem nieraz gościem pożądanym dla wszystkich stanów, osiadłych ponad brzegami pięknej Wilij. Gdziekolwiek zawinął strojny statek mój — wszędzie lud tłumnie wybiegał na moje spotkanie i podczas, gdy towarzysze mojej podróży pracowali kaźden w swoim przedmiocie, ja hojnie szafowałem memi zapasami; bo gdy kto się poskarżył na ból głowy, zaraz mu ją obłożyłem uśmierzającą wodą Raspaila; kto się trzymał za żołądek, ten dostał kilka kropel mołdawskich anticholerycznych; tamtemu administrowałem pigułki Morysona, niejednemu od febry dałem słonej wódki; dzieciom chorym zostawywałem po garści niewinnych ziółek lub herbaty i cukru — wszystko przyjmowane odemnie z dobrą wiarą, pożądaný skutek przynosiło. Dziewczęta, co mnie dyktowały pieśni ludowe, dostawały chusteczki, paciórki, wstążeczki, małe sielskie dziatki, co pacierz dobrze umiały, obdarzałem bądź krzyżykiem, medalikiem, lub szkaplerzem, kto zaś zawitał pod mój pawilon na statku, ten gościnnie uczęstowanym został prowizyami z podróżnej piwnicy lub apteczki.

Drugi statek, znacznie mniejszy, o jednym żaglu, przeznaczony do posługi pomocniczej w naukowem zatrudnieniu, nieodstępnie towarzyszący Maryi — nazywał się Adjutant. Wiózł on na sobie łańcuch geometryczny, windę ze sznurami mierniczemi, sztatywy od stolików, rydle, łopaty i t. d.

Trzeci statek, nazwany Wygoda — cały kryty, miał na sobie piec blaszany z wysokim kominem; przeznaczonym on był pod kuchnię i służbę. Przy nim był

bat pod śpiżarnię. Piąty, człon mały komunikacyjny, miał ułatwiać stosunki chwilowe i gospodarskie między poważniejszymi statkami a brzegiem.

Przy tylu zasobach zgromadzonych do pracy, przy zapasach służących do wygody, myśl o środkach do rozrywki, która tak potrzebnie pracę przeplata, przepomnianą też nie była. Zabierając się na tak długą podróż po wodzie, cóż innego mogłoby stanowić główną naszą rozrywkę, jeżeli nie rybołówstwo? wszystkie więc przyrządy do tej niewinnej zabawy, jako: małe siatki, doróżki, wędkę, oście mieliśmy z sobą w naszym podróznym ekwipażu.



Inaczej się stało z flotyllą, jakem był sobie zamierzył. Nie znając całkiem rzeki, główny mój statek budowałem z dnem ostrem, jakby do głębokiej wody, chociaż mnie straszono, iż po mialkiej Wilij na nim nie przeplynie. Statek trzeci, pod kuchnię i służbę przeznaczony, w przewozie do brzegu wiosną na kołach, nadwerężonym został tak dalece, iż po spuszczeniu go na wodę zaraz się okazało, że on tej podróży nie odbędzie. Sąsiad bliżki od Kamienia, szanowny pan Śnieżko, którego myśl mojego przedsięwzięcia doskonale rozumiał i ją ze mną podzielał, ciągle się od początku moją wyprawą szczerze interesował — podał mi w tym trudnym razie swoją pomoc, ofiarując na miejsce uszkodzonej Wygody swoją łajbę. Przyjąłem z wdzięcznością tak uprzejmie podaną mi pomoc; a gdy się okazało, iż łajba, przez p. Śnieżkę ofiarowana, pomieścić mogła nietylko kuchnię i podrózne sprzęty nasze, lecz i całą śpiżarnię, i tak jeszcze próżną była, od razu więc trzy statki zastąpionemi zostały przez ową łajbę, co o wiele zmniejszyło ilość ludzi potrzebnych do prowadzenia statków. Popędzałem czynność około przyrządzenia i pokrycia łajby, bo mi się już chciało ruszyć dalej. Trzy więc statki: Marya, Adjutant i Łajba, na miejscu uprzednich pięciu, odtąd flotyllę moją składać poczęły. Pan Śnieżko, jako doświadczeńszy odemnie w żegludze po Wilij, z całą serdecznością

szczerego doradcy, radził mnie i nalegał niejednokrotnie, ażebym zaniechał myśli puszczania się w podróż na Wiliję na statku moim, którego, jak powiadał, że jako nie do tej rzeki zbudowany, nabawi mnie kłopotem, kiedy gdzieś na mieliznie osiądzie, gdy tymczasem tutaj na miejscu wszystkiemu jeszcze zaradzićby można. Statek mój był tak strojny i takim w niego wierzył, że mi żal było z nim się rozstać; musiałem podziękować za dobrą i życzliwą radę p. Śnieżce i rzekłem sobie: co będzie, to będzie — płynę na Maryi.

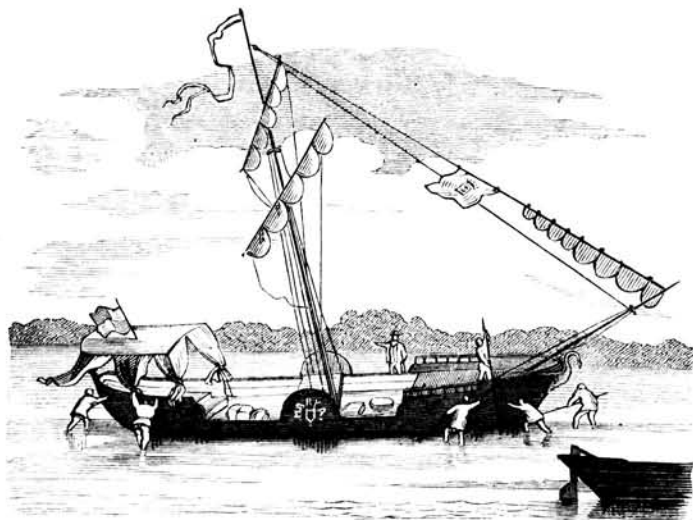
Kiedy się to dzieje u mostu w Kamieniu, ażeby dnia napróżno nie stracić, mój geometra, z dodanemi sobie ludźmi, poszedł naprzód mierząc i rysując koryto rzeki.

Barometr, ustawiony w Kamieniu dnia tego o 11. rano, przy $17,1^{\circ} + R$. przy południowym wietrze wskazał $27^{\circ} 8,1'$.

Wieczorem, późno około północy, przybył do Kamienia jeszcze jeden kolega; nim był p. Ignacy Bieliński, którego obiecał być towarzyszyć mnie w tej podróży do Wilejki, skąd umyśliliśmy pojechać do Dziewiętni, aby złożyć nasze uszanowanie pisarzowi Obrazów Litewskich.

Dnia 5. Czerwca, równo ze świtem, wszystko się na nogi podjęło i do roboty stanęło; rzemieślnicy pracowali ciągle około ukończenia statków, bom dzisiaj, coby się nie stało, postanowił wypłynąć z Kamienia. Przed odjazdem jeszcze jedno postrzeżenie barometryczne w Kamieniu; termometr wskazał $17,5^{\circ}$ stopni ciepła, barometr zaś $27^{\circ} 8,2'$. Już godzina 2. po południu i wszystko gotowe do odjazdu; wszyscy na swoich miejscach w obliczu licznych widzów różnego stanu, zapelniających most na rzece i drogę przezeń idącą, odbieramy błogosławieństwo podróżne. Kapłan, stojący na brzegu, w kościelne apparatusa odziany, udzielał nam takowe. Postać jego urodziwa, głowa łysa, białym długim włosom ozdobiona, na twarzy wyraz tej słodyczy, co niewątpliwą spokojność duszy i czystość serca w ludziach zapowiada; z apostołską on powagą błogosławił i podróży i przedsięwzięciu memu. Uczucie niezwyklej a tak rzewnej pokory i jakaś pewność, że szczęśliwie dokonamy rozpoczynającą się w tej chwili pracę, wstąpiło w dusze nasze, bo nam błogosławił znany na Litwie ksiądz Józef Lwowicz, ów kapłan bogobojny, służbie Bożej i pomocy bliźnich oddany. Ołtarz, modlitwa, jałmużna, pobożne rady z taką wyrozumiałością udzielane wszystkim bez wyjątku ludziom — były całego życia treścią. Dom Boży wspaniały, jego staraniem i pracą z wyżebranego grosza, z muru wzniesiony w Dołhinowie, gdzie był proboszczem, stanowiący najpiękniejszy pomnik kapłańskiego życia, współczesnym i potomnym świadczyć będzie o jego religijnej gorliwości. W tej chwili, gdy to piszę, już ks. Lwowicz nie żyje; nikt zatem nie posądzi mnie o to, iż wzmiankę tę o nim przez grzeczność dla niego tutaj zapisuję; niech ona służy jako pośmiertne wspomnienie po tym czcigodnym kapłanie.

Po otrzymanem błogosławieństwa o 3. godzinie, przy licznych tłumie widzów, ciekawie zebranych na brzegu, podjęto kotwicę i wszystko ruszyło w podróż. Panowie: Ordyniec i Śnieżko, którzy mnie nieodstępnie w ciągu mojej pracy dotąd towarzyszyli, postanowili na statkach przeprowadzić mnie do Spasa. Wilija od mostu karolińskiego aż do miasta Wilejki i dalej w całym swoim biegu wszędzie z małymi przerwami, jest bardzo miłą; nigdzie się prawie z oczu nie traci jej dno żłociste, ma ona w wielu bardzo miejscach nad dnem piaszczystym zaledwo kilka cali wody. W miejscu, z któregośmy wyruszyli, Wilija w tej chwili zaledwo 9 cali głęboką była. Łajba nasza, na której wszyscy płynęliśmy, mająca dno płaskie, na kilka cali zanurzona w wodzie, poszła swobodnie, lecz Marya, statek zbudowany niepraktycznie całkiem, nie do żeglugi po Wilij w płytkiej jej wodzie, potrzebujący najmniej parę łokci głębini, aby mógł płynąć swobodnie, zaledwo się ruszył z miejsca, wraz osiadł na mieliznie. Siłą ludzi, brodzących po rzece zepchnięty, przeszedł kroków kilkadziesiąt — znowu osiadł na piasku; znowu siłą zepchnięty, mocnym parciem wiosła pędzony, przy ujściu rzeczki Krajszczanki do Wilij, przy lewym jej brzegu, zaledwo o pół wiorsty od miejsca, z któregośmy wypłynęli, tak mocno się wbił w piasek na mieliznie, że żadna już siła ludzka zruszyć jego z tego smutnego stanowiska nie była w stanie. Od gwałtownego wstrząśnienia, gdy się jeszcze bokiem położył na wodzie, wszystko się na nim poprzewracało, wszystko się z sobą zmieszało, niektóre narzędzia geometryczne, rozstawione na pokładzie i wiosłarze będący na nim, znaleźli się niespodzianie w rzece; w tym smutnym stanie rzeczy nie było co począć, rad nie rad musiałem się rozstać z upartą myślą żeglowania dalej tym statkiem, którego tak zasiadł na pierwszej półwiorście, wówczas, gdy przez mil kilkanaście powtarzające się podobne piaszczyste zawały groziły bezprześcannie odna-



wianiem się tej strasznej, a żadną ludzką przezornością uniknąć się nie dającej katastrofy.

Tu mnie znowu zacy p. Śnieżko przychodzi z pomocą swoją: ofiaruje on mnie dużą łajbę, na której mam się zabrać z całym bagażem i jednym już statkiem płynąć dalej bezpiecznie i swobodnie; przyjmuję z wdzięcznością tę uczynną pomoc. Cały ładunek z Maryi wyniesiono na brzeg, nim się zdołano opatrzeć i oswoić się z przypadkiem, nim zdołano zebrać w jedno wszystkie rozrzucone i zmieszane z sobą podróżne bagaże, naukowe narzędzia i inne drobne manatki, nim się do nowego przyrządu przybrano, nadszedł wieczór i noc chłodną, jak rozbitki, przy zejściu się rzeczki Krajszczanki z Wiliją przy rozłożonych ogniskach na brzegu przepędzić musieliśmy.

Krajszczanka całkiem mała rzeczka, o pół wiorsty od Kamienia, wpadająca do Wilij przy lewym jej brzegu, biorąca swoje źródło ztąd o mil parę około Krajska, jest rzeczką bardzo pożyteczną, na niej to stanęły przed dwódmiesiątą laty pierwsze warsztaty sukiennicze w owej Krajszczance, dzisiaj znakomitej i znanej w kraju — fabryce sukien pp. Kamińskich; nim się nie powiększyły w niej sukiennicze aparaty, do poruszania których sprowadzono maszynę parową o sile 30 koni, wody tej skromnej rzeczki, nad której brzegiem na moich podróżnych tłómkach w nieładzie złożonych usadowiony, jak nieszczęśliwy rozbitek w smutnych dumaniach chłodną noc letnią przepędzam i za mój upór tak słusznie pokutuję — poruszały pierwsze sukiennicze warsztaty. Zapisać tu się godzi, iż machina parowa, której biały długi komin ponad lasem panujący, rzucając kłęby czarnego dymu, z daleka się po całej okolicy widzieć daje, była najpierwszą maszyną tego rodzaju, działającą na Litwie.

D. 6. Czerwca równo z dniem, z niemalym kłopotem przenieśliśmy się znowu na to miejsce około mostu, zkądśmy wczoraj wypływali. Już ofiarowana mnie łajba przyciągniętą została; był to dzień Bożego Ciała; ulokowani około samego traktu, osoczeni byliśmy na nowo gromadą ludzi różnej płci i kondycyi, jadącemi i pieszo spieszącemi na nabożeństwo i kiermasz do Dolhinowa. Pośród tylu świadków wymieniających się bezprzestannie, nie zważając na uroczystość dnia tego, przyrządzano mnie łajbę do podróży. Z Maryi, leżącej bokiem, zdjęty pawilon, przeniesiono na łajbę, położono w niej podłogę, postawiono jej maszty, obito dywanami smolne jej brzegi, przeniesiono piec kuchenny z długim blaszannym kominem, i tak goła łajba przemieniała się wprędce w strojny i wygodny, stokroć wygodniejszy od pierwszego, statek do podróży; pod pawilonem stolik do pracy, przed nim bussola z astrolabium, mająca mierzyć zakręty rzeki, zajęły przeznaczone sobie miejsca. Machinka, mająca nam liczyć przestrzeń przez nas upłyniętą, przytwierdzoną została do boku łajby.

Wszystko, gdy się pomieściło wygodnie na jednej łajbie, jeszcze się o wiele zmniejszył ekwipaż mój podróżny, albowiem, gdy poszło zatem, iż mniejsza ilość ludzi do jego prowadzenia potrzebną się okazała, resztę zostawiłem w domu. Popłynęła ze mną jedna łajba i bat pomocniczy, adjutantem nazwany. Łajbą kierował stary i doświadczony sternik Wasil Busławski Sapieżka, dodany mnie do mojej wyprawy przez p. Konstantego Giecewicza. Był to już człowiek 70letni, lecz zdrowy, wysokiej urody, barczysty mężczyzna. W twarzy jego widać było nie mało roztropności, spojrzenie za to odznaczało się wielką chytrą, typy to były jego niezawodne, bośmy się o ich prawdzie przekonali w ciągu kilkotygodniowego z nim obcowania na statku, którym kierował; lecz był to człowiek posiadający wszelkie warunki mnie potrzebne, jako dla badacza po Wilij. Kierował dobrze statkiem, a znał rzekę doskonale; wiedział na pamięć nazwiska wszystkich wiosek i zaścianków, będących na jej brzegu; znał nazwania wszelkich uroczysk wodnych i nadbrzeżnych, nazwania kamieni w rzece; znał wszystkie rafy większe i mniejsze i doskonale znał drogę po nich. Takiego właśnie sternika potrzebowałem do poszukiwań moich. Czterej wiosłarze młodzi i wszyscy dobrze oswojeni z wodą, pędzili barkę. Kucharz i lokaj wzięci dla naszej usługi, kierowali mniejszym batem. Taki był ostateczny skład ekwipażu, co w mojej wycieczce naukowej ze mną do ujścia Wilij dopłynął.

Po wysłuchaniu mszy świętej i po odbyciu uroczystej procesyi w Dolhinowie, o godzinie 3. po południu odbiliśmy już po raz drugi od tegoż samego brzegu w Kamieniu.

Cała nasza zasada wymiaru rzeki Wilij, oparta na machince, której skład wyżej opisałem, znalazła się zamitrażoną przez nieregularny obrót łajby; tak się bowiem ten statek kręcił i obracał po wodzie, party prądem rzeki, po jej licznych zawrotach, że ani koło wodne od maszyny kręcić się akuratnie nie mogło, ani bussola załamów rzeki nie oznaczała. W takim stanie nieporządnej jeszcze żeglugi, gdy nam szczególnie chodziło o to, ażeby nareszcie ruszyć z miejsca, dopłynęliśmy tylko do Spasa, blisko o pięć wiorst od mostu, skądśmy się ruszyli. Naprawdę nie szło mnie o wymierzenie tej części Wilij za pomocą bussoli i machinki, bo miałem tę przestrzeń wymierzoną już lądem i wiernie przerysowaną; chciałem tylko zwerefikować z mapą i przekonać się, o ile nadal na moją machinkę i na wymiar załamów przez bussolę na płynącym statku liczyć mogę; doświadczenie to, niestety! upewniło mnie, iż za pomocą tych dwóch narzędzi, najpobłażliwsze nawet przypuszczenia dokonać nie podobna.

Na Wilij pomiędzy Karolinem a Spasem jest jeden zawrót — Krasny-biereh nazwany; tam w załamaniu się rzeki prawie pod kątem prostym woda tak się gotuje, kręci i wiruje, iż każdy przepływający to miejsce, zawsze z obawy, a nieraz

i szkody doznać musi. Gdyśmy weszli w tę zatokę, wir zakręcił naszym statkiem tak gwałtownie, żeśmy nie mogąc dać rudlem i wiosłami odporu wodzie, pomimo całą działalność naszych wiosłarzy i sternika, któren z całego gardła! „na bucht! na bucht!“ darmo wołał, potrzykroć zakręconemi i nazad odepchniętymi zostali, aż dopiero na linie do brzegu ciągnięci, zaledwo z rzeczonyj zatoki wyjść zdołaliśmy. Choć słońce, jak to zwykle u nas mówią, było jeszcze wysoko i zmrok daleki, postanowiłem nocować w Spasie; trzeba było dać porę do należytego uporządkowania się z rzeczami, bagażami i ludźmi, ustanowić porządek dzienny co do jazdy i do pracy; — przytem, niebo się zachmurzało, chmury naciągające zewsząd horyzont pokrywały, grzmiało i błyskawica pokazywała się z daleka, wszystko się zdawało zapowiadać prędką burzę; barometr kilkakrotnie ustawiany, nigdy nam z pewnością stopnia nie pokazał; pokazywał on to $26^{\circ}6,6'$; to $26^{\circ}6,5'$ — zawsze fałszywie, bo niżej od obserwacyj czynionych w Kamieniu.

Spas, jest to kościół rzymsko katolicki pod tytułem Przemienienia Pańskiego na prawym brzegu Wilij; przy nim plebania z gospodarskimi zabudowaniami i karczma, składają całe to miejsce, które miasteczkiem, niewiedzieć za co, ogólnie tutaj się nazywa. Kościół ten drewniany w formie podłużnego kwadratu, pobudowany był pierwiastkowie w 1786 roku staraniem ks. Trydenckiego, ówczesnego proboszcza dolhinowskiego; stanowił on zrazu przez lat 10 filię tamtego probostwa: poczem Józef Kamiński, podczaszy lidzki, a potem syn jego Ludwik, vice-gubernator miński nadaniem funduszów przyzwoitych do utrzymania proboszcza, parafialnym go uczynili. Kościół spaski liczy dzisiaj 800 głów parafian, należy do parafij piątej klasy; jest on ubogim, bez żadnych ozdób ani pamiątek.

Okolo kościoła panowała w tej chwili wielka cisza; w plebanii też cicho i pusto było; dnia tego proboszcz spaski zjechał był do Dolhinowa na uroczystość Bożego Ciała, a czeladź jego świątkowała; lecz za to w karczmie jakże było ludno, gwarno, bo to dzień świąteczny, bo w nim kaźden z okolicznych mieszkańców niesie swoje kilka groszy wszechwładnemu Bachusowi, lub wiejskiej Terpsychorze. Skrzypki przeraźliwie zapiszczały wesołą miacielicę, a raźny jakiś młody chłopak z tłumu, znać zawołany tancerz z okolicy, z rubaszną wesołością bez żadnych zaprosin porwał w pół młodziutką, a najkrańniejszą z dziewcząt karczemnego balu i począł ją żwawo obracać po izbie; za nim poszedł drugi, trzeci, poszły w niedostatku chłopców dziewczęta w parach, wszystko poszło, wszystko się poniosło w płasy, wszystko się ze śmiechem i krzykiem, jak zwykle w tańcu, wesoło po izbie kręciło do zmordownia, do zmęczenia. W drugiej kolejce taż sama tancerka, lecz już z innym chłopakiem taniec rozpoczęła. Ulubiony to i wypieszczony jakiś kwiatek z poblizkiego siola; wrywali ją sobie z rąk chłopcy kolejno. I dla tego dziewczęcia taniec być mu-

siał namiętą zabawą, bo żadnemu nie odmawiając, z każdym z równą wesołością zawzięcie się kręciła; brzęczały paciorki licznie zawieszane u szyi, pływały po powietrzu końce wstążek, co w piękną czarną kosę zaplecione, spadały jej na ramiona; pot się toczył kroplami po jej białem, ładnem licu; błękitne, duże, piękne oczy, miała ciągle wlepione w swego tancerza; a gdy jej przy skończonym tańcu każdy z nich jakieś słowo powiedział, wesoły uśmiech buzi odkrywał rząd białych i równych jak perły jej ząbków; i tak szła dalej, coraz dalej ochota; a piękne to dziecię przyrodzenia, nieznające jeszcze trosk i kłopotów prawdziwego życia, śmiało się i tańcowało w najlepsze.

W szynkowni usadowiona gromada poważniejszych wiekiem włościan, pośród której kieliszek w kółko obiega, głośno się śmieje; bo przed niemi jakiś w surducie ubrany, z czapką na bakier, wyraźnie z fabryki w Krajszczance rzemieślnik koncepta im prawi, tu znowu drugi jakiś dowcipny niby dworak dziewczęta straszy, puszczając na nie żuki; krzyk, hałas, gniew jednych, śmiech drugich, wszystko się mieszając z sobą, karczmę wrzawą napelnia. Nam strudzonym całodzienną pracą, nocleg taki nie był wygodnym bez wątpienia, lecz gdy się już raz puściło na obcowanie z ludem wiejskim, tę karczemną zabawę liczyć wypadło pomiędzy pierwsze wzorki miejscowej obyczajowości; na nich to mnie przyszło w mej podróży pierwsze rozpocząć uwagi nad obyczajami ludu, z których, niestety! nic, oprócz karczemnego obrazku, do torby mojej podróźnej nie przybyło. — Po takim niespokojnym noclegu, nie podobna było wybrać się bardzo rano w dalszą drogę. — Ludzie nie oswojeni jeszcze z nowemi obowiązkami swej służby na wodzie, brak należytego porządku i organizacyi na statku, niedostatek niektórych drobnych rekwizytów, potrzebnych do przyrzędu, które rzemieślnicy tutaj przez noc załatwiali, były powodem, żeśmy dość wcześnie ztąd wypłynąć niemogli. Leczem poranku mego nie stracił, albowiem przez te kilka godzin ułożonym został przezemnie programmat czynności dziennych, w ciągu dalszej podróży odbywać się mających w następny porządek: co dnia o godzinie 3. z rana wyruszyć mieliśmy z noclegów, zbierając skrzętnie po drodze wszystko, co się okaże stosownem do naszej pracy.

Każden z towarzyszków mojej naukowej wycieczki na wszelkie moje zawołanie, zając się powinien właściwą swemu powołaniu pracą. P. Januszewicz, jako rysownik, towarzyszący mnie w tej wyprawie, obowiązany był dla podróźnego albumu zrysować każdy szczegół, lub widok nadbrzeżny, przezemnie wskazany. Pan Szantyr był obowiązany przemierzyć i zrysować plan każdego znakomitszego uroczyska na brzegu lub na wodzie, nadto tenże p. Szantyr, jako będący przy mnie w charakterze sekretarza, czuwać musiał nad całą częścią piśmienną tej naukowej wycieczki. O południu dane były dwie godziny na obiad i na odpoczynek, poczem

znowu w drogę, znowu do pracy. O zachodzie słońca statek przybijał do brzegu i gdziekolwiek się trafiło, podróżny obóz na brzegu się rozkładał. Po potrzebnym posiłku i po chwili odpoczynku, kiedy się wszystko do noclegu zabierało, wioślarz tylko dyżurny wartę nocną na statku zaciągał, pod moim pawilonem rozpoczynało się spisywanie protokołu dziennej czynności. Zatrudnienie to trwało zwykle do północy, a ileż to razy i za północ daleko zaszło, gdy w ciągu dnia upłynionego wiele się notatek zebrało. O 3. rano znowu wszystko było na swoim miejscu, i statek płynął dalej. Wszystko szło u nas, jak w zegarku, każdy dzień w tej podróży był podobnym do drugiego, bom ściśle, minuciarnie aż do uprzykrzenia nawet, postrzegał spełnienia porządku, w instrukcyi przezemnie ułożonego. Zdawałoby się, iż praca podobna przy tak małym odpoczynku, trwająca tak długi przeciąg czasu, jest przecięzoną i do wypełnienia niepodobną; a przecie wszystkim nam na jej wykonanie sił stało, nikt się z nas na zbytnie znużenie nie żalił, wszystkim nam zdrowia i woli wystarczyło, bośmy wszyscy myśl tej publicznej przysługi umiłowawszy — duchem byli silni.

O godzinie zaledwo 8 zrana odpłynęliśmy od Spasa. Tu jeszcze Wilija jest dosyć wąską a bardzo krętą rzeką; w tej chwili w bród ją tutaj przebywano, chociaż w Spasie dla komunikacyi dwóch brzegów z sobą znajduje się pierwszy na tej rzece przewóz. Za rzeczką Kobylanką, która do niej wpada z lewej strony, Wilija ma koryto zwężone i przez wiorstę przeszło jakby w najpiękniejszym ogrodzie, rzekłbyś ręką ludzką ozdobionym, wśród bogato kwitnącej kaliny, dębu karłowatego, leszczyn i ostrolistkowej ku wodzie pochylonej wierzby, śmiejąca się łagodnie swe wody toczy. Zaraz za tem miejscem rzeczka Słastówka, wpadająca po prawej stronie do Wilij, kończy dobra Dołhinowskie, stanowiąc granicę pomiędzy temi a Kumielszczyzną, wioską obywatela Koziella. Od Kumielszczyzny Wilija poczyna być rzeką nieco już szerszą; przepływa ona przez piękną płaską dąbrowę, porośłą gdzieindziej dębami, co jej lewy brzeg stanowi; prawy zaś jest piaszczysty i poczyna odtąd być nieco wzniosłym, panującym nad powierzchnią rzeki i nad lewym jej brzegiem. Gdyśmy z błot i nizin nadbrzeżnych już wyszli, zatęskniłem do archeologicznych poszukiwań w starożytnych mogiłach — mego ulubionego zatrudnienia. Spytałem u sternika, czyby w tej okolicy nad brzegiem Wilij nie widział gdzie szwedzkich kopców, bo tak w języku ludu naszego nazywają się przedchrześcijańskie kurhany.

— „Zaraz, panie, buduć“ — odpowiedział sternik.

Od Kumielszczyzny zrobiliśmy jeszcze zakrętów kilka, kiedy sternik, przemijając wioskę Czapielszczyznę, kierując statek ku prawemu brzegowi —

— „Staubuj, Staubuj“ — wołał — i statek nasz zatrzymał się pomiędzy wioską Czapielszczyzną a Kostykami.

— „Tut, panie, szwiedzkija kapcy“ — zawołał sternik.

Między Czapielszczyzną a Kostykami, dwiema wioskami p. Alfreda Slizienia, na odległości blisko pół wiorsty wynoszącej, w tem miejscu, gdzie dawniej zabudowanemi były śpichlerze, stanowiące najpierwszą przystań handlową na rzece Wilij w górnej jej części, cała przestrzeń zapełnioną jest kurhanami i porośla jadrłowcem. Kurhanów na niej znajduje się mnóstwo; kilka z nich odznacza się niezwykają, jak na grobowe kurhany, wielkością; mają one po 75 kroków obwodu, przez wierzch około 30 kroków powierzchni. Niektóre z nich, na samym brzegu rzeki będące, ciąglem podmywaniem wody uszkodzone, osypały się. Nie mając dużo czasu do stracenia, wziąłem się prędko do roboty; jeden z tych kurhanów, do połowy przez wodę rozmyty, w poprzek rozkopałem. Przystąpiłem do tej czynności tem chętniej, iż mi chłopiec z wioski powiadał, że w tem miejscu ponad rzeczka znaleziono kiedyś żelazną pikę; próżną była praca moja: nic w nim nie odkryłem; znać woda wypłukała z niego bogactwa archeologiczne. Do dalszych kurhanów nie odważyłem się dotknąć; przestraszały mnie one swym ogromem, a rozkopywanie ich należałoby już do rzędu prac wielkich, na którą musiałbym poświęcić dni kilka; a tych do zbycia nie miałem, zaczynając zaledwo mą podróż, której ostatnia meta tak jeszcze odległą odemnie była.

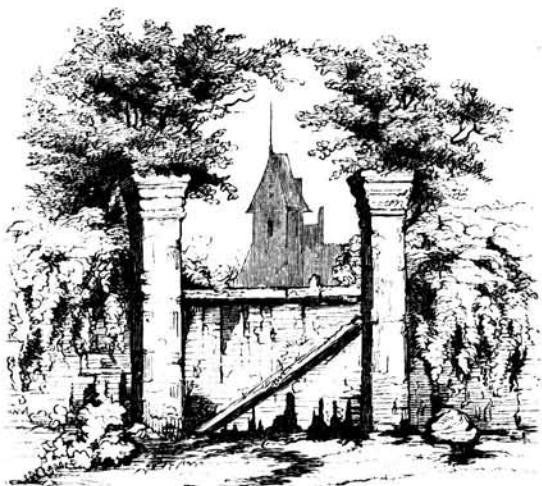
Wieść o mojem przybyciu po obu wioskach gdy się rozległa, do której to ciekawości niemało przyczynił się mój statek dosyć strojny, — wielka nowość na tej rzece, massa ludzi wystąpiła z wiosek i powolnie się całą gromadą zbliżała ku mnie. Proboszcz ze swym zięciem szedł na czele gromady, za gromadą księdzowe żony i córki postępowały ciekawie; na pewną odległość od moich ludzi rozkopujących kurhan, okrążyła nas gromada, i w cichości z największą ciekawością przypatrywała się pracy i przysłuchiwała się naszej rozmowie. Kiedy się dobrze rozsluchano, iż mówimy po polsku między sobą, dwaj księża, proboszcz z zięciem, zbliżyli się ku mnie i gdyśmy się wzajemnie zaznajomili, ksiądz pleban odpowiedział mi, iż z powodu mojego przybycia, gromada cała przyszła do jego domu oznajmując, że przyjechali Francuzi, których ciągle, nie wiedzieć zkąd i dla czego, ludzie tutejsi oczekiwali, prosząc, aby proboszcz z niemi wyszedł przeciwko tym Francuzom. Lecz się proboszcz przekonał prędko, żeśmy nie Francuzi, gdy po skończonej robocie na mój statek zaproszony, zapasami memi podróżnemi został gościnnie poczęstowanym.

Jednocześnie z proboszczem i śmielsi włościanie garnać się do mnie zaczęli, a poczęstowani przezemnie raz i drugi gorzałką, gdy im się język trochę rozwiązał, po-

częli mnie opowiadać ludową tradycję o tych kurhanach. Lud nasz tak jest obojętnym czy leniwym, czy skrytym — sam nie wiem — w udzielaniu podań ludowych, iż trzeba go długo badać, usilnie prosić i dobrze częstować, aby z ust jego wydobyć jakąś wiadomość o miejscowej przeszłości. Owóz i tutaj — w Kostykach, w liczbie włościan, poczęstowanych przeze mnie gorzalką, znalazł się stary, dymisyonowany przed dwódmiesiątą laty żołnierz, wielki i niezmordowany gawęda; gniewał się on na mnie i wręcz przeczył, iż te kurhany nie były mogiłami; sam zaś, jako wojenny człowiek i strategik, użytek mnie nawet pokazywał tej fortyfikacyi szwedzkiej, jak ją nazywał; gniewał się i kłócił się on ze mną, gdym kurhan rozkopywał, dowodząc, iż w fortyfikacyach sypanych nic znaleźć nie można; dodawał on do swego opowiadania, na dowód, iż to są szanice wojenne, tradycję, powziętą w puściznie po ojcach i dziadach — „iż kiedyś, przed laty kilkuset, Szwed, wojując z Polszcą, tutaj się ufortyfikował. Pan Bóg za ten zamach na Polszcę Szwedów ukarał, spuszcżając na nich ślepotę. Polszcza pobiła Szweda, i tutaj na tem miejscu Szwed przysięgł, iż odtąd za Polszcę, a nigdy przeciw Polszczy wojować nie będzie, po jakowej przysiędze Pan Bóg Szwedom wzrok nazad powrócił. Szwedzi zaś przysięgę zachowali, wojując odtąd zawsze za Polszcę — i dodał zapewne swój własny wniosek, że teraz, jak już Polszczy nie ma — tak i Szwed wolny od przysięgi.

Zkąd się podobne pytania biorą, kto ludowi wiejskiemu takie bajki tworzy i z całym tonem prawdy pierwszy je opowiada — dojsć, ani dośledzić dzisiaj nie podobna; lecz nikt mnie nie zaprzeczy, iż ci pierwsi opowiadacze podań ludowych byli poetami i poetami niezwyčajnymi, którym nie zbywało na tej twórczej sile, co utworami swemi trafając do smaku ludowego, wcielali je w życie narodu i tworzyli podanie — tę własność ludową, niespożytą siłą czasu.

Włościanie z Kostyk pokazywali mnie miejsce nad brzegiem, gdzie stały dawniej śpichlerze; powiadali, iż gdy plac pod owe śpichlerze tutaj równano, wykopywano pieniądze i naczynia szklanne, jak oni dowodzą, z wódką; może też to były starożytne łzawnice. Mówiąc o śpichlerzach, dodawali, iż to były złote dla ich ojców owe czasy, kiedy handel po Wilij kwitnął.



IV.

Handel na Wilij, Niemnie i dalszych rzekach na Litwie i Rusi litewskiej istnieć musiał od najdawniejszych czasów; plemiona albowiem nad ich brzegami osiadłe, pierwiastkową zamianę wzajemną płodów pomiędzy sobą ułatwiać musiały nie inaczej, jak za pomocą żeglugi po wodzie, nad której brzegami rozwijali początki życia społecznego. Stan taki wzajemnej zamiany płodów trwać musiał długie lata, albowiem Litwini i pograniczni z nimi Rusini w życiu swoim rolniczem prostem a ubogiem, nim się uporządkowali w społeczność porządną, nim poczuli potrzebę zbyt kowniejszej wygody, nie mieli jeszcze zaprawdę czem handlu z dalszemi miastami i krajami rozpoczynać. Lubo w IX. i w początkach X. wieku miasta nadmorskich Słowian, między Elbą i Odrą położone, mianowicie: Retra, Stary-Grod, Wismar, Lubeka, Arkona, Wołgast, Białogród, Szczecin i t. d., bogatemi składami towarów i głównymi punktami handlu były; pomimo, iż drogi handlowe Normanów, jak dzieje zapamiętać mogą, szły tędy do Konstantynopola, pomimo, iż kupcy ruscy od Kijowa i Nowogroda przez Litwę ułatwiali swój handel z miastami hanzeatyckimi na Bałtyku; wyraźnych wszakże śladów nie mamy, ażeby Litwa w tym czasie miała wzajemne handlowe stosunki z temi miastami. Najpierwsze ślady stosunków handlowych Litwy z Inflantczykami postrzegać się dają w dziejach około roku 1218. W tej epoce poszukiwaniami od Niemców być zaczynały płody surowe, w jakie Litwa już obfitowała; już się na targach miast niemieckich pokazały futra kun, niedźwiedzi, rosomaków, rysiów, bobrów ze strojami, wyder, lisów, wilków, skóry łosie, dzikich koni, skóry zwierząt domowych, len, pieńka, miód, воск, drzewo towarne i wyroby leśne, bursztyn i ryby suszone; za co nawzajem wracały do Litwy dotąd w życiu prostem Litwina artykuły całkiem nieznanne, jako: mydło, pieprz, niektóre sprzęty z miedzi i cyny; narzędzia rolnicze z żelaza, jako: sierpy, kosy, siekiery, nieraz i oręże. Sól nawet, ten artykuł nieodbitnie potrzebny do ży-

cia ludzi, aż do XIV. wieku ciągnęła Litwa od Niemców z Luneburga, Goślaru, Oldelslohe i Halli.* Cała ta zamiana płodów nie inaczej ułatwić się musiała, jak za pomocą żeglugi, na rzekach płynących ku morzu Bałtyckiemu. Że handel w tej epoce po Niemnie, po Wilij i innych rzekach łączących się z temi, stanowił już znaczną gałąź interesu krajowego — domyślać się godzi ztąd, iż Litwa przy ujściu Niemna miała już Kłajpedę — miasto handlowe na skład towarów litewskich i na targi doroczne z Niemcami pobudowane.

Przewaga, jakiej nabierać zaczął handel litewski po Wilij i Niemnie, sprzeciwiać się musiała widokom polityki zakonu niemieckiego. Krzyżacy, po zawojowaniu północnych Niemiec, politykę swoją szczególnie obrócili na handel, co im wielkie dawał korzyści, i dla tego właśnie, chcąc być panami handlu litewskiego, zdobyli w 1252. roku Kłajpedę, i na miejscu tego litewskiego grodu, dzisiejszy handlowy Memel zbudowali. Tak mając ujścia rzek litewskich w swoim władaniu, wszelkie utrudnienia handlowi Litwy i Rusi litewskiej czynili. Miasta handlowe podupadłe, jako: Toruń, Chełmno, Elbląg, Królewiec i t. d. współcześnie odbudowywać, podnosić i obronnym murem opatrywać poczęli. Nadto w celu opanowania całą swą przewagą handlu morza Bałtyckiego w XIV. w. mistrze krzyżacy protektorat nad Hanzą przyjęli.

Kiedy tą drogą handel płodami ziemi litewskiej sparaliżowanym i upadkiem zagrożony został, Mendog, przez nadanie w r. 1253. korzystnego przywileju dla Rygi, nową dla niego otworzył drogę, wszystkie zatem stosunki handlowe Rusi litewskiej i Litwy zwróciły się ku Rydze i przez Dźwinę ułatwić się zaczęły; spław wszakże towarów po Niemnie nie ustał był zupełnie, Kowno, miasto handlowe, przy zejściu się z sobą dwóch rzek litewskich położone, dające niejednokrotnie odpór napadom krzyżackim, przyjmowało znać do składów swoich produkta Niemnem prowadzone z głębi kraju, kiedy czytamy w dziejach, iż Krzyżacy w 1295 r. statki ładowne do Kowna dążące wyżej Pren zrabowali.**

Pół wieku z górą upłynęło w ciągłych niepokojach i zatargach z Krzyżakami trapiących Litwę, a tyle nieprzyjaznych jej handlowi. Stosunek handlowy z Rygą w ciągu tego półwieku powtarzanym bywał przymusowie, z konieczności, albowiem drogi, któremi przychodziło prowadzić płody kraju ku temu miastu, nie dość były jeszcze znanemi; podróż wymagała wielkiego zachodu, a podróżni doznawali licznych utrudnień. Kiedy rzeki do Bałtyku prowadzące, prześladowane przez politykę Krzyżaków, jałowo i bezpożytecznie płynąc, zachodnią część Litwy,

* Professor Jaroszewicz, *Obrazy Litwy* T. I. str. 104.

** Professor Jaroszewicz, *Obrazy Litwy* T. I. str. 105.

zbyt odległą od Rygi i Dźwiny, pozbawiały możności zbywania jej płodów; — Gedymin, chcący zaradzić obecnej przeciwności i nadać życie tej gałęzi przemysłu krajowego, zmartwiałej pod prześladowaniem Krzyżaków, wszedł w polityczne stosunki z zachodnią Europą, i przywilejem swoim, datowanym w Wilnie 1323. r., zapewnił swobodny handel z Litwą kupcom z Lubeki, Stralsunda, Greiswaldy, Szczecina i Gotlandyi. W 1342. roku Kiejstut zawarł traktat z Anglią, która już w XIV. w., ubiegając się o pierwszeństwo z Hanzą, okręta swe coraz częściej wysyłając na morze Bałtyckie, szukała handlowych stosunków ze Żmudzią i Litwą. Litwa też ze swojej strony szczerze o ułatwieniu handlu myśleć musiała, kiedy, jak się dowiadujemy z kroniki Ryviusa w 1380. r., już jej rzeki spławne z zawad oczyszczano.* P. Narbutt, z nieznaney niemieckiej kroniki, początkowemi tylko literami J. T. R. oznaczonej, odwołującej się do jakiegoś latopisca Mitrofana, mnicha pińskiego, o handlu litewskim w XIV. w. taką nam wiadomość wypisuje: „Handel starożytnych Litwinów, pisze ów kronikarz, składał się z kosztownych futer, które do Nowogrodu Rusinom, do Ruśni (uroczysko Ruś, znajdujące się dotąd ku ujściom Niemna nad prawą jego odnogą) Prusakom, i do Rajganelenu (może Rajgród) Mazurom dostawiane były. Rusini też nabywali przez ich ręce bursztyn, który znakomitym przedtem był handlu przedmiotem, na równi z drogiemi kamieniami ceniony. Lecz gdy spław po rzece Niemnie, po zawojowaniu Czarnej czy Jatwezej (od Grodna ku Brześciowi) i części Białej Rusi pod Erdziwillem, Rusinom pozwolonym został i bez przeszkód odbywał się: to się podniósł znacznie handel zbożowy w Ruśni i w Kownie.**

Wilno w XIV. w., jak wiemy z historyi tego miasta, jako już stolica państwa, stała się przeważnym punktem dla handlu. Otworzyło ono obszerny stosunek z Rusią; Pskow, Nowogrod i inne zamożne miasta Rusi, były w ciągłych handlowych relacyach z Wilnem. Stosunki te trwały nieprzerwanie z Pskowem do początku XVI. w.; w 1510. dopiero roku Bazyli Wasilewicz gdy wyrzucił Rzplcę Pskowską, potęga tego miasta upadła i handel z Litwą rozerwanym został. Stosunki handlowe Wilna z Bałtykiem na północ sięgały Rygi, na zachód Polski i Szląska, z kąd wyborne i w wielkiej obfitości sukna Litwa dostawała. Handel Litwy z Rygą od pierwszego ciągle zawiązku bywał utrudnianym z powodu niepewnych dróg lądowych; w XVI. dopiero wieku droga dla towarów prowadzonych do Litwy urzędownie naznaczoną została; Bowsk był głównem miejscem składowem, z którego rozchodziły się towary na całą Litwę. W układzie bowiem, zawartym w 1533 r. między Heermejestrem niemieckich rycerzy i Ryżanami, powiedziano, że wszelkie

* Wilno od początków jego do roku 1750. Kraszewskiego T. III. str. 340.

** Dzieje Narodu Lit. Teodora Narbutta T. III. str. 595.

ładowe transporta towarów do Litwy iść mają na Langenstun, Rezow, przez rzekę Musen, na Ekawę do Bauskenburga czyli Bawska.* Wilno miało przez rzekę Wiliję i Niemen nietylko stosunki handlowe z sąsiednim sobie Kownem, lecz w moc przywilejów, służących Wilnowcom, handlowało ono wprost z miastami niemieckimi. Historia miasta Wilna przekazała nam nazwisko niejakiegoś Bomana, zamożnego kupca w Wilnie, którego za panowania Świdrygiełły bezpośrednio z Gdańskiem handlował.**

Za panowania Witolda, gdy się potęga Litwy i jej granice na południe aż ku morzu Czarnemu posunęły, handel kraju znacznie ożywionym został; lecz zmienił on swój kierunek: cały obrócił się ku południowi; brzegi morza Czarnego i Azowskiego ożyły ruchem handlowym, a Kaffa, przy południowym brzegu Krymu, była miejscem handlowym dla towarów przybywających ze wschodu, które to towary, prowadzone Dnieprem w głąb kraju, przebywać musiały komorę celną litewską. Budowa ta murowana i sklepiona, o dzień drogi od Krymu, na wyspie Tawaniu na Dnieprze położona, nazywała się Łażnią Witoldową. Ostatnie jej szczątków ślady, istniejące do dziś dnia, tę nazwę noszą. Z handlem północnym na Bałtyku nie tak świetnie szły rzeczy. Pomimo licznych traktatów, zawieranych w tym względzie z Krzyżakami, umieli tamci, pod zmyślonemi pozorami, tamować handel na rzekach litewskich. Ciągłe grabieże nadgraniczne, niżenie wewnętrznej wartości monety, uważanie kupców za szpiegów, tak dalece zniechęciły Witolda, iż na przekór tym swoim nieprzyjaciółom, odnowił on dawne porty Połongę i Szwęte na Żmudzi, po których swobodnie towary prowadzić można było do morza Bałtyckiego; wszakże gdy żegluga po rzece Szwętej była nader ciasnym gościńcem dla handlu wewnętrznego, handel z Prusami przez Niemen i Wiliję nie ustawał nigdy. Pomimo wszystkie szykany, ze strony Zakonu czynione, handel ten był potrzebnym dla obu krajów; oba też kraje utrzymania jego pragnęły. W 1390 r., za pośrednictwem Witolda, Żmudź zawarła z Krzyżakami w Królewcu traktat handlowy, po którym otworzył się, już nieprzerwany prześladowaniem Krzyżaków, handel tej prowincji z miastami: Jurborkiem, Ragnetą i Memlem. Po traktacie raciążskim, w 1404 r. zawartym, handel drzewem, prowadzonym z Litwy, Gdańsk zasilać zaczął. Niemen i Wilija z najodleglejszych puszczy litewskich dostarczać poczęły drzewo, i handel ten, w nieprzerwanym porządku corocznie odnawiany, do dziś dnia się powtarza. Dobre porozumienia Witolda z Krzyżakami, nastąpiły w 1415. r., ożywiły zupełnie handel litewski w Prusiech. Poszły za drzewem i liczne wiciny po Niemnie, a strugi

* Gadebusch p. 347 — 353. a Fiszera Gesch. d. deut. Hand. T. II. str. 546, 547 zacytowane u prof. Jaroszewicza *Obraz Litwy* T. II. str. 98.

** *Historia miasta Wilna*, M. Balińskiego T. II. str. 11.

po Wilij ze zbożem i innym surowym produktem do Gdańska, tak, że sami Niemcy dziwili się obfitości produktów, które się z kraju naszego zgromadzały w dolnej części tej rzeki,* zkład na powrót na tychże ciągnięto sukna, cukier, sól, żelazo, zapewne i śledzie. Solą szczególnie handlowali kupcy kowieńscy. Po owem ożywieniu się handlu na Wiliji i Niemnie, rzeka Święta i porta jej około Połongi, całkiem zarzucone, zaniedbanemi na zawsze zostały. W ostanich latach panowania Stanisława Augusta, Bukaty, poseł Rzpltej przy dworze Wielkiej Brytanii przedkładał rządowi angielskiemu, iż Rzplta podejmuje się odnowić port Szwęty, w celu zawiązania stosunków z Anglią i ożywienia kraju przez handel z nią; lecz myśl ta polskiego ambasadora przyjętą nie została — wkrótce potem nastąpił rozbiór kraju.**

Kowno, ze swego położenia geograficznego, przy zejściu się dwóch rzek wielkich, jak Wilija i Niemen z sobą, nie opodal od morza położone, utrzymać mogło z łatwością stosunki z Prusami; mające blisko siebie ujścia rzek: Niewiaży Dubissy i Świętej, było zawsze miastem składowem hurtownych towarów, napływających do niego ze wszystkich stron z głębi kraju. Ogromne massy zboża i innych surowych produktów znajdowały się zawsze w składach tego miasta, po które z Hafu od Królewca i Memla przybywały niemieckie okręta. Według świadectwa Miacielskiego, faktorye: wenecka, holenderska, angielska, szwedzka i pruska tam przebywać miały.*** Darmo zatem Wilno z Kownem rywalizować usiłowało o pierwszeństwo w potędze merkantylnej. Rzeka Wilija, nad której brzegiem dwa te miasta są położonemi, ułatwiała pomiędzy nimi wzajemną handlową komunikację.

Wilija musiała być w owej dacie poprzegradzaną częstemi jazami, bądź królewskimi, bądź prywatnemi, utrudniającemi handel, kiedy kaźden z przywilejów królewskich o nich mówiąc, albo prawidła urzęda dla przepuszczenia statków, lub na zanesione sobie skargi na owe jazy od ludzi handlujących, sprawę tę rozstrzyga i godzi. Owoż mamy w tej chwili przed sobą pięć przywilejów, dotyczących handlu po Wilij; pierwszym z nich jest list Kazimierza Jagiellończyka, datowany z Lidy 1443 r. Junii 15. d., nakazujący namiestnikom, ciunom i bojarom, od Wilna do Kowna, po obu stronach Wilij zamieszkałym, ażeby, gdy Wileńczuki popłyną ze statkiem handlowym, przepuszczanymi byli przez jazy królewskie i szlacheckie, ażeby wrota w tych jazach były naprawianemi i ażeby statkom handlowym, ciągniętym tam i na powrót, brzegi, po obu stronach tej rzeki, bezsprzecznie pozwolonemi były. Na owych gęstych jazach na rzece Wilij powtarzać się musiały niesprawiedliwe obdzierstwa, dokonywane na statkach handlowych, i musiały się one nieraz

* Prof. Jaroszewicz. *Obraz Litwy* T. II. p. 100.

** Z korespondencji Dyplomatycznej Bukatego z Dworem Polskim przez osiem lat prowadzonej, znajdującej się w bruljonach własnoręcznych Bukatego w zbiorze naukowym piszącego.

*** Teodor Narbutt T. IX. p. 489.

powtarzać, kiedy na zaskarżenie kupców wileńskich, iż na jazie Mikołaja Radziwiłła, pod Wilnem, namiestnik jego, Bohdan Kiewła, zaprowadził nowy zwyczaj „uweł był im nowinu“ — pobierania po groszu od każdego płyta przechodzącego przez wrota tego jazu, król Aleksander porucił rozpatrzenie tej sprawy Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu, któren, rozważywszy, iż zdawna, za Witoldowych jeszcze czasów, na owym jazie pod Wilnem, za przejście przez wrota kupcy nigdy nie płacili po groszu od płyta, lecz że grosz ów dobrowolnie dawali ludziom, którzy im pomoc swą ofiarowali w przeprowieniu płyta przez jaz; gdy o tem doniósł królowi, Aleksander, listem swym, wydanym w 1502 roku ludziom handlującym — postanowił, aby odtąd na wieczne czasy namiestnicy nie ważyli się pobierać owego grosza za przejście przez wrota, lecz ażeby on był, jak dotąd, płaconym na rzecz ludzi przepuszczających płyty,* co się niewykonywało stosownie do woli króla, kiedy skargę w tej sprawie znowu podnoszono, jak to zobaczymy niżej.

Kowno z Wilnem, będące w ciągłej rywalizacji handlowej, nawzajem sobie jakieś uciski czynić musiały w interessach dotyczących wolnego przewozu i składu towarów, na co Kowno miało sobie oddawna zapewniony przywilej, kiedy wzajemne utarczki, a z nich wynikłe sprawy i skargi pomiędzy mieszczanami tych dwóch miast bezprzestannie dochodziły do uszu panujących. Kazimirz Jagiellończyk już takowe godził i ułatwiał; dopiero gdy zaszły do Zygmunta I. nowe zaskarżenia od mieszczan wileńskich przeciw Kownu zanesione i skargi mieszczan kowieńskich na Wilno wymierzone, Zygmunt I. przywilejem swoim datowanym w Wilnie 1525 r. feria sexta post dominicam Letare proxima, panowania swego 29. roku, odwołując się w tym względzie do przywileju ojca swego Kazimirza Jagiellończyka, zabezpiecza obu tym miastom wolny przewóz towarów tak lądem, jako i rzeką; w mieście zaś Kownie dozwala na wszystkie towary depositum mercimoniale alias skład; dalej w celu uniknienia praktykujących się nadużyć, naznacza komisyję, złożoną ze sławetnych mieszczan miasta Wilna, z mieszczan trockich, grodzieńskich, z obywateli miasta Gdańska: z wybranych mieszczan przez Kowno, aby w obecności szlachetnego Andrzeja Michajłowicza księcia Koszyrskiego, zesłanego tam z ramienia królewskiego, złożoną była przysięga w tem, że jako ze strony kupców wileńskich nigdy u mieszczan kowieńskich za obrębem miasta, w ich domach, ani w innych miejscach około sąsiednich własności do nich przygraniczających, mieszczanie wileńscy towarów pod żadnym pozorem składać nie będą, za co wszystkim handlującym obywatelom miasta Wilna, wolno będzie tam i nazad towary ich po obu rzekach wywozić, we wszystkich miejscach i w domach mieszczan kowieńskich, gdzie

* List ten autentyczny znajduje się w archiwum miejskiem, ob. *Historia miasta Wilna* M. Balińskiego T. II. str. 33 w przypisku.

kolwiekby się im podobało wewnątrz miasta składać i w ten sposób złożonemi towarami na mocy tego przywileju dowolnie rozporządzać i handlować, a w mieście i za miastem przedawać komu się podoba, bez najmniejszej przeszkody i sprzeciwienia się mieszczan kowieńskich, niemniej jak na łądzie tak i na wodzie i po obu rzekach (Wilij i Niemnie) rozwozić samym, lub przez swoich agentów, gdziekolwiek ich mieć mogli wybywać pozwala i t. d.

Handel drzewem po Niemnie i Wilij szedł ciągle; lasy prywatne i z dóbr królewskich wycinane, bądź nad ich brzegami, odwieczną puszcza poroślemi, bądź spławiane po mniejszych rzeczках z odleglejszych, dziewiczych jeszcze lasów Litwy, dostarczały tym dwóm głównym rzekom towaru. Wilija ze swego położenia geograficznego, jako wypływająca z leśnej części kraju i łącząca się w górze z rzekami mniejszemi, biorącemi swój początek wśród puszczy i lasów, jako Dźwinosa, o której wyżej była mowa i inne, o których mówić jeszcze przyjdzie w ciągu tej podróży, od wicków tym handlem sławić się musiała; kiedy oprócz drewnictwa królewskiego urzędu, założonego jeszcze przez księżęta litewskie w Wilnie na prawym brzegu tej rzeki naprzeciw zamku górnego, liczyła ona, jak się przekonywamy z przywileju Zygmunta I., o którym chcę mówić, dziewięć komor celnych na pobieranie myta od płytów, prowadzonych po Wilij. — Komory te mytowane były: w Werkach, w Niemenczynie, w Bystrzycy, w Żodziszkach i w Daniszewie na Wilij. Kołtyniany i Korkożyszki na rzece Zajmianie; Markow przy Uszy i Kodniszki.

Wielki musiał być nieporządek i nadużycia, jakich się dopuszczano, na tych komorach nad handlującymi ludźmi, kiedy na skargi zanesione do króla przez wójta, burmistrzów i radców wileńskich na zdzierstwo, jakiego się dopuszczały komory w Niemenczynie i w Bystrzycy, Zygmunt I., przywilejem datowanym w Wilnie 1542 r. 19. Maja, napominając urząd tych dwóch komor celnych za niesprawiedliwy pobór myta, urządza w nim cały porządek handlu po rzece Wilij. Posłuchajmy w jakich słowach król w przywileju swoim rzecz tę wyraża — „Szto sia dotyczet' Bystrycy i Niemenczyny, wójt, burmistry i radcy i wsi mieszczanie piered nami powiedieli, iż tam w Bystrycy i Niemenczynie od płotow i od wsia-kich reczy, kotoryjekolwiek pry płotiech budut, wielikija myta bierut i prosilinas, abychmo na tym miestu, u onych mytach zastanowlenije uczynili. A tak my w tej reczy perszy wyrok nasz o myto Bystryckoje i Niemenczynskoje uczynenny na dobroj pamety majuczy, kazali eśmo w knihach naszych toho smotret', kotorym sposobem i jakim obyczajem s wyroku naszoho toje myto Bystryckoje i Niemenczynskoje zastanowleno hde na wyroku naszom tak jest opisano, iż tam w Bystrycy i Niemenczynie, hde peredytm starodawna myto było birano, majut od płotu protestiowoho i berwennoho i tesznicznoho po try groszej płati, a w płote pro-

tesowom i berwennom i tesnicznom po trydcaci berwen majet byti. A szto na onych płotiech budjet włożeno, jako, boczki, draniczy, zboża, siena, owsy i jakiekolwiek żywnosty, masła, jajca, syry i ryby i u wierszoh i kolko czołnow, budet nakładeno, od toho wseho nikotoroho myta nie majet' byti brano, a wkołodnom płotu drewniannom 60 kołod majet byti jak od drewniannoho, tak i od płotjenja myta po 12 pieniaziej majut dawati. Ino my teper s wyroku naszoho na tomże zostawujem, iż tam w Bystrycy i Niemenczynie ot płotu protesowoho i berwennaho i tesnicznoho po 3 hroszy, a ot płotu drewnnoho i ot plitenic po 12 pieniaziej za myta majut dawati.“

Przy tej okoliczności burmistrz i radcy miasta Wilna wnow skarżyli się królowi na niesprawiedliwy pobór grosza od każdego płyta wybierany na jazie pod Wilnem, pomimo zakazu króla Aleksandra i list ów królewski Zygmuntovi I. w dowodzie złożyli; na co król w tymże samym przywileju, o którym mówimy, list ten brata swego Aleksandra wypisując, poleca, ażeby wola króla w nim zawarta szanowaną i w zupełności zachowaną była.

Ostatni to znajomy nam przywilej króla, godzący sprawy kupców na jazach; odtąd po nastąłych konstytucjach, nakazujących zniesienie jazów po rzekach spławnych, liczba takowych zmniejszać się poczęła. W XVII. wieku już one po rzekach litewskich istnieć nie musiały, kiedy o nich w żadnym z przywilejów, nadań i praw dla handlu w tem nastąłych mowy nie ma.

Za panowania Zygmunta Augusta handel Litwy z Prusami przez morze Bałtyckie bardzo się ożywił. Monarcha ten będący panem Gdańska i Rygi, przytem jako lennodawca Prus książęcych, był zarazem zwierzchnikiem Królewca i Memla. Od Pomorza zatem aż do Estonii po całych brzegach morza Bałtyckiego mógł on, albo rozkazywać lub potężnie wpłynąć na losy Litwy. Ruch handlowy na rzekach Wilij i Niemnie pod protekcją możnego króla coraz się zwiększał, lecz stosunki handlowe pomiędzy Wilnem a Kownem, jako dwoma ubiegającemi się o pierwszeństwo w handlu miastami litewskimi po staremu zakłócały się bezustannie, pomimo przywileju Zygmunta I., którym oprzysiężonemi zostały warunki wzajemnego porozumienia się w handlu dla tych dwóch miast służące, pomimo, iż w 1552 roku Zygmunt August przywilejem swoim uwolnił mieszczan wileńskich od prawa składowego w Kownie,* magistrat kowieński znalazł zawsze środek uciskania kupców wileńskich przez wymaganie, ażeby wszystkie towary w komorach kowieńskich rewidowanemi były, i od ich rewizyi ażeby mieszczanie wileńscy opłacali się na równi z moskiewskimi kupcami. Do Zygmunta Augusta, bawiącego podówczas w Krakowie, doszła na to nadużycie skarga mieszczan wileńskich; zanieśli

* Prof. Jaroszewicz, *Obraz Litwy* T. II. str. 105.

ją byli wójt, burmistrz, radzcy i całe mieszczaństwo tej stolicy, przekładając królowi krzywdę sobie domierzaną i żaląc się na nieposłuszeństwo przeciwko przywilejowi wydanemu w tym względzie przez ojca jego; na co Zygmunt August listem swoim, datowanym z Krakowa r. 1560 Septembra 4. d. upominając srodze magistrat kowieński o podobne nadużycia, rozkazuje pod karą tysiąca kop groszy: „ażeby este czerez to ku tomu składu ich nie prymuszali i trudnosti nikotoroj ne zadawali i tam w Kowne torhowati dobrowolnie dopustili i wo wsim im pokoj dali.“

Ustały zdaje się całkiem po tem rozporządzeniu Zygmunta Augusta usterki pomiędzy Kownem a Wilnem, lecz się magistrat kowieński ze swemi uciskami obrócił ku mieszczanom trockim i innym ludziom przybywającym na targi do miasta Kowna, zabraniając im przedawania przywiezionych i nabywania nowych towarów; przez co istniejący odwiecznie zwyczaj przerwany gdy został, ludzie handlujący wielkich krzywd doznawać zaczęli. Ciągnęła się ta walka przez lat kilka, aż gdy Stefan Batory zjechał do Wilna 1579 r. wójt i mieszczenie troccy, tatarowie i żydzi w tem mieście osiedli, zanieśli do króla skargę na nadużycia magistratu kowieńskiego i o krzywdy ztąd sobie domierzane, sprawiedliwości od króla zażądali, — stało się im zadosyć — albowiem król listem swoim pisany tegoż roku 19. Junij do wójta, burmistrzów, ławników i całego pospólstwa miasta Kowna, upomina ich o takowe nadużycia i surowo rozkazuje, ażeby odtąd pod żadnym pozorem nie zabraniano swobodnie przybywać na targi mieszczanom trockim, żydom, tatarom w tymże mieście osiadłym i innym z okolicy ludziom i gdyby ci ludzie w handlu najmniej niedoświadczali od miasta Kowna przyciśnień.*

W XVII. wieku napotyamy liczne ślady opieki rządowej nad handlem po rzekach spławnych na Litwie i Rusi litewskiej, a szczególnie nad rzeką, której przeszłość śledzimy. — W tej epoce rząd litewski zwrócił był swoją szczególniejszą uwagę na zawady naturalne, przynoszące szkodę ludziom handlującym, — a przez to tamującym swobodę handlu. Stały na sejmach uchwały i konstytucye dotyczące oczyszczenia z zawad naturalnych rzeki Wilij, o których szczegółowiej się powie, kiedy płynąć będziemy przez główne rafy znajdujące się na tej rzece. Tutaj zapiszemy tylko, iż gdy właściciele brzegów tej rzeki sypać na niej tamy, groble i stawiać młyny poczęli: rząd zwrócił na to swoją uwagę i na korzyść handlujących ludzi, w 1631 r. stanęła konstytucya zabraniająca stawienia na rzekach spławnych handlowych tam, śluzów, grobel, młynów i wszystkiego, cokolwiek zwykło impediować nawigacyę. Konstytucya ta naznacza oraz karę w razie sprzeci-

* Wszystkie te pięć przywilejów, dotyczące handlu po Wilij znajdują się w oryginale w Wileńskim Centralnem Archiwum. Kopije z nich doręczonemi mnie zostały przez P. Maurycego Krupowicza, za co mu najczulej zawdzięczam.

wieństwa.* Gdy się to dzieje, kiedy rząd Rpltej obmyśla środki dla podniesienia handlu, nowa a całkiem nieoczekiwana okoliczność wpłynęła na szkodę krajową — oto zniknąć poczęła z kraju dobra moneta, a na jej miejscu zagęszczała się w obiegu zła i nieważna, którą z Niemiec handlujący ludzie do kraju w wielkiej obfitości przywozić poczęli. Kiedy to złe dochodzić już zaczęło do tak wielkich rozmiarów, iż utrudniając krążenie pieniędzy, paraliżowało znacznie operacje handlowe, stany Rpltej zebrane na sejmie w 1621 r. w celu zapobieżenia tej krajowej klęsce, postanowiły konstytucyę „o zawarciu ziemie;“ t. j. rozkazały, ażeby składy wszelkich towarów urządzonemi były w miasteczkach pogranicznych, aby cudzoziemcy po nie do Polski już przyjeżdżali.** Środek ten okazywał się dosyć skutecznym, albowiem gdy po kupno towarów do Polski przyjeżdzać trzeba było: rzadki się z kupujących odważył płacić za nie złą monetą i tak powoli napowrót bezpieczeństwo krajowe przez kredyt i wiarę publiczną ustalać się poczęło. Pomimo ciągłą a niepomyślną wojnę, jaką król i kraj był zajęty w Moskwie, potem pod Chocimem nad granicą turecką, z której korzystając król szwedzki Gustaw Adolf w celu uprzedzenia zamysłów Zygmunta III. dobijania się o koronę szwedzką — Rygę i część Inflant zdobył, handel litewski z miastami pruskiemi szedł zawsze nieprzerwanie; lecz gdy król szwedzki 1620 r. przeniósł wojnę do Prus i polskiej zagroził, a po różnych wojny kolejach, raz zwycięzca, drugi raz pobity, miasta handlowe Elbląg, Memel, Malborg opanował, Stany Rpltej zebrane na sejmie w 1627 r. uznając zatrzymanie handlu na litewskich rzekach krokiem koniecznym przeciwko nieprzyjacielowi, postanowiły konstytucyę pod nazwaniem: „o zawarciu portów“, w której się w obecnej okoliczności tak wyraża: „Wygadzając potrzebom Rpltej za zgodą wszech Stanow obojga Narodu, Porty wszystkie wodne, tak w Koronie jako y W. X. Litewskiem durante hoc bello, któremiby z Państw naszych kommercyja szły, mianowicie: Szczeciński, Królewiecki, Memelski, Kurlandski, y wszystkie inne uchwałą Seymu terażniejszego zawieramy tym sposobem, żeby żaden nie śmiał z poddanych Naszych, cujuscunque conditionis et status, żadney rzeczy tak lądem jako y wodą wywozić, któraby żywności i potrzeb nieprzyjaciółom dodawała, także ani do miast wszystkich Xięstwa Pruskiego y Pomorskiego. Czego aby się nikt nie ważył, osobliwie Szlachcic, sub poena peculatus, o co forum sine ulla dilatione, do Trybunału Koronnego ex speciali Registro in quocunque Palatinatu; A z W. X. Litewskiego do Trybunału Litewskiego ad cujusvis instantiam, przez pozew, który się czterema Niedzielami dawać będzie peremptoriae w każdy termin naznaczamy. A tey winy połowica Delatorowi należeć ma, druga po-

* Vol. Legum T. III. str. 681—682.

** Vol. Legum T. III. str. 426.

łowica do skarbu Rpltej na obronę obracać się ma. Super plebejos zaś deliquentes poena capitis et confiscationis bonorum extendowana być ma.“*

Traktat nareszcie pokoju w Malborgu na sześć lat zawarty, położył koniec tej stagnacyi handlowej; po ogłoszeniu jego poszły znowu po dawnemu po Niemnie i po Wilij statki ładowne ziarnem, włóknem i skórą, popłynęły do Niemców litewskie maszty, szpyry, brusy i drzewo różnego rodzaju; słowem, handel ożył na nowo.

Z rzek litewskich Wilija wyłącznie zwróciła na siebie uwagę króla i syna jego Władysława. Tu się wyrodziła myśl połączenia morza Bałtyckiego z Czarnem, przez przekopanie portu od Wilij do Berezyny. Korzystając z pokoju, jaki traktatem malborskim na lat sześć zapewnionym został, postanowiono uskuteczyć to wielkie przedsięwzięcie. Królewicz Władysław, pragnąc przysłużyć się krajowi, własnym nakładem postanowił to dzieło dokonać. Gdy swoje zamiary przed Rpltą objawił, nastąpiła w 1631 r. konstytucya pod tytułem „Przekopanie nowego Portu z Nizu Berezyny rzeki do Wilij“, w którym król o tem wielkiem a tyle pożytecznem krajowi przedsięwzięciu, tak mówi: „Życząc My państwu naszym w dostatkach i bogactwach wszelakich incrementa, a uważając, iż przez złączenie rzeki Berezyny z Wiliją nie tylko stanu Szlacheckiego nad rzekami Dnieprem, Prypecią y Berezyną obywatelom wielkie ztąd pożytkow akcyje, ale y ludziom kupieckim wczesniejsze spławem towarow Berezyną do Wilij, stać się mogą handle, nie mniey poważając chęć i życzliwość ku Rpltej, Królewica J. M. Władysława syna Naszego, który do innych swych wielkich merita tej Rpltej y to przydaje, że ten port na wieczną pamiątkę kosztem swoim przekopać ofiaruje się, byle tylko ten koszt wybieraniem cła do pewnych lat wrócić mu się nazad mógł: A tak nietylko to Królewicowi J. M. Synowi Naszemu pochwalamy, ale y chętnie na to za zgodą wszystkich Stanow pozwalamy.“** Sejm obecny tej królewicza rezolucyi, naznaczył z pośrodku siebie dwóch komisarzy, którzyby wespół z inżynierami przez królewicza przeznaczonemi linię wyprawdzili i cały wydatek kosztów na uskuteczenie tego przekopu ponieść się mających obliczyli. Wybór zaś cła mającego się wybierać w przyszłości od statków przechodzących po tym przekopie, poruczonym miał być administratorowi starostwa borysowskiego.

Czyli zamiar ten królewicza doznał jakichś wielkich przeszkód i dla czego wola jego, tak głośno przed całym krajem objawiona, do skutku doprowadzoną nie została — całkiem nie wiemy, i przyczyn do tego nigdzie zapisanych nie znajdując odgadnąć dzisiaj nie umiemy; to pewna wszakże, iż czynność ta około prze-

* Vol. Legum T. III. str. 541 — 542.

** Vol. Legum T. III. str. 684 — 685

kopu rozpoczętą nawet nie była, bo nigdzie po całym biegu rzeki Wilij jej śladów bądź widzialnych, bądź w tradycyi przechowanych w ciągu mojej podróży nie odkryłem.

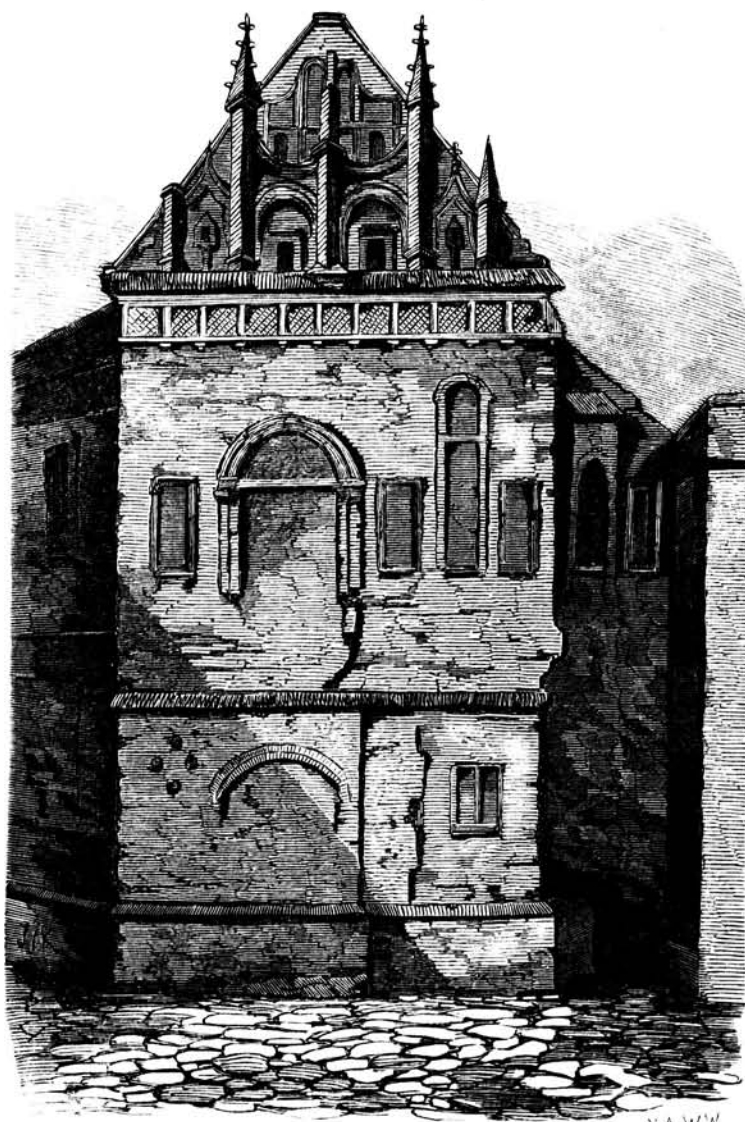
Niemen z Wiliją połączony, swobodnie od wieków płynący, nigdy ręką ludzką nie opatrzony, ani przeczyszczany około swego ujścia, potworzył był nanosy piaszczyste, które od roku do roku powiększając się, stworzyły mieliznę utrudniającą przebywanie statkom kupieckim. Handel litewski poczuł niedogodności wynikające z tego nieporządku w administracyi krajowej; lecz to utrudnienie w handlu litewskim daleko dotkliwiej poczuły miasta niemieckie, gdy im kraj tak obszerny jak Litwa, Ruś i część Polski dostarczać przestały produktów surowych. Kurfirst pruski, pragnąc zapobiedz stagnacyi handlowej, która się z tego powodu wyrodziła, i przez tak potężny niedostatek zboża i produktów surowych w pruskim kraju objawiła — postanowił kosztem swoim rzekę wyczyścić i w tym celu wszedł w układy z Rzpltą, żądając, aby koszta, przez niego na tę czynność poniesione, miał prawo powrócić sobie przez cło wybierane od ludzi handlujących. Rzplta przyjęła przełożenia kurfirsta pruskiego; stanęła umowa, i cło od statków przechodzących naznaczonem zostało; lecz gdy po upływie niejakiemu czasu ludzie kupieccy skargi swe do króla zanosić poczęli, iż obywatele za nieopatrzeniem tego portu w ludziach i w dostatkach swych wielkie szkody ponoszą, sejm w 1633 r. postanowił konstytucyę p. t. „Port królewiecki W. X. L. y obstacula jego“, mocą której dwaj senatorowie litewscy W. Janusz Skumin Tyszkiewicz, wojewoda trocki, braclawski starosta; Aleksander Massalski, kasztelan smoleński i trzej z koła poselskiego, Wł. Tomasz Wolan, marszałek oszmiański; Maciej Adam Sakowicz, podkomorzy oszmiański; Jan Rostowski, chorąży kowieński, wyznaczonymi zostali do zniesienia się w tym względzie z kurfirstem Jego Mcia i z komisarzami jego dla rozpatrzenia wspólnie z czyjej przyczyny takowe się szkody w handlu działy i do przełożenia kurfirstowi, ażeby stosownie do zawartej umowy port ten natychmiast naprawić rozkazał.*

Komisya, przez konstytucyę naznaczona, musiała się z kurfirstem o wszystko ułożyć, i zadosyć uczyniono znać potrzebie, kiedy w tym przedmiocie żadnej już reklamacyi rząd Rpltej nie otrzymał, a statki litewskie szły swoim zwyczajem bez przeszkody corocznie do Królewca.

Handel po rzece Wilij w XVIII. wieku żadnych wyłącznych przywilejów nie uzyskał; lubo Wilno, a szczególnie Kowno, od każdego z panujących otrzymywało kolejno bądź potwierdzenie przeszłych przywilejów i swobód handlowych, bądź jakieś nowe prawa i nadania, żadne z nich wszakże do spławu ani handlu po rzece naszej wyłącznie się nie odnosi. Zamieszania krajowe, wojny domowe pomiędzy

* Vol. Legum. T. III. str. 811.

Leszczyńskim i Augustem II. o koronę polską prowadzone, a z tego powodu wynikła inkursya nieprzyjaciół do kraju — nie były to wcale okoliczności przyjazne handlowi. Kowno zrujnowane przez częste przechody i przebywania tam wojsk



Kowno. Świątynia Perkuna.

nieprzyjacielskich, których obecność mieszkańców tego kraju tak słusznie trwożyła, kiedy około 1750 r. w przejściu do Prus armii ruskiej, gdy się tam ona zatrzymała — kilkadziesiąt kamienic murowanych z kramami, jeżeli temu wierzyć mamy rozebranemi zostały w celu pobudowania pieców dla pieczenia tylko chleba dla

wojska;* Kowno, niszczone przez kilkakrotne straszne pożary, które to miasto nawiedzały, zubożało znacznie. Zamknięcie się w niem kantor zagranicznych, wyniesienie się do Prus wielu znacznych kupców, lub upadek pozostałych na miejscu, dał się uczuć dotkliwie w całym handlu krajowym; wszakże w końcu tego wieku około 1794 r. Kowno już całkiem ubogie jako miasto handlowe, obracało jeszcze znacznym kapitałem, kiedy liczyło w tej dacie kupców dziesięciu handlujących zbożem sypnem, przedmiotami pod wagę podchodzącymi i dalszemi płodami krajowemi. Statków, nazwanych strugami i bojdakami, po Wilij i Niemnie dwadzieścia jeden każdorocznie bądź w górę, bądź z wodą do Prus po dwa razy na rok chodziło i powracało; kupców zaś samem drzewem handlujących, było najmniej piętnastu** Znalazła się jeszcze była dla Kowna chwila nadziei, która zabłysła handlowi świetnemi pozorami przyszłości; — tą nadzieją były słowa nowego monarchy w tem mieście wyrzeczone. Po ostatnim rozbiore kraju cesarz Paweł, gdy Litwę objeżdżał, będąc w Kownie, kiedy mu się położenie tego miasta podobało, miał jakoby wyrzec: „Moje Kowno musi być takim, jakim być może i powinno.“*** — Nie przyszło jednak do tego; krótkie panowanie tego monarchy nie dozwoliło mu wykonać zamiarów jego, jeśli miał jakie dla Kowna i dla handlu na dwóch rzekach litewskich, co je oblewają. Ciągłe zajścia polityczne Napoleona I. z Anglią zabiły ostatecznie handel produktami surowemi na Wilij. Gdy ten potężny na on czas władca w Europie, nie mogący orężem podbić Anglii, przez utrudnienie handlu usiłował ją upokorzyć, stworzył był w 1808 r. systemat kontynentalny, odkąd datuje zupełny upadek żeglugi strugów po Wilij i całkowite zaginięcie ich śladu na tej rzece; zaczęło zamknięcie się wielu przystani nad rzeką Wiliją; do tej liczby należy i przystań w Kostykach, która była w dawnym handlu pierwszą przystanią handlową w górze tej rzeki. Przed 1808 r. ze świrnow kostyckich, których dzisiaj śladu niema, ładowano zwykle kilka strugów, które woziły produkta na dół do Kowna, a nieraz i dalej, i wracały nazad do swej przystani ładowne winem, cukrem i innemi kolonialnemi towarami; przywoziły stal, żelazo, produkt, którego wówczas jeszcze nam z rosyjskich fabryk nie nawożono, tak jak dzisiaj obficie. Sternik prowadzący mój statek, człowiek stary, co znał rzekę Wiliję doskonale, bo po niej płynąc ze mną, sześćdziesiąty już raz statkiem kierował, człowiek roztropny, przytem gawęda niez mordowany, a jako stary żeglarz, co pół życia spędził na wodzie, pijak niepośledni, w opowiadaniach swoich zaznajomił mnie ze szczegółami tego okresu handlowego, którego się odbył za jego pamięci. Dziadulo nasz, bośmy go

* Teodora Narbutta — Pisma pomniejsze. Opisanie Kowna przez Józefa Maciańskiego str. 274.

** Teodor Narbutt. Pisma pomniejsze str. 274.

*** Teodor Narbutt. Pisma pomniejsze str. 270.

wszyscy w tej wyprawie jednozgodnie tak nazwali, powiadał mnie, iż sam w młodości z przystani tutejszych, których było niemało przy tej części rzeki, chodził corocznie na strugach do Kowna. Gwagnin, tylko opisujący Wilno, mówi, iż „z jednej strony od wschodu słońca rzeka Wilna a druga Wilija opływa miasto, które rzeki tamże się z sobą obiedwie zbiegają. Ale Wilna mniejsza jest a Wilija daleko większa; rzeka żeglowna, którą kupie i towary na skutach, które tam wicinami zowią, z Wilna do Gdańska do portu pruskiego zwykły się prowadzić.“* Nam się zdaje wszakże, iż szanownemu kronikarzowi, widzącemu płynące po Wilij strugi, skutami i wicinami podobało się dowolnie nazwać; albowiem poznawszy, spenetrowawszy i wymierzywszy tę rzekę, jak ja to w ciągu mojej podróży uczyniłem, przekonany jestem, iż po wodzie tak płytkiej, jaką jest Wilija, żadna wicina nigdy przejść nie mogła, a tylko strugi, mające dna płaskie, odpowiadały dostatecznie naturze tej wody. W każdej z tradycyj handlowych, zachowanych w ustach ludu, osiadłego nad brzegami tej pięknej rzeki, pamięć nazwiska strugów jedynie się przechowała, a nasz dziadulo, jako żyjący jeszcze świadek owej handlowej epoki, umocnił moje w tem przekonanie; z pewnością więc twierdzić pozwałam sobie, iż po owej w dawnych czasach Wilij nie inne statki, jak strugi szybowaly. Handel drzewem po Wilij, pomimo systematu kontynentalnego, szedł nieprzerwanie; kupcy litewscy, wyłącznie żydzi, tym towarem na wielką skalę handlujący, ciągnący drzewo z lasów naszych, spławiający je na Wiliję, jako wyżej rzekłem, przez Dźwinosę, Śliżankę, Udrzanekę, Uszę i inne małe rzeczki, płynące ku Wilij, prowadzili swój towar, mijając Kowno, wprost do Królewca lub Memla. Z pomiędzy kupców wielkich, handlujących drzewem litewskiem z Prusakami, znajomemi w całym kraju były nazwiska Lipmana Eliazberga Iwienieckiego, Rafała Szarlotta Chotajewickiego, Zeldowicza Berezyńskiego, Rabinowiczów Pińskich, Rapoporty Czasnickiego i wielu innych. Niemożność spławiania płodów surowych do portów pruskich wyrodziła w tym kraju potrzebę otwarcia nowego debitu. Ruś zatem litewska i cała wschodnia część Litwy obróciła się ku Dźwinie i Rydze; Ryga odtąd stała się owem miastem handlowem, pochłaniającem wszystkie produkta rolnicze bogatej a obszernej ziemi naszej; nawyknienie to do Rygi i ułatwiona z nią przez Dźwinę komunikacja, stała się już na zawsze, jak się zdaje, zwyczajem naszego kraju. Na Wilij jednak, pomimo iż strugi ani żadne inne statki ludziom handlującym przewozu nie ułatwiają, handel pieńką z Kownem nie ustał dotąd; znaczne massy tego produktu w niedostatku strugów corocznie się spławiają na tak nazwanych krobkach. Krobki są to płyty z suchego wytrawionego drzewa jodłowego, na których pieńka, siemię lub inne towary ładują się. Krobka składa się zwykle z trzech ławek, złożonych z zestosowanego z sobą

* J. I. Kraszewski. Wilno od jego początków do r. 1750 r. T. III. str. 341.

drzewa, jeśli las jest krótkim, albowiem w krobce każda ławka mieć powinna najmniej dwanaście sążni długości; na każdej z tych ławek kładną się w poprzek cienkie bruski, które się w języku flisów nawojami zowią; na tych wzdłuż kładzie się po trzy grube żerdzie — one się powiezi nazywają; na nich znowu w poprzek kładną gęsto drobne kłodki po pięć łokci długie, podwulkami zwane. Na nich zaś zaścielają się rohoże, a na tych wkłada się pieńka lub len we włóknie; siemie albo inne ziarna w workach składa się w sześciany, mające po 5 lub 6 łokci, nazywające się wiorstaczki albo wozy. Takich trzy się stawia na ławce w pewnych odległościach od siebie; nakrywa się jednym dachem lubianym, i taka ławka szafarnią się nazywa. Trzy takie szafarnie, mające dziewięć kubicznych oddziałów, z pieńką na trzech ławkach, sznurami pieńkowymi powiązanych z sobą, króbkę stanowią. Króbka takowa, dźwigająca zwykle ładunku od 4 do 5 tysięcy pudów, prowadzoną bywa przez piętnastu ludzi, którymi dyryguje sternik siedzący na dachu. — Każda z dzisiaj istniejących przystani, o których powiemy niżej, po kilka podobnych króbek naładowanych towarem ze swoich świrnowód gdy wyprawi, powierzchnia rzeki Wilij, wiosną przy pierwszym wód wezbraniu, pokrywa się chwilowo jakby pływającym miasteczkiem.

W 1812 roku, kiedy wojna przez cesarza Francuzów wniesioną została do Rosyi, a wstąpienie wojsk sprzymierzonych odbyło się przez Kowno i Wilno, kupcy handlujący drzewem, ponieśli bardzo wielkie szkody. Armia, potrzebująca mostów dla przeprawy przez rzeki, drzewa na kuchnię, na opał, na baraki i inne obozowe wygody, gwałtem i bezkarnie rozbijała kupieckie płyty i z ich towaru potrzebę swoją zaspakajała; resztę zaś towaru, bezporządknie i bez dozoru na rzece zostawioną, woda rozniosła; tym sposobem kupcy swój towar potracili bez regressu. Znałem owoczesnych kupców, prowadzących swój towar po Wilij, których szkody w tej epoce do nadzwyczaj wysokiego numeru przez nich podniesione, przez nikogo im powróconemi nie zostały.

Przeprowadzenie przez Kowno bitej drogi z Petersburga do Warszawy, potem zaś podniesienie do rzędu miast gubernskich, znacznie stan jego polepszyły pod względem wewnętrznego bogactwa i zewnętrznej jego postaci. Od tej daty miasto się zabudowywać i oporządzać na nowo poczęło; liczba statków pruskich przybywających do Litwy po zboże corocznie, jak przekonać się łatwo z wiadomości statystycznych, zwiększała się na brzegach Niemna. Jeszcze dla handlu miasta Kowna i dla historyi handlu rzeki naszej gotowała się świetna karta. Lubo stan ten niezwykłej świetności handlowej przechodził tylko i zbyt krótką miał trwałość, stworzył jednak niezwykle, że tak się wyrażę, jakieś gorączkowe życie na wodzie i lądzie w tej części kraju. Tą świetną epoką, o której mówię, była blo-

kada przez floty sprzymierzone wszystkich portów rosyjskich na wybrzeżu Bałtykiem będących, w wojnie 1853 i 1854 r. przeciw Rosyi prowadzonej. Gdy ruskie miasta nadmorskie wyjętemi zostały z pod tej nieprzyjacielskiej miary, jedno tylko miasto Kowno stało się owem wielkiem ogniwem handlu całej północnej Rosyi. Lądem i wodą z całego kraju, na wyprzódki dążyły tutaj transporta wszelkiego towaru i nawzajem wszystkie wracały ztąd obładowane produktami, jakie handel z zagranicą krajowi naszemu daje, a które wszystkie jedyną tą drogą w tej chwili do kraju wchodzące, nietylko Litwę, lecz i całą północną Rosyę zaopatrywały. Z tego powodu i rzeka Wilija zakwitnęła nowem a niezwykłym dotąd handlowem życiem. — Powierzchnia jej wody zapełniła się łajbami, które biegly na wyprzódki z towarem do Kowna, codzien się mnożyła ich liczba na tej rzece; obywatele nadbrzeżni przez sprowadzonych z Rygi rzemieślników, spieszenie budowali takowe, których pomnażanie się nie wystarczało o wiele obecnej potrzebie. Niezwyczajna konkurencya kupców o te statki, przedstawiała znaczne korzyści dla właścicieli, co było zachętą do śpiesznego ich budowania, potworzyły się nad brzegami nowe, dotąd całkiem nie istniejące, przystanie: jako Małmyhy — p. Mieczysława Tukally, Kasuckie — p. Konstant. Giecewicza; w Spasie nawet, tak wysoko, gdzie rzeka Wilija jest krętą i małą jeszcze rzeką — p. Śnieżko miał swoje łajby, które ze zbożem ztamtąd wysyłał. Przez dwa lata trwał ten stan ożywiony w handlu na Wilij. Traktat zawarty w Paryżu, gdy pokój z Rosyą przed światem ogłosił, a blokady z miast portowych na Bałtyku zdjętemi zostały, na Wilij wszystko wróciło do dawnego położenia. Licznie pobudowane łajby widziałem w przejeździe moim smutno spoczywające na brzegu około swoich przystani, a pomyślność handlowa, jakiej doświadczyli właściciele statków w ciągu dwóch lat upłynionych, stała się już tylko świetnem wspomnieniem.

W 1855 r. Rajnold hr. Tyzenhauz, pragnący krajowi obywatelską z siebie uczynić przysługę, zwrócił myśl swoją na handel po rzekach Wilij i Niemnie; zdawało się hr. Tyzenhauzowi, iż przez zaprowadzenie żeglugi parowej na tych rzekach poda silną rękę handlowi litewskiemu; w tym celu, jako pan bogaty, własnym kosztem dwa statki parowe sprowadził z zagranicy: większy „Kiejstutem“ nazwany przeznaczony był dla Niemna; mniejszy „Nerys“ miał chodzić po Wilij. W 1856 r. w lecie — Nerys rozpoczął funkcję swoją po tej rzece; dopłynął on wprawdzie raz jeden w górę po Wilij aż do Sosenki, jednej z pierwszych przystani, będących w początku tej rzeki. Dokonał on tę podróż z wielką trudnością, jak mnie powiadano w dyrekcji żeglugi parowej, w rodzaju próby jedynie, w celu zaznajomienia się z korytem tej rzeki, której handlem miał się opiekować. Nieszczęściem, koryto Wilij wszędzie niemal miałkie i kamieniste, nieodpowiedziało ani szlachetnym

chęciom pierwszego założyciela tego przedsięwzięcia, ani wielkim nadziejom, jakie sobie kraj dotąd rokował. Statek parowy Nerys okazał się niepożytecznym na Wilij — pierwsze lata swojego istnienia przepędził on na przewożeniu pasażerów między Wilnem a Kownem, lub na wożeniu publiczności wileńskiej na spacer z Wilna do Werek i napowrót w dni świąteczne; na tej jedynie przysłudze, wyświadczonej publiczności litewskiej, skołała na ten raz myśl pożyteczna; Nerys więcej już nie wrócił na Wiliję, kiedy towarzysz jego Kiejstut, trudniący się przewożeniem pasażerów z Kowna do Tylży dotąd swój obowiązek wiernie spełnia.

V.

Od miejsca dawnej przystani w Kostykach niżej o wiorst parę niespełna z prawego brzegu wpada do Wilij rzeka Serwecz. Tu się kończy nieznana publiczności część Wilij, której opisem może zanadto szczegółowym zająłem czytelników moich; lecz przepraszam ich za to; mnie się zdawało, iż było obowiązkiem moim, jako historyografa tej rzeki, zapoznać krajową publiczność ze wszystkimi szczegółami, znajdującymi się w tej części całkiem jej nie znanej; dla tego się nad jej szczegółami drobnostkowo i dłużej, niżeli nad płynącą dalej Wiliją rozszerzyłem. Jesteśmy o 72 wiorsty od miejsca, w którym płacząca po kochanku Wuljanna z łez swych tę rzekę stworzyła. Tutaj się kończy na teraz i mappa nieznanej powszechnie Wilij, przezemnie zmierzona, którą towarzyszący mnie p. Jerzy Szantyr z właściwą jemu ścisłością i wykończeniem wykonał.* Pochlebiam sobie, iż przez szczegółowe wykonanie tej mapy, uczyniłem małą przysługę wiedzy rzeczy krajowych; da Bóg w przyszłości mam nadzieję ją dalej przemierzyć i poprawić niedostatki owej dawnej w 1808 r. zrysowanej mapy.

Od złączenia się Serweczy z Wiliją, rzeka nasza znacznie się staje poważniejszą. Szerszem nieco korytem ona ztąd płynąć poczyna; jest albowiem w tem miejscu 18 sążni szeroka, choć półtora zaledwo arszyna głęboką. Brzegi jej nabierają poważnej postaci brzegów wielkiej rzeki, zaczynają być uroczystymi, wdzięk ich i charakter jest całkiem krajowy; tak jest to nasze, tak miejscowe, że każde

* Mappę tę, wykonaną na wielką skalę, złożyłem w autentyku w bibliotece Muzeum Wileńskiego.

mu przypomni on własny jego rodzinny zakątek. Tutaj płynąca Wilija tworzy ciągle jakby granicę dwóch udzielnych miejscowości; na lewo na niskim z powierzchni wody niemal równym brzegu, nigdzie nie osiedlonym, postrzegasz ciągle uroczę zielone ługi, pozarastałe odwiecznymi starami i poważnymi, jak stara i poważna Litwa, dębami. Ponad niemi szybują w powietrzu bezprzestannie koniuchy i jastrzębie, niezwykle, jak mi się zdało, rozmiaru; większe od pospolitych, i nie dziw, bo nie zagrożone niczem w ich domowym życiu; wśród tego pięknego przyrodzenia zrodzone i wypielęgnowane na wierzchołkach poważnych dębów, wzrastały swobodnie; wzbivszy się w orlą siłę, szybowały po powietrzu śmiało i bezpiecznie. Brzeg prawy jest piaszczysty, znacznie nad powierzchnię rzeki podniesiony, a jako suchy i zdrowy, chętniej nasiedlany od najdawniejszych czasów i dzisiaj przez ludzi więcej jest zamieszkałym; płynąc widzisz nieraz zdala od brzegu na zielonem tle oddalonych lasów to jakieś liczne wioski, to pojedyncze wieśniaków strzechy, okrążone wegetacją pól zbożem obsianych; to ci w oko wpadnie jakaś niewielka drożyna z pośrodku zielonych pól wychodząca, nie wiedzieć dokąd i po co prowadzona; co do brzegu rzeki gdy doszła, ginie jakby w Wilij utonęła. Wszędzie na świecie do przeprawy przez rzekę, potrzebują ludzie mostów lub przewoźników; u nas tylko jednych czekają lata, gdy woda duża wiosenna już spłynie, licząc na miękkość koryta, mieszkańcy tutejsi z wodą się passując, w bród ją przebyć usiłują. Nie jeden się w rzece skąpał, nie jeden konia utopił lub wóz nadpsuł w przejeździe, nikt wszakże nie pomyślał o urządzeniu porządnej przeprawy; — tak u nas prawnuki chodząc ślepo dotąd praojców swych śladem, niejako ten stary obyczaj nieporządku domowego święcie przechowują. Na zakończeniu tej drogi, na wzgórzu przy brzegu pod krzywym daszkiem na czterech słupach wspartym, na podstawie drewnianej podobnie krzywej, stoi z drzewa rznęty, jakby jej bóstwa opiekuńcze jakiś święty potwornych kształtów, zapewne przez pobożną skłonność mieszkańców tej okolicy z ich składek wzniesiony. Litwa prostoduszna nigdy rzeźbiarstwem nie słynęła; sztuka w ogólności nie znalazła w tym kraju siedliska, ani wykształconych mistrzów, co by bądź przeszedłszy szkołę, albo nieraz z natchnienia, jakie w innych krajach ludziom piękne przyrodzenie lub ciepłe niebo daje — dłutem lub pędzlem dzielnie z uczuciem władać umieli. U nas człowiek, gdy sobie uroi, że może wybornie być rzeźbiarzem lub malarzem, puszcza się śmiało i zuchwale w ten zawód, pogardza sztuką, kaleczy jej wszystkie prawidła, i zawsze na chwałę Bożą w pobożnym swem usposobieniu improwizuje jakieś potworne dzieła, któremi zaopatruje bez litości pomniejsze kościołki lub cerkiewki, zapelnia niemi rozstajne po drogach gościńce.

Przypominam sobie, gdy przed kilkunastą laty, w jednej z wycieczek moich naukowych, które każdego lata po własnym kraju oddawna czynić przywykłem,

przejeżdżałem przez Mir, miasto niegdyś Iliczów, a potem Radziwiłłowskie, ze wspa-
niałą ruiną obszernego książęcego zamku, zbudowanego w XVI. wieku przez Miko-
łaja Krzysztofa, Sierotką zwanego Radziwiłła, najpiękniejszą z ruin dzisiaj istnieją-
cych na Litwie, którą Syrokomla, w swoich wędrówkach po własnych okolicach opisał,
a po których zawsze, ile mi się razy przez Mir przejeżdżać zdarzyło, z dziwnem
upodobaniem przechadzać się, dumać, marzyć i całą we wspomnienia bogatą prze-
szłość naszą odtwarzać lubiłem. Zamek i kościół farny, te dwa pomniki jednego za-
łożyciela, stanowią najciekawszy zabytek tego miasta. W takich miasteczkach pro-
boszcz miejscowy, jako najświetlejszy mieszkaniec, bywa zwykle najlepszym cicerone
i przewodnikiem dla ciekawego podróżnika; po proboszczu służba kościelna, jak:
zakrystyan, organista, nareszcie dziad kościelny stanowią zwykle drugą warstwę
uczoności miejscowej. Gdy pod tę porę proboszcza nie znalazłem w domu, stary
dziad kościelny, co dzwonił w tej chwili na wieczorną modlitwę, był moim prze-
wodnikiem.

— Czy nie macie staruszku co ciekawego do pokazania mnie w Mirze? za-
pytałem dzwoniącego.

— A cóż tu panie ciekawego, kościół, zamek wszyscy panowie odwiedzają,
a zresztą nic niema, — spokojnie mnie, kończąc swoją czynność, dzwonnik odp-
owiedział.

— Czy nie mieszka tu jaki artysta, n. p. znamienity stolarz, tokarz, malarz,
lub coś podobnego?

— A jest panie, pan Samsonowicz, bardzo dobry snycerz, wyrzyna on figury
święte; znajomy on różnym panom z daleka i ma wielkie obstalunki.

— Prowadź-że mnie staruszku do niego, zawołałem uradowany, żeć przecie
coś więcej nad stare, już mnie dobrze znane ruiny w Mirze zobaczę — i poszliśmy
z kościelnym dziadem ulicą ku zamkowi, zawsze gawędząc z sobą o artyście, któ-
rego poznać za chwilę miałem; z ulicy weszliśmy na groble; z grobli powrócił
dziad na prawo, ja za nim; prowadził mnie przez jakąś wilgotną łąkę ponad
rzeczką, z niej weszliśmy między parkany, między warzywne ogrody mieszczan
mirskich; temi idąc, wkrótce stanęliśmy przy wrotach zamkniętych jakiejś skromnej
bardzo miejskiej zagrody.

— Tutaj mieszka p. Samsonowicz, rzecze stary.

Tak tę wycieczkę mam dotąd w żywej pamięci, że dziś bym, zdaje się, choć
już temu siła lat upłynęła, po tamtych krętych pomiędzy parkanami ścieżkach bez
przewodnika trafił do owej pracowni rzeźbiarza. Otworzyliśmy wrota i weszliśmy
z dzwonnikiem na mały, dosyć czysty dziedziniec; kloce rozmaitego drzewa, różnej
grubini i długości, to leżące to stojące, zapelniały ten dziedziniec. Tak bogaty za-

pas materiału uprzedzał przychodnia korzystnie dla artysty, bo zapowiadał on jego wielką wziętość przez liczne obstalunki w okolicy. Od wrót na lewo stała mała uboga wiejska chałupa, a przed nią na grubej drewnianej kłodzie siedział konno człowiek półwieczny; długie włosy światłe, w rude wpadające, mocno kędzierzawe, w nieładzie zarzucone, spadały mu na plecy; twarz miał bladą, nos długi, okrągły, oczy mdlawe, bez wyrazu: wyglądał jakby walką wewnętrzną zmordowany i zużyty, jak gdyby on był myślą i duszą artystą. Bijąc z całej siły czeczotkowym knypem w ciesielskie dluto, dłubał głęboką poprzeczną dziurę w kłodzie, na której siedział. Mały piesek zaszczekał na nas przeraźliwym głosem i artysta ku nam obrócił twarz swoją.

— Co to pan robi? zapytałem artystę.

— „Gębę“ — najspokojniej mnie odpowiedział.

I była to w samej rzeczy gęba, od której artysta tylko zacząć umiał swoje dzieło, doprowadzając do niej dalsze szczegóły twarzy i postaci, które tworzył na obraz i podobieństwo strasznych jakichś bałwanów. W dobrodusznym kraju naszym, gdzie znawstwa prawdziwego jest mało, a wszystko dobrą wiarą się przyjmuje, i taki snycerz, co od gęby swoje dzieło zaczyna, ma przecie czem własną napelnić, w co się przyzwicie odziać i całą swą rodzinę wygodnie utrzymać.

Wieś rządowa Sutoki! — zawołał donośnie sternik, gdy statek przepływał mimo dużej wsi, na prawym brzegu Wilij zabudowanej.

Zauważyłem, iż mieszkańcy nadwilijańscy muszą tutaj trudnić się rybołówstwem, albowiem płynąc dnia tego rzeką, nie jednokrotnie widzieć nam się dało rozstawione na szczupaka kosłatki, na których płotka, jako niewinna ofiara chytrłości ludzkiej, wabiąc łakomego szczupaka, w mękach na żelaznym kruk z ostatka sił się kręciła. Czeladź mojego statku upatrzyła w rzece dużego szczupaka, w stanie niewłaściwego tej rybie odrętwienia; wzięto go na oście i przekonano się, że ten spory szczupak, zwiedziony fortelem rybaka, gdy połknął kruczek na się zastawiony, dręczony cierpieniami wewnętrznymi, szukał miejsca, gdzieby spokojnie mógł skonać, nie przewidując, iż tem miejscem dla niego stać się miała łódź płynącego po Wilij podróżnika. Dnia tego ku zachodowi słońca stanęliśmy w Sosence.

Sosenka jest to bardzo małe miasteczko na prawym brzegu Wilij, będące dziedzictwem pana Bronisława Bohdanowicza. Jakkolwiek nie wiele znaczącem jest ono miasteczko, którego statystyka, a mniej jeszcze historia byłaby rzeczą liznią, i najmniejszego interesu nie mającą w opisie rzeki Wilij; w handlu wszakże po tej rzece, jako najpierwsza w górze Wilij przystań, zajmuje ono niepoślednie miejsce. Ztąd bowiem wychodzi do Memla znaczna partya drzewa wyrabianego, z okolicznych nadbrzeżnych lasów, co się przez zimę tutaj zwozi. Ztąd się wysy-

łają wiosną i krobki ładowane pieńką; w tej chwili, kiedy tu jestem, ruch ogromny odbywa się na rzece. Kupiec Rittenberg spuszcza na wodę dużą masę kłodek wyrabianych w lasach, od Bohdanowiczów. Żydzi ładują pieńkę na płyty jodłowe, a wszystko się krząta i śpieszy do Królewca lub Memla, aby po dobrych cenach mogło być jeszcze sprzedanem.

Od Sosenki prawie do miasta Wilejki, Wilija przybiera charakter rzeki handlowej; płynąłem niemal dzień cały po środku ław, płytów i krobek z drzewa towarowego powiązanych; przystanie; Pochomawo po lewym brzegu Wilij, gdzie się całe drzewo po Dźwinosie, jak wyżej było powiedziano, małemi ławami pędzone, tutaj w płyty przywiązuje; Sloboda, Małmyhy, przepelnione są drzewem towarowym; śpichlerze zaś w tych przystaniach założone pieńką, którą na krobki ładują. Na tej części naszej rzeki Sloboda jest największą przystanią. Dopływając do Slobody na ostatnim zawrocie rzeki, która tutaj bardzo jest mialką, przed ujściem do niej rzeki Wiazynki, Wiazucią u pospólstwa nazwanej, przebywa się z trudnością zasyp piaszczysty, na nim albowiem rzeka Wilija zaledwo kilka cali ma głębini. — Wiazynka wpada do Wilij z lewej jej strony; rzeczka ta, podobnie jak Dźwinosa, lubo stosunkowo mniej bez porównania od tamtej, jako wypływającej z okolicy leśnej, do handlu na rzece Wilij wiosną towaru dostarcza. Drzewo z lasów sieńkowskich — Chmary, grodeckich — Tyszkiewicza, z lasów Smolewickich — ks. Witgenstejna, z puszczy starosielskiej — Wołodkowicza i innych mniejszych okolicznych lasów przez rzeczkę Udrzanę, płynącą od Radoszkowicz, na brzegach której towar zwożony przez zimę się składa, dostaje się na rzekę Wiazynkę w Lewkowie, po której na Wiliję wychodzi. Ilość drzewa, wychodzącego corocznie z tej rzeczki, w przecięciu wynosi około stu kóp, co przedstawia mniej więcej kapitał od 30 do 40 tysięcy rubli srebr. — Na rzekach Ilij, podobnie wpadającej do Wiazynki i na samejże Wiazynce, znajdują się oddzielne, lecz mniej już znaczne rummy, których tutaj nie wymieniam.

Wilija w całym swoim biegu, od Kamienia aż dotąd, zawsze jednostajny charakter topograficzny zachowuje; zawsze prawy jej brzeg piaszczysty, wzniosły, wsiami nasiedlony; na tej przestrzeni trzy rzeczki po sobie idące, Ziebinka, Rabuń i Kosuta, wody jej powiększają; brzeg lewy niski; począwszy od Kamienia do Pachomowa, na przestrzeni wiorst najmniej 40, na lewym brzegu jedną tylko skromną, lecz rokosznie wśród dębami porosłej dąbrowy siedzibę umieszczoną na ziemi obywatela Tukally, Starzynki nazwaną, widziałem. Od Pachomowa znowu tenże sam charakter. Pokłady ziemne na lewym brzegu Wilij składają się dosyć często z twardej, zsiadłej rudy żelaznej, na dnie zaś, prawie wszędzie widzialnem, nierzadko duże

dębowe kłody, przez czas poczerniałe, rzekę to wzdłuż to wpoprzek zagradzając, uczepieniem się o nie i szkodą nieraz statkom przechodzącym grożą.

Z pośrodku owych przystani handlowych ludnych i gwarnych wychodzi się na znaczną przestrzeń Wilij samotnej, wśród niskich, nieosiedlonych brzegów ponuro płynącej. Ponad jej nadbrzeżną płaszczyzną, z bardzo daleka, na wzgórku panującym nad tą pozycją, daje się postrzegać z razu punkt biały, i pomimo liczne zakręty tej rzeki, które w różnym kierunku przepływać potrzeba, nigdy on odtąd z oczu nie znika. Im się bliżej dojeżdża, tem się jaśniej rozpatruje, iż ów punkt biały jest nowo pobudowanym więzieniem w Wilejce (ostrog) jedyny mur, jaki się w tem mieście znajduje. Dalej od tego wzgórka, na lewo ku Wilij, szarzeń poczyna długim sznurkiem nadbrzeżnym osada uboga drewniana z czarnymi dachy. Jest to powiatowe miasto Wilejka. Jeszcze było słońce wysoko, kiedy statek mój zarzucił kotwicę pod miastem. Tutaj po raz pierwszy napotkałem ślady urzędowego interesowania się moją podróżą. Z rozporządzeń rządcy gubernii, co się mojem przedsięwzięciem szczerze opiekował, nadeszły z Wilna rozkazy do wszelkich urzędów policyjnych, ponad brzegiem tej rzeki władzę mających, aby mnie, na wszelkie moje ukazanie się, wszystkie trudności ułatwianemi były, i ażeby władze, na wszelkie moje zapotrzebowanie, swą pomoc dawały. Płynąłem więc przez gubernię wileńską bezpieczny, bo nademną czuwali urzędowi anieli-stróże. W Wilejce nietylko żem znalazł usposobienie przychylnie władz policyjnych, lecz mnie przyjęcie solenne wyprawiono na brzegu przez grzeczne spotkanie, i w mieście znalazłem przygotowaną wygodną dla siebie kwaterę. Pomimo tę atencję, tak niespodzianie i tak niezasłużenie mnie uczynioną, brakło mnie wszakże prawdziwego protektora, któren by otworzył drogi do naukowych poszukiwań moich o tem mieście; bo nie było pod tę porę w Wilejce głównego gospodarza, marszałka, p. Mieczysława Tukały, którenby, jako światły i gorliwy członek naszego naukowego stowarzyszenia, z całym współczuciem dla mojej pracy, podał mi, swemu współkoledze, pomoc swoją. Wszystkie szczegóły, którem o tem mieście zbierać potrafił, winienem tamecznemu urzędnikowi dworzańskiej opieki — p. Bronisławowi Odyńcowi.

Wilejka za czasów starościńskich już się mianowała miasteczkiem; miasteczko to w owej dacie składało się z jednej tylko ulicy, idącej z traktu mołodeczniańskiego na kurzeniecki, przeciętej w środku małą rzeczką Pleśnianką, która w tem mieście wpada do Wilij. Całe to miasteczko składało się pierwotnie z 20 tylko domów, i nadaniem było Pacowi wespół ze starostwem wilejskiem, do jakowego należały wsie: Wilejka, Osipowicze, Iliszczewicze, Kołowicze, Bilcewicze, Żółtki, Ciuciewiczze, Chołopki i inne, położone na lewym brzegu Wilij od granic majątków Wiazynia, dzisiaj ob. Giecewicza i Lubania—Lubańskiego, a także z wójtowstwem

korejkowskiem, też ze wsiami do onego należnemi. Po zajęciu tych prowincyj przez Rosyę, starostwo wilejskie, przez imperatorową Katarzynę II., w 1792 r. najlaskawiej oddane było na pewną ilość lat mińskiemu gubernatorowi generałowi Karniejowemu, który, jak widać z nadania przez protekcyą namiestnika tutejszego kraju Tutulmina, wystarał się u rządu, że to miasteczko, z włączeniem weń sąsiedniej wsi, Wilejką nazywającej się, należącej do starostwa wilejskiego w 1795 r. dnia 3. Maja otrzymało przywilej miasta powiatowego, dokąd powiat z Postaw przeniesiono.

Obecnie Wilejka nie należy jeszcze do rzędu okazałych, ani kwitnących miasteczek; liczy ona domów 333, ulic, nie noszących żadnego nazwania, niebrukowanych, liczy się w nim dziewięć.

Rynków dwa.

Cerkwie dwie; pierwsza z nich była unijacką, a dzisiaj jest prawosławną. Przez kogo była ona fundowaną, dostatecznej wiadomości nie ma; druga pobudowaną została z rozporządzenia rządu według planu przeznaczonego dla cerkwi powiatowych.

Kościół katolickiego nigdy w Wilejce nie było; lecz się znajdowała przy starościńskim dworze kaplica, przy której utrzymywany był zwykle kapelan; później księża unijaccy nabożeństwo w niej odprawowali. Kaplica ta gdy w 1810 r. zgorzała, mieszkańcy miasta Wilejki katolickiego wyznania bez kościoła zostający dotąd, swoje pobożne intencje o wiorst kilka do Kurzeńca wozić muszą, lub porzeczają na modlitwie odmawianej w domu.

Miasto powiatowe Wilejka, po ostatniej rewizyi, liczy mieszkańców głów 2719, z nich:

Mieszczan, chrześcian, greckiego wyznania	2,307
Szlachty tegoż wyznania	21
Szlachty wyznania katolickiego	100
Żydów	291
	<hr/>
	Razem 2,719.

Miasto nie ma żadnych szczególnych targów, ani dorocznych jarmarków, lubo takowe w 1839 r. przez ministra spraw wewnętrznych w dniach 15. Sierpnia i 6. Grudnia, po dwa tygodnie trwać mające, naznaczonemi zostały. Instytucya ta wszakże, gdy się naturalną koleją nie zawiązała, jarmarki owe, przez rząd utwierdzone, nie istnieją zgoła. Targi zwyczajne na produkta konsumpcyjne powtarzają się co tydzień; lecz na nich bywa ruch pieniędzy mały, wyprzedaż uboga, jak zwykle to się dzieje pośród nielicznej massy konsumentów. Roczny obrót kapitału na

targach w Wilejce przez przybliżenie obliczać się daje do sześciu zaledwo tysięcy rubli srbr.

Rzeźnicy w tem mieście podobnież wielkich interesów nie robią; według obliczenia w przecięciu rocznie biją oni od 150 do 200 wołów.

Kantora szynkuje corocznie zaledwo od 1000 do 1500 wiader gorzalki — proporcję bardzo skromną jak na miasto powiatowe. — Szerzące się towarzystwo wstrzeźliwości nie spotka, jak widzimy, tutaj w swoim rozwijaniu się wielkich trudności.

W Wilejce istnieją obecnie dwie szkoły; jedna dla chrześcian różnego stanu o trzech nauczycielach, otworzona 1. Kwietnia 1853 r., druga dla żydów o dwóch klassach, mająca dwóch nauczycieli pod zarządem prefekta, otworzona 18. Listopada 1854 r. Mieszczanie chrześciańscy tego miasta nie odznaczają się dotąd, jak widzimy, zamiłowaniem dla nauki, kiedy obecnie w owych naukowych zakładach znajduje się w pierwszym na 2307 mieszkańców, uczniów 12; w drugim na 291, uczniów 21. Jakże dalece tracą moralnie w tem miasteczku mieszczanie chrześciańscy przez porównanie ich w cyfrach z ludnością żydowską; kiedy w tej ostatniej klassie wypada, iż 1 na 10^{ciu} uczęszcza do szkoły, — w tamtych na 200 prawie zaledwo jeden się uczy.

Wiadomą jest rzeczą, że Wilejka nie posiada żadnych zakładów fabrycznych, ani rękodzielnych, choćby na najmniejszą skalę; lecz godzi się zanotować tutaj, iż mieszkańce tego miasta nie słyńą nawet z żadnego pojedynczego wyrobu, którenby miał rozgłos miejscowy: jak n. p. Sluck, co słyńął wyrobem litych pasów; do Lachowicz i Mira jeździ się po płótno; Smorgonie, co dostarczają obwarzanków i t. p. Ciekawszem nad inne mnie się zdaje to postrzeżenie, iż miasto Wilejka, położone nad samym brzegiem tak poważnej rzeki jak Wilija, osiedlone dosyć bogatemi mieszkańcami z pokolenia, którego handel jest jedynym żywiołem, jak dawniej tak i dzisiaj handlem nie słyńęła; nigdy to miasto nie wysyłało po Wilij od siebie statków ładownych towarem; co by było do tego powodem — wysledzić trudno, i pewną przyczynę tej nieczynności naznaczyć niepodobna.

Najciekawszą zaprawdę fazą życia politycznego dla Wilejki były te czasy, kiedy ona, zostając w ręku starostów, miała dwór i była ich rezydencją. Wiemy aż nadto, iż wiadomość historyczna o przejściu tego starostwa pod zarządem starostów, że wyliczenie szeregu starostów, zmieniających się jeden po drugim, z dodaniem wzmianki o ich życiu, z pośrodku których niejedna mogłaby być ciekawym szczegółem historycznym, jako biografia człowieka stycznego nieraz z rządem, polityką i wypadkami krajowemi — byłoby najciekawszym przyczynkiem do tej pracy naszej, lecz niestety! jest to dzisiaj rzeczą do skutecznienia całkiem niepodobną.

albowiem archiwa miejscowe w Wilejce w zaszłym tu pożarze w 1810 r. do szczeru zniszczonemi zostały; szperanie zaś i drabowanie domowych aktów rodzin partykularnych z tysiącznemi trudnościami połączone, przechodzi możność i siły jednego człowieka. Wiemy tylko tyle, iż za rządu polskiego Pac był przedostatnim starostą wilejskim; po nim nadanie starostwa wilejskiego przeszło na imie Korzenieckiego, starosty pińskiego; w późniejszym zaś czasie, za rządu już rosyjskiego, po wytrzymaniu liczby lat Karniejowemu przeznaczonych, toż samo starostwo, gdy już miasteczko zostało miastem powiatowem, wespół z wójtowstwem korejkowskim przez rząd oddanem było na pewne lata generałowi Wujczowi, od którego trzymał je dzierżawą Żelingowski; po wytrzymanych zaś latach starostwo powróciło w wiedzę skarbu i wcielonom zostało w ogólną masę dóbr państwa.

Ze wszystkich dawnych starostów pamięć tylko Paca przechowała się tutaj w podaniu; dwór starościński pobudowanym był nad samym brzegiem Wilij, tam właśnie, gdzie się dzisiaj znajduje dom horodniczego Lawrowa; dalsze zabudowania i ogród starościński zajmowały cały kwartał dzisiejszego miasta, ciągnący się od rynku po rzekę, zapelniony teraz w części domami, stanowiącemi własność prywatnych osób. Reszta ziemi, zostająca teraz w części pod miastem, jako to: od nowej dzisiaj cerkwi do szyłonieckiej czyli teklinopolskiej granicy i do porsiańskiego jeziora, była dworną i na dzisiejszym przeciw cerkwi placu, pamiętają jeszcze starzy ludzie, jak zboże usiewano. Z owej obszernej, a może i świetnej, jak na tamte czasy starościńskiej rezydencji, najmniejszego dzisiaj śladu nie ma; kamień, jak to mówią, nie pozostał na kamieniu. Trzy tylko lipy oparły się jakimś przypadkiem czasowi, co resztę zniszczył, ażeby nam przyświadczył o wspaniałości starościńskich sadów; stoją one dzisiaj pośród warzywnego ogrodu, należącego do domu horodniczego. Owe samotne, osierocone świadki przeszłości tyle wyrazu jakiejś smutnej powagi dla mnie miały, że je na pamiątkę do albumu mego podróznego zrysować polecił. Przed oknami byłego starościńskiego dworku na środku Wilij, która w tem miejscu 39 sążni ma szerzynie, więcej ku prawemu jej brzegowi, znajduje się duży kamień wychodzący po nad wodę; jest on strasznym dla żeglujących po Wilij; nie jeden się ze swym plytem lub krobką na nim rozbił, nie jeden swoją barką szkodziwie o niego potracił. Znają go tutaj wszyscy; jest to pierwszy kamień niebezpieczny na tej rzece, mający już swoje nazwisko i historję.

Za czasów jeszcze starościńskich, Pac, mieszkający we dworku, pan zapewne pobożny, nie cierpiący szkody bliźnich, jakimi byli wszyscy panowie w owej dacie, mający bezwątowania wiele czasu do stracenia, za odkryciem się żeglugi wiosennej, dzień cały, jak to opowiadają, siedział w otwartem oknie swego starościńskiego dworku, z którego gdy widział nadchodzący z górnych przystani strug lub

plyt z drzewem; wychylał przez okno łysą swą głowę i całym głosem wołał na płynących, iżby ostrożnemi byli i ku lewemu brzegowi się kierowali, albowiem kamień tutaj wyglądający z pod wody, był dla nich niebezpiecznym. Czyli w powierzchni kamienia wyglądającego z pod wody na Wilij upatrzone niejake podobieństwo z łysą głową wołającego przez okno Paca; czy ta łysina przyświecająca bezprzestannie mimo okna przechodzącym statkom i płytom, tak się dalece w pamięci ludzkiej wraziła: dosyć na tem, że ów kamień niebezpieczny nazwany Łysiną Paca dotąd tę nazwę nosi i przez wszystkich flisów na Wilij jest znanym, jam go też dla pamięci własnej zrysował i dla zaznajomienia z nim czytelników moich wierny jego wizerunek tutaj przedstawiam.



Rzeka Wilija wciąż około miasta tak jest mialką, że wśród lata wzdłuż i w poprzek przez nią się bezpiecznie przejeżdża.

Stanąwszy w Wilejce najpierwszą myśl moją ofiarowałem czcigodnemu pisarzowi brzegów Wilij. Pragnąłem odwiedzić go we własnym jego domu, bo czyż podobna, płynąc po Wilij, nie mieć ciągle na myśli pięknych jej Obrazów, czyż podobna nie pałać najgorętszą żądzą złożenia czci należnej temu znamienitemu pisarzowi, co je tak pięknie skreślił. Gdybyśmy wszakże tej przejażdżki kilkamilowej napróżno nie uczynili, posłałem z Wilejki do Dziewiętni dla dowiedzenia się, czyli p. Ignacy Chodźko znajduje się w domu; i tu mnie najboleśniej może w ciągu tej podróży przeciwność napotkała, gdym otrzymał zawiadomienie, iż zacny podkomorzy nie był w tej chwili u siebie. Straciłem więc i dobrą zręczność pokłonienia mu się w jego własnym domu; która się nie tak łatwo da powtórzyć i przyjemną a nauczającą częśćkę w żegludze mojej po Wilij, w której mnie szanowny autor Obrazów Litewskich, jak się sam w swym liście do mnie pisany wyraził, miał towarzyszyć.

W Wilejce kilkakrotnie w ciągu mego pobytu powtarzane postrzeżenia barometryczne, zawsze mnie jeden i tenże sam rezultat dały; barometr ustawiany na brzegu rzeki przy 17,5° ciepła, wskazał 27° 9,8'. Przy wybieraniu się z Wilejki 10. Czerwca, przy znoszeniu rzeczy na statek przez nieuwagę czeladzi podróżnej barometr potracono i szkło rozbito; gdy drugiego w zapasie nie miałem z sobą i dostać nie mogłem za-

w Wilnie, na obserwacjach czynionych w Wilejce zakończyły się moje spostrzeżenia barometryczne na tej części rzeki dokonywane. Tutaj zatem winienem złożyć publiczności ich rezultata, wyprowadzone przez kolegę naszego w Tow. Naukowem Wileń. pomocnika przy wileńskim astronomicznym obserwatorium pana Macieja Gusiewa, który spólcześnie ze mną swoje spostrzeżenia na obserwatorium notował. „Ztąd (z Wilna), pisze ścisły w swoim rachunku kolega Gusiew — barometer był przewieziony łądem do źródła rzeki. — Pierwszy szereg postrzeżeń barometrycznych wykonanym został przy dogodniejszych warunkach, niżeli późniejszy (od Wilna do Kowna), gdzie wahanie się statku wpływało w części na akuratne obliczanie barometru. — Lecz żałować godzi się, iż postrzeżenia czynione — pierwsze u góry rzeki — drugie od Wilna do Kowna, nie mogą być połączone z sobą dla obliczenia ogólnego spadku rzeki Wilij; z tej przyczyny, że stan barometru w przewozie jego z Wilna do źródła, znowu się zmienił, jak się o tem można przekonać z samych postrzeżeń. Domyślać się wypada, że albo z kałamarza barometrycznego wylała się dość znaczna ilość żywego srebra, lub, co jeszcze podobniej, że objętość dna skórzanego (lajki) w kałamarzu, w skutek wstrząśnięć, zwiększyła się o tyle, iż wysokość żywego srebra w trąbce zniżyła się prawie o $1\frac{1}{2}$ cala angielskiego. Ta nieprzyjazna dla postrzeżeń barometrycznych okoliczność nie przeszkadza jednak do obliczenia spadku Wilij niezależnie: od jej źródła do Wilejki, i od Wilna do ujścia przy Kownie; tak, że pozostała, nieobrachowana część Wilij od Wilejki do Wilna, może być obliczoną później, bez względu na postrzeżenia już dokonane. Całe obliczenie było prowadzone następnym sposobem: każde postrzeżenie, dokonywane nad powierzchnią Wilij (jak średnie 3 do 5 wysokości barometru) porównywało się jednocześnie ze stanem termometrów i barometrów, ustawionych na obserwatorium, wyprowadzonym z ciągłych postrzeżeń powtarzanych tam cztery razy na dzień. Na większą wiarę zasługują te rezultata, które opierają się na dwóch przynajmniej, niezależnych od siebie, postrzeżeniach, rozdzielonych między sobą znaczniejszą przestrzenią czasu. Rozmaita w różnych miejscach wysokość barometru nad powierzchnią rzeki przyjętą została w uwagę.“

Rezultata spostrzeżeń od źródła do miasta Wilejki.

Czas i miejsce obserwacyj.	I. Wysokość poziomu rzeki nad barometrem w obserwatorium.	Dwa rezultata połą- czone z sobą, odnoszące się do środkowej prze- strzeni między dwoma sąsiednimi punktami.	Pochyłość Wilij stosownie do średnich punktów.	Redukcyja futów na sążnie.	Odpowiednia do tejże od- ległość w podłużnym kierunku rzeki.
	Ang. fut.				Wiorst
Maja 28. u źródła za Szylin- cami	2096	2096,8	—	—	—
Maja 29. wieczor w Wilejce	2082,5	} 1985,6	111,2	15,8	25
Czerwiec 1. w Milczu o 6. wieczorem	1888,6				
Czerwiec 5. w Kamieniu o 2. poł.	1782,4	} 1835,5	150,1	21,4	36 1/2
Czerwiec 6. w Spasie wie- czorem	II, 1910,3	} 1681,2	154,3	22,4	57 1/2
Czerwiec 10. w Wilejce o 10. wieczor	1579,9	} —	—	—	—

Uwaga I. „Wszystkie powyższe rezultata zawierają w sobie cząstkę pomyłki, wynikłej, jak się wyżej objaśniło, z poniżenia żywego srebra w kałamarzu barometrycznym. Lecz przy obliczeniu spadu rzeki na tak wielkiej przestrzeni pomyłka ta nie przyjmuje się w uwagę.“

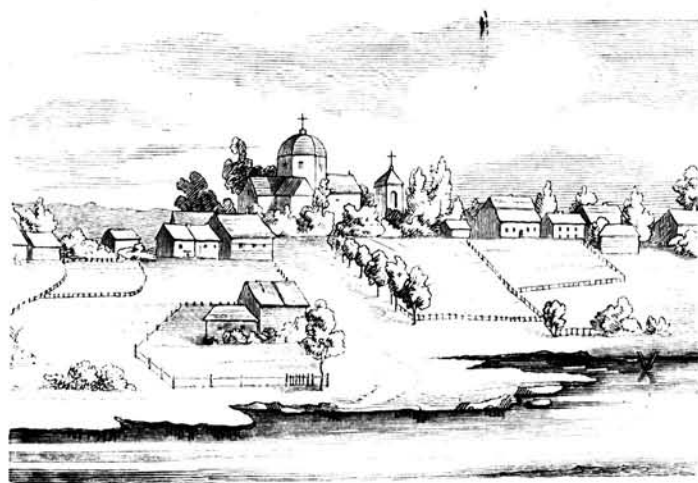
II. „Wiarygodniejsze rezultata co do spadu rzeki w tej części są następujące:

1. Od źródła do średniego punktu między wsiami Wilejką i Milczem t. j. na przestrzeni 25 wiorst koryta rzeki, pochyłość wody oblicza się na 111,2 ang. fut. a zatem na każdą wiorstę Wilija ma 4,4 ang. fut.
2. Dalej od środkowego punktu pomiędzy Milczem i Kamieniem, to jest na przestrzeni 36 i pół wiorst pochyłości wynosi 150,1; zatem na każdą wiorstę 4,1 ang. fut.
3. Naostatek od punktu wzmiankowanego do punktu środkowego między wsią Kamieniem i miastem Wilejką t. j. 57 i pół wiorst, pochyłość wynosi 154,3, z kądem przypada, że ledwo po 2,7 futa na jedną wiorstę.

Rezultat otrzymany w Spasie, jako naruszający porządek w obserwacyach i wyraźnie fałszywy, wyrzuconym został przy obliczaniu punktów środkowych.

VI.

Dnia 10. Czerwca o 6. rano, jakem powiedział, wypłynąłem z Wilejki. Od-
dawszy na brzegu rzeki pożegnalne uściśnienie koledze Bielińskiemu, co mnie do
tego miasta w podróży mojej towarzyszył, statek poszedł z wodą. Lubo prąd rzeki
ciągnął go na Łysinę Paca, wyglądającą z wody, o którą Wilija roztrzając się,
szumiała i pieniała bezprzestannie; historyczny ten kamień opłynęliśmy szczęśliwie.
Wilejka, od strony rzeki ku przewozowi, ma całkiem postać starościńskiej jeszcze
wioski. Chałupy ubogie ją w tej części miasta zapełniają; między nimi ogrody wa-
rzywne, pozagradzane wiejskimi płotami, znaczne stanowią przerwy, przez które
to przerwy nowa cerkiew drewniana, stojąca nieco na wzgórku panującym, widzieć
się daje. Widok ten wioski, miastem nazywającej się, na prędcie w przejeździe zry-
sowanym został przez p. Januszewicza.



Pogoda, co mnie dotąd w podróży mojej najpiękniej sprzyjała, od wczoraj
się raptem przemieniła; niebo się zachmurzyło, wiatr chłodny od północy powiał,
w powietrzu takie się zimno zrobiło, żeśmy, będący na wodzie, do futer uciekać
się musieli. Nie opodal za Wilejką znowu Wilija pięknem, dużem a nieco głębszem
korytem wchodzić zaczyna wpośród brzegów porośłych starami wspaniałymi dę-
bami. Drugą osadą od miasta, na prawym jej brzegu, jest zaścianek Ciszkiewicze

nazwany; około niego Wilija, dziwnie pięknie i malowniczo opływająca, nosi w tem miejscu nazwisko Ciszkiwiczowej-plosy. Roskoszne to miejsce tak mnie swoją pięknnością uderzyło, że statek mój zatrzymać rozkazałem, i plosę tę Ciszkiwiczową zrysować poleciłem do mego podróznego albumu. — Po tem pięknem przejściu po Wilij, naprzeciw zaścianku Trapałowa, pośrodku rzeki, dość wysoko nad jej powierzchnią, wygląda stary pień dębowy, Burdygą od flisów nazwany. Pień to musi być straszny, z niebezpieczeństwa znany w dziejach żeglugi po Wilij, kiedy zyskał sobie nazwisko; podnosząc złośliwie głowę ponad powierzchnię wody, stanowiąc zawady na rzece, rozdziela jej prądy i ciągnie ku sobie płynące po niej statki. Nie jeden się o niego roztrącił, nie jednego on szkody i kłopotu nabawił; każdego go przejeżdżając mimo, po nazwisku nazwie, każdego go połaje i jemu nazłorzeczy, a nikt go nie wyrąbie. Takie jest u nas jeszcze niedbalstwo dla interesu ogólnego. Ów Burdyga, nie wiedzieć dla czego od dawna tak nazwany, jasno i oczewiście nam tej prawdy dowodzi; albowiem wśród lata, przy zupełnem opadnięciu wody, na rzece tak miałkiej, jaką jest Wilija, w kilka godzin, z niewielką nader pracą, możnaby wybornie pokonać tego szkodnika publicznego.



Płynąc dalej po rozlicznych zakrętach Wilij, powoli, nudno, bo nam wiatr przeciwny dobrze płynąć z wodą nie pozwalał, a ciągle zimno dokuczało; pomimo iż wiosłarze, z całej siły robiąc wiosłami, na przekor wiatrom pędzić statek usiłowali; on się posuwał nieznacznie, powoli; zaledwo o 4^{ej} wieczorem stanęliśmy u stóp wspaniałego dębu, stojącego na wzgórku, ponad brzegiem rzeki przy wsi Szwedach.

Samo to dziwne nazwanie wioski interes budzi historyczny. Szwedzi w najściach swoich na Polskę, tak się nam dali we znaki, że wszystko, cokolwiek najmniejszą przyznakę na sobie nosi, jak n. p. kurhany i wszelkie okopiszczą, z jakiejby one daty nie były, u ludu prostego bez względu zwykle szwedzkiemi się nazywają. Jakże nie zatrzymać się i nie obrócić swoich poszukiwań na wioskę, co tę nazwę nosi; jak nie obejrzeć, nie zbadać i nie zrysować te piękne okopy obozu szwedzkiego, przez hetmana Ogińskiego zdobyte, od których, jak nam napisano, jakoby na pamiątkę tego zwycięstwa wioska założona — Szwedami się nazywa. — Czem prędzej z łańcuchem, ze stolikiem, z potrzebnymi do pomiaru narzędziami pośpieszyłem do wioski. Nie opodal od rzeki, na prawym jej brzegu, na wzniosłości

naturalnej leży ta mała wioska lasem okrążona, będąca dziedzictwem obywatela Lubańskiego. Obiegnę ją naokoło, szukając z ciekawością owych szwedzkich okopów; lecz gdy ich śladu nigdzie odkryć mi się nie udało, począłem o takowe badać mieszkańców tej wioski. Nikt mnie na moje zapytania odpowiedzieć nie umiał; gdy coraz natarczywiej pytałem o podania miejscowe, o najściu Szwedów, o początku nazwiska tej wioski, o śladach okopów i t. d., włościanie, badani przezemnie, gdy na moje liczne zapytania odpowiedzieć nie umieli, przyprowadzili mnie najstarszego z pośród siebie człowieka, którenby jeden mógł, jak oni powiadali, zapamiętać dawne dzieje i mnie o nich objaśnić. Był to osiemdziesięcioletni staruszek, szanownej postaci, roztropnego wyrazu twarzy, jakimi bywają często włościanie nasi; oparty on na kiju, powoli rozgadawszy się ze mną, gdy pojął moje zapytania i rozumiał czego tutaj szukam, począł mnie poważnie i z namysłem opowiadać, iż sam pamięta, jak przed sześćdziesiątą laty na tem miejscu rosła duża puszcza; wskazywał nawet palcem na miejsca w wiosce, w których za jego pamięci były jeszcze barcie, że potem Kociell starosta, z Biennicy, na wyrobionej polance wśród lasu, w miejscu gdzie dzisiaj znajduje się ostatnia od naszego przyjazdu siedziba, osadził był przywiezionego z Barańców z pod Wilejki włościanina, nazwiskiem Szweda; ten, gdy się osiedził i wielkie tu porozrabiał pasieki, zaczęto osiedlać na nich więcej włościan, i wioska ta, od pierwszego jej założyciela, włościanina Szweda — Szwedami nazywać się zaczęła, i dotąd tak się nazywa.

Jakiż smutny zawód, gdy o tak prozaiczny wywód nazwiska tej wioski, przez staruszkę — włościanina mnie podany, roztraściły się moje historyczne marzenia, rozbiła się piękna nadzieja odszukania śladów przeszłości, bo, przyznam się, iż na przestrzeni tej rzeki, którą w tej chwili przepływam, tak monotonnej, tak ubogiej we wspomnienia, najdrobniejsze podanie na niej zdobyte, byłoby szczęśliwym nabytkiem; a jakże wielkiem bogactwem naukowym stałoby się dla mnie to odszukanie śladów walki naszego hetmana, i odniesionego zwycięstwa przez niego nad Szwedami. Staruszek stojący przedemną, z obawy, czyby sam nie był w błędzie, i czyby mnie pomyłkowo o przeszłości tego miejsca nie opowiadał, poprowadził mnie za wioskę i nad brzegiem Wilij ukazał dwa kurhany, jako pamiątkę po Szwedach. Były one średniej wielkości; jeden z nich, wodą Wilij podmywany, blisko do połowy w nią się osunął; drugi był cały, lecz do środka zapadły; wziąłem się natychmiast do ich kopania i w obu znalazłem po kupie popiołu, pozostałego ze spalonych kości; oba więc były niewątpliwie ciałopalne grobowce.

Kiedy się już tutaj na kilka godzin obozem rozłożyło, gdy się zawiązało z ludem wiejskim gawędę o ich przeszłości i o podaniach miejscowych, tutaj jeszcze postanowiłem zebrać śpiewy gminne z nad brzegów Wilij w powiecie wilejskim.

Tem więcej uczynić mnie to wypadło, iż się niebawem kończyła granica dzisiejszego powiatu wilejskiego, a z nią może i odcienia obyczajowości ludowej. Kobiety wiejskie, to wszędzie ciekawe stworzenie, i tutaj kupą zebrane z małymi dziećmi, koło nich się tulącemi, z poza parkanów słuchały rozmowy mojej z gromadą. Były to kupy istnych beduinów; jak tamci czarne, słońcem spalone, bose, obdarte jak tamci, z włosami rozczochranemi, miały na sobie z szarego grubego płótna jakieś nasuwy, jakby rodzaj koszuli, przez głowę narzuconej, na plecach po wierzchu zakończonej ostrym klinem, jakby kapiszonem, mającym z daleka podobieństwo do arabskich burnusów. Ubranie to tak niezwykajne u włościan naszych uderzyło mnie swoją oryginalnością.



Do nich więc się obróciłem z mojem żądaniem. Trudno szły rzeczy od razu; jakaś bojaźń, wstyd jakiś niczem niewytłómaczony, jedno chyba ciemnotą ludu tu-tejszego, przeszkadzał do rozwiązania się ust kobietom wiejskim; długo prośby, długo namowy moje skutku nie brały, za temi gdy poszły datki pieniężne, a za nimi traktamenta spirytusowe smaczne, słodkie, z zapasów mych podróżnych, zbliżyliśmy się i zapoznaliśmy się z sobą lepiej; mięknać zaczęła stopniowo uporczywa wola tej płci słabej; gdy do tego poważniejsi gospodarze z gromady, ujęci podobnież przezemnie traktamentem, namawiać i upoważniać do tego zaczęli wiejskie żonki — dwie się kobiety zgodziły nareszcie na dyktowanie mnie pieśni gminnych, lecz nie inaczej, jak pod warunkiem, żebym poszedł z niemi do ich chaty i żeby się to partykularnie bez świadków odbyło, bo przy wszystkich za nic tego uczynić nie chciały. Całem sercem przyjąłem podany mnie warunek, i jużśmy w kurnej chacie ulokowani na ławie pomiędzy krośnami, pod małym okienkiem, przez które światło do izby słabo wpadało — spisujemy pieśni, które nam stojące przed nami dwie ko-

biety trochę podweselone dyktują. Pod ich dyktowaniem spisaliśmy tam jedenaście pieśni bądź weselnych, bądź żniwiarskich, bądź śpiewanych na kupało, przy chrzcie dziecięcia, albo śpiewów stosowanych do płynących bark po rzece.

Dziwną jest rzeczą, jak nasza piękna Wilija wdziękiem swoim nie natchnęła żadnego sielskiego poetę; wzdłuż całej tej rzeki, od jej źródła aż do ujścia, wszędzie badałem najstaranniej, czyby nie było gdzieś piosnki, wprost na cześć Wilij śpiewanej. — Kiedy Dunaj w poezyi ludu małorosyjskiego taką ich liczbę rzewnej i uroczej piękności posiada, kiedy inne rzeki mają na cześć swoją szczególne piosnki, śpiewane — Wilija nie ma żadnej wyłącznej, dla siebie ułożonej. Tam i ówdzie nad jej brzegiem napotkałem pieśni, śpiewane na pochwałę rzeki lub rzeczki, któreby się ogólnie do każdej rzeki zastosować dały — lecz nic a nic wyłączonego dla naszej; i gdyby nie ów znany śpiew wieszczca, przez którego zaczęliśmy obecny opis, Wilija nasza nie miałaby ani jednej śpiewki, na cześć swoją poświęconej.

Po spisaniu pieśni gminnych ruszyliśmy w dalszą drogę; zimno trwało ciągle; słońce z za chmur niekiedy wyglądające, jakby próbowało sił swoich w walce z zimnym wiatrem i niepogodą. Ku zachodowi słońca wsunęliśmy się pod ciemną chmurę, rześisty deszcz dużemi kroplami spadać począł, a za nim w ślad wichrem pędzony grad pośpieszył, wielkości grochu, którego obficie nasypało się do statku mego. Trzeba było przybić do brzegu i przy nim noc całą przepędzić, ażeby się przy rozłożonem ognisku ogrzać, osuszyć i oczyścić się z lodu i wody, jakimi statek napelnionym został. — Równo ze dniem byliśmy gotowi do podróży; owe dokuczliwe zimno i wiatr przeciwny na jedną chwilę nie ustawały; przy tem Wilija w tej części najmniejszego interesu nie przedstawia, a tak jakoś jałowo, tak smutno wśród nagich piaszczystych brzegów płynąca, usposabia umysł do smutnych dumnień, i mnie, po niej beczynnie płynącemu dnia tego, tak się zrobiło tęskno na sercu po domowym zakątku; myśl moja, nie zajęta przedmiotem, odbiegła była daleko, daleko do swoich, co po mnie wzajemnie tęsknili. Na tej przestrzeni zanotowaliśmy tylko nazwiska dwóch kamieni i jednego zakrętu; pierwszy kamień za wsią Szwedami, na łokieć z rzeki wyglądający, w języku flisów Piatuszok się nazywa. Drugi również wiosną dla żeglugi niebezpieczny, nie daleko od tego, Topczakiem się zowie. Kilka rzeczek małych na tej przestrzeni z Wiliją się łączy; z tych Narocz, wypływająca z jeziora tegoż nazwiska, na prawym brzegu Wilij, stanowi granicę pomiędzy powiatami wilejskim i świeńciańskim. Od Naroczy płynąc z wodą, odkrywa się na lewym brzegu rzeki zdala świecąca przestrzeń złocista; na niej jakby czarne plamy spleśniałych słomianych dachów, w jakimś porządku będące z sobą; wśród tych widzialniej narysowywa się postać opuszczonej cerkwi z błyszczącą wieżyczką i przezroczytym zapadłym częściami już dachem. Jest to miasteczko Zaskie-

wicze, nie opodal od brzegu Wilij, przy trakcie pocztowym, na piaszczystej przestrzeni położone; takie to gołe, jakieś oszarpane, takie smutne i ponure, bez drzew i zieloności, że aż patrzeć na nie przykro. Zkąd powstała potrzeba założenia w tem miejscu miasteczka, jak się pierwszemu założycielowi jego porodziła myśl jakaś nieszczęśliwa, iż ludzie, osadzeni na gołym żółtym piasku, jakby na afrykańskiej pustyni, którym lała wiatr miota i kręci od kaprysu, będą mogli nie tylko dostatecznie zaopatrzyć pierwsze potrzeby życia, lecz że zakwitną przemysłem i handlem, to zaprawdę jest rzeczą zagadkową; dosyć na tem, iż ludzie, żyjący tutaj oddawna, z głodu nie umierają; a mała rzeczka Usza, zaledwo płynąca ku Wilij po tej piaszczystej przestrzeni, co im wody dostarcza, a wiosną, przy pierwszym wód wezbraniu, i towar leśny na swym grzbiecie przenosi, powiat wilejski z oszmiańskim tutaj przedziela. Od ujścia tych dwóch rzeczek, Wilija płynąca dotąd przez środek wilejskiego powiatu, stanowić poczyna granicę pomiędzy powiatami oszmiańskim i święciańskim. Zaraz za ujściem rzeczki Uszy, zawsze na lewym brzegu Wilij, nie daleko od wspomnionego tu miasteczka, jest przystań Zaśkiewicze. Przystań to znana w handlu po Wilij. Liczne fury z Małorosyi i Rusi Białej przez całą zimę do śpichlerzów tej przystani zwożą pieńkę i drzewo się z okolicznych lasów na brzeg zwozi i po rzece Uszy tutaj spławia. W tej chwili, kiedyśmy tę przystań mijali, ruch był duży na rzece; ładowano tam krótki pieńką i siemieniem, wiązano drzewo w płyty, któremi rzeka zapełniona była. Za przystanią zaśkiewicką Wilija na chwilę piękniejszą się staje; przechodzi się przez jeden jej zakręt, ładnie staremi drzewami zarosły. Zakręt ten znanym jest na Wilij pod nazwiskiem Wierobjowy-nort, za nim idzie jeszcze jedno piękne miejsce Ordziejską-płosą nazwane; lecz zaledwoś je przebył, znowu żółty piasek długimi ławami się po obu brzegach ciągnie; na nim słaba nadbrzeżna vegetacya; znowu nudna, jeżeli nie nudniejsza jak przed tem nastaje żegluga. Wiatr przeciwny dał nam nieustannie, zbijał statek z drogi, i pomimo całą usilność sternika i wioślarzy, gdy kroku na przód dać nie podobna było:

— „Ułaż! ułaż!“ — zawołał dziadulo; wnet wyskoczyli wioślarze i liną statek ciągnąc poczęli. Podróż szła jeszcze nudniej niżli zrana; na plecach ludzkich ciągnięci, ledwośmy się ruszali; tak upływały godziny całe, i dzień się zabierał ku schyłkowi. Chcąc dać odpoczynek wioślarzom, zmęczonym ciągnięciem łajby:

— „Staubuj!“ — zawołał sternik, i przy lewym brzegu kotwicę zarzucono. Zdarzyło się losem, bez żadnej myśli, iż się statek zatrzymał przed jedną z tych licznych dróg i kręgów, brzoami wysadzanych, prowadzących do brzegu Wilij, które kaźden jadący traktem pocztowym między Wilnem a Mińskiem w Zalesiu widzi i o ich znaczeniu pyta. Jest to pamiątka po znakomitym obywatelu w kraju, co zakończywszy zawód publicznego życia, zmordowany długoletnią pracą, zmęczony

ciężarem obowiązków, jakie życie publiczne na człowieka wkłada, na starość tutaj odpocząć postanowił. Tym znamienitym obywatelem był książę Michał Kleofas Ogiński. Od lat młodych usługom krajowym poświęcony, zrazu deputowany do ciała prawodawczego, potem członek komisji skarbowej; następnie poseł nadzwyczajny do Holandji, poseł do Anglii, podskarbi litewski, to znowu żołnierz, znowu reprezentant kraju w Stambule i Paryżu, naostatek senator państwa w Petersburgu i ulubieniec monarchy, ozdobiony najwyższymi oznakami dostojęstwa, jakie tylko monarcha dygnitarzowi udzielić może — usunął się do dóbr swoich i na wsi w rodzinnem kole postanowił dokończyć życia. Publiczne czyny i zasługi tego wysokiego urzędnika nie do nas należą. — Historya krajowa zapisała już takowe na kartach swoich; kaźden je czytał i znać musi dokładnie — my, których wiatr przeciwny przybił na chwilę do tego brzegu, podamy tutaj kilka tylko szczegółów, mniej może znanych od publiczności z jego życia domowego, które niemniej było szacownem przedłużeniem pasma prac umysłowych i dopełnieniem czynnego życia, do którego uwykl był ten znamienity człowiek za młodu.

W 1815 r. książę Michał Ogiński porzucił zawód publiczny. — „Zakończyłem moje wspomnienia w chwili, gdy wiek mój i niezdrowie zmuszają mnie do porzucenia spraw publicznych — pisze ks. Ogiński o sobie — i do szukania rokosznego odpoczynku i spokoju w zaciszu domowem; po życiu burzliwem, któreby mnie same smutne przypomnienia dało w upominku, żebym nie był ożywiony niekiedy przez marzenia nadziei i często pocieszany tą przyjemnością, iż się zajmowałem sprawami mego kraju i moich współbraci.“ — Z licznych dóbr tego możnego na Litwie pana, Zalesie zostało ulubionem miejscem jego rezydencji. Majętność ta, od dawna należąca do książąt Ogińskich, po śmierci Tadeusza, wojewody trockiego, dostała się w podziale familijnym Ksaweremu Ogińskiemu, kuchmistrzowi w. ks. litewskiego. Ten ostatni, gdy w 1802 r. przeniósł swoją rezydencję do Mołodeczna, Zalesie ustąpił synowcowi swemu, Michałowi Kleofasowi Ogińskiemu. Od tej daty książę Michał zaczął przemieszkiwać w Zalesiu. Znalazł on wprawdzie tam stary pałac z obszernym ogrodem w guście francuzkim, dawną stryja swego rezydencję, lecz znać zamierzał książę przyszłe lata swego odpoczynku przepędzać w Zalesiu kiedy się zajął tej rezydencji przekształceniem. W tym celu Michał Szulc, professor architektury przy uniwersytecie wileńskim, wezwany przez księcia został dla robienia planów i rysunków na nowo wznosić się mających z muru budowli, altan, mostków, które następnie dokonał Józef Poussier, wileński gubernski architekt. Lat dwadzieścia upłynęło nad ciąglem upiększaniem tego miejsca, w przeciągu których wzniesiono pałac; pomiędzy Bobrynką i Rudziczą, dwoma rzeczkami, co obiegając tę rezydencję, gonia wesoło ku swojej matce Wilij, urządzono ogród angielski; po-

wznoszono oranżerye, trebhauza, założono zwierzyńiec, zaprowadzono ogród botaniczny z roślin najrzadszych, które mu ks. B. Jundził i Strumiłło dostarczali z Wilna, niemniej ogród szczorsowski Chreptowicza obficie takowych dosyłał. Tak się stworzyła ta piękna rezydencya na Litwie, która jednego z poetów naszych natchnęła swoim wdziękiem. W 1821 r. młody naówczas Aleksander Chodźko, gdy z ojcem Janem odwiedził księcia Michała Ogińskiego, zachwycony pięknnością tego miejsca, na wzór Zofijówki Trembeckiego i Puław Woronicza, stworzył był poemat pod tytułem Zalesie. Piękny ten utwór, z prawdziwym natchnieniem duszy młodzieńczej napisany, był jedną z najpierwszych prac tego poety, co w późniejszych latach tyle nam tkliwych i pięknych piosnek wyśpiewał. Poemat ten, nieznaną prawie w Litwie, tłumaczony przez Krystyana Ostrowskiego na język francuzki, wespół z tekstem polskim, wydrukowanym został w Polsce malowniczej p. Leonarda Chodźki.— W Zalesiu, pośród swej rodziny, rozpoczął książę zawód prywatnego człowieka, rozwinął on tutaj życie kosztowne, wspaniałe, jednym słowem całą gębą pańską exystencyę. Odtąd ludno było w Zalesiu, bo oprócz licznych dworzan i rezydentów, oprócz blizkich sąsiadów, Zalesie odwiedzających, wkrótce po kongressie wiedeńskim, kiedy stan polityczny kraju całkiem nowe przybrał formy i do nowego życia powołany został, książę zrazu utrzymywał bezprzestannie stosunki z Petersburgiem, za pośrednictwem feldjegrów, przewożących mu korespondencyę jego; — Zalesie stało się jedynem ogniskiem narad, nowem źródłem wiadomości publicznych; wszyscy ludzie stanu, znakomitsi obywatele z Korony i z Litwy, gorliwi o dobro kraju, naprzemian do Zalesia się zjeżdżali, książęcia okrążali, i na dworze jego uprzejmię podejmowani, nieraz po kilka tygodni gościli.

Książę raz zamieszkawszy na wsi, życie swoje rozdzielił na równo: pomiędzy sprawy publiczne, pomiędzy zatrudnienia naukowe, i przyjemną rozrywkę, którą dla niego szczególnie stanowiła muzyka; namiętnie ją lubił i sam był artystą w exekucyi, mistrzem w kompozycyi, jak tego zostawił nam dowody; ztąd też dzień każdy, podzielony na części, jednostajnie upływał. Ranek schodził na poważnych naradach z przybyłymi znamienitszymi gośćmi, na ułatwianiu interesów, rozlicznych korespondencyj, lub na pisaniu albo dyktowaniu pamiętników jego. O godzinie pierwszej wszyscy zbierali się na śniadanie, po którym zachodziły liczne powozy z rozmaitym zaprzęgiem, mnóstwo posiadłanych jezdnych koni — całe towarzystwo dam i mężczyzn wybierało sobie dowolnie miejsce bądź w pojazdach, bądź na dzielnych wierzchowcach, i tu się rozpoczynał spacer. Gdy położenie miejsca, płaskie i piaszczyste, nie odpowiadało celowi i monotonnym spacer czyniło, książę, pełen imaginacyi i gustu, według planu przez siebie skreślonego, rozkazał powysadzać owe liczne drogi i kręgi, dzisiaj jeszcze w całości zachowane, doprowadzone od rezydencyi aż do Wilij, bo brzegi tej

rzeki były zawsze ulubionym celem owych spacerów; cały karawan goszczących w Zalesiu panów, krzyżując się w różnym kierunku po owych alejach, kilkakrotnie wyjeżdżał na brzegi Wilij i jej piękną się lubował. Parę godzin zwykle trwała ta zabawa, poczem, gdy wrócono do pałacu, rozpoczynała się najczęściej muzyka: odegrywano zwykle kwarteta nowej jakiejś kompozycji, bo tych transporta bezustannie z zagranicy do Zalesia przychodziły. Sam książę grywał zwykle pierwsze skrzypce, a tak biegłym był muzykiem, iż przysyłane sobie nuty odegrywał najpiękniej do razu bez przygotowania. Escudero, Hiszpan rodem, dzielny bardzo skrzypek, którego grę znano w Wilnie, gdzie się niejednokrotnie z koncertami popisował, pensyonowany przez księcia, secund mu grywał. Wiolonczelę grał stary radca stanu Kozłowski, artysta, którego przez lat wiele na dworze cesarskim w Petersburgu będąc nauczycielem sióstr panującego monarchy, gdy swój obowiązek tam zakończył, zaszczycony stopniem radcy stanu, ozdobiony krzyżami i zaopatrzone pensją emerytalną, przeniósł się był na mieszkanie do księcia, którego uczył muzyki w młodości. Czasem naprzemiennie będący u księcia nauczycielem muzyki młodych księżniczek, Włoch Paliani, śpiewał przy fortepianie włoskie arye lub z oper recitativa. Goście robili co im się podobało; przymusu nie było w niczem; kto lubił muzykę, ten jej słuchał; kto rysunek lubił, ten przerzucał licznie porozkładane albumy; gazety rozmaite czytał, kogo polityka lub rzeczy polityczne zajmowały; kto nareszcie chciał godzinę popróżnować, ten się po ogrodzie przechadzał, lub w swoim apartamencie odpoczywał. Podany obiad wszystkich za jednym stołem zgromadził; znowu poszła ogólna rozmowa, wytwornym przyrządem zbytkownych półmisków chwilowo przerywana i skrapiana kosztownem winem.

Zacytujemy tutaj, znajomy wszystkim w owej dacie, jeden z wyskoków gastronomicznych księcia, a zaświadczy on, jak na tym dworze nie żalowano żadnych wydatków na przyjemności życia. Gdy raz ktoś z obecnych gości siedzący u stołu opowiadał, iż jadł gdzieś za granicą nadzwyczaj smaczny pasztet strasburgski na ciepło podany, — książę na 13 dzień od tego, w którym to mówionem było, zaprosił obecnych tam gości z Wilna do Zalesia na podobny pasztet, i wnet wysłanym został do Strasburga feldjegier z rozkazem, aby na dzień naznaczony na godzinę obiadową przywiózł do Zalesia ów pasztet ciepły. Zebrali się goście zaproszeni, wybiła godzina obiadu — feldjegier wysłany nie wrócił jeszcze. Darmo książę niespokojny i nieukontentowany, co chwilę do okna się zbliżał i przez nie wyglądał; feldjegra jak nie widać, tak nie widać było; sztuka się nie udała; goście przybyli, przez księcia przeproszeni, zasiedli do stołu i obiad się rozpoczął. Lecz któż opisze radość gospodarza, kiedy mu wśród obiadu doniesiono, iż feldjegier ze Strasburga przyleciał i gorąco dowieziony pasztet postawiono na stole. Radość nastąpiła

ogólna; wszyscy go kosztowali, przez chwilę smak jego pochwalali — i na tem się zakończyła admiracya dla półmiska, któren księcia niepospolite jakieś pieniądze kosztować musiał.

Księżę Michał Ogiński całą swoją młodość i najpiękniejsze lata życia spędził na wielkim świecie, wśród dworów monarszych, pośród najwyższego towarzystwa. Pelen nauki i talentów, postaci okazałej, człowiek manjery pańskiej, gładkiej wymowy i słodkiego ujęcia, posiadał bogaty zapas tych darów, które człowieka przyjemnym w towarzystwie czynią. Kobiety na świecie za nim szalały, i on się w nich wiecznie kochał. Utwory jego muzyczne pełne są tego uczucia. Znanie są wszystkim polonezy kompozycyi tego księcia na fortepiano, pełne rzewnego śpiewu i smętnej melancholii; takiej wzniosłej a tęsknej harmonii nie wyleje dusza, nie wysnuje myśl człowieka w spokojnym i obojętnym stanie; trzeba się było kochać koniecznie, gdyby coś równie pięknego i czulego stworzyć. Polonezy te urodziły się w Zalesiu, nie wiadomo czyli na tle słodkich rozmyślań przeszłości, czy na motywach nowych jakichś uczuć, bo jak przedtem, tak i obecnie sercu księżęcemu na nich nie zbywało. Lubił księżę Ogiński niewypowiedzianie, kiedy o nim z tego powodu jakąś bajeczkę niezwykłą zmyślono i w kurs puszczono; śmiał się on razu pewnego do rozpuku i nie mógł się dość nacieszyć, gdy mu niespodzianie z poczty zagranicznej podano jeden z polonezów jego, sztychowany za granicą, z rysunkiem na nim, przedstawiającym księcia Ogińskiego pod piękną brzozą w łeb sobie strzelającego. Gdy się kompozycya tego tak rzewnego poloneza jego za granicą pokazała, zmyśloną i zastosowaną została do niego tradycya, iż księżę Michał Ogiński, w miłości, gdy go napisał i w nim całą tęsknotę rozkochanego serca wylał — w łeb sobie strzelił. Stosownie do tej bajki, nie wiedzieć przez kogo wymyślonej, którą nawet ówczesne gazety zagraniczne powtórzyły, zrysowano winietę, i do niej, jako ostatni śpiew zrozpaczonego kochanka, ów polonez wysztychowano. Później, gdy księżę wyjeżdżając do Włoch na mieszkanie przez Drezno przejeżdżał i w tej stolicy chwilowo się zatrzymał, zaproszonym został przez jednego z ambasadorów na obiad. Wśród obiadu rozmowa się wszczęła właśnie o tym polonezie i o owej do niego świeżo ogłoszonej tradycyi; śmiano się ogólnie, jako z anegdoty zabawnej jeden tylko Anglik, z wysokich gości tam zaproszonych, całkiem nie dzielając tego żartu, ze zwykłą temu narodowi serją objawił, iż księżę, jako gentleman, dla zadosyć uczynienia publicznie ogłoszonej wiadomości, powinien był sobie w łeb strzelić koniecznie.*

* Anegdotę tę słyszałem opowiadaną z ust naocznego świadka, jednego z gości zaproszonych na ten obiad. Żaluję mocno, że nie zapamiętał nazwiska osób.

Książę do przepisywania pamiętników swoich, jakie w tej porze zgromadzał i układał, jak niemniej do licznych swych korespondencyj, potrzebował młodych zdolnych ludzi. W tym celu w 1819 r. przybrał sobie w charakterze sekretarza p. Leonarda Chodźkę, co się w późniejszym czasie tak wslawił przez swoje uczone pisma i przez rozmaite pozycye, jakie zajmował w świecie. Do przepisywania zaś licznych pism księcia powołanym został młodzieniec, uczeń z mołodeczańskiej szkoły, p. Jan Moszczyński, dzisiaj radca stanu, obywatel i znany nam wszystkim lekarz. P. Leonard Chodźko, w chwilach wolnych od obowiązków sekretarza, ze szczególniejszem zamiłowaniem pielęgnował rośliny botanicznego ogrodu; one w nim znalazły wyłącznego opiekuna; jako człowiek serdeczny, przywykający do miejsca swego pobytu, ręką własną zdjął plan topograficzny Zalesia i okolic jego, i tę pamiątkę swego pobytu tutaj starannie w pośród zbiorów dzisiaj przechowuje. W 1822 r. ks. Ogiński rozporządziwszy swoje majątkowe interesa, przeznaczywszy niewielką, jak na obszerne dobra jego, roczną substancję pieniężną, któraby go za granicą utrzymać miała, ulubione swe Zalesie i Litwę na zawsze opuścił. W tej podróży towarzyszył mu p. Leonard Chodźko. Lecz z nim do końca nie pozostał; bo gdy książę stale zamieszkał we Florencyi, sekretarz jego w latach 1826 i 1827 wydalwszy się do Paryża dla ogłoszenia pamiętników księcia, na zawsze już tam zamieszkał. Ks. Michał Kleofas Ogiński umarł we Florencyi 1833 r. dnia 15. Października.

Po wypoczynku, danym ludziom, poszliśmy w dalszą drogę. Gdy podobne podróżowanie, trzymające nas beczynnje, znudziło wszystkich niepomału, mając z sobą wszelkie narzędzia do rybołówstwa potrzebne, umyśliłszy w tej zabawie poszukać rozrywki; szczęśliwym na to konto był dzień dzisiejszy; na rozpuszczoną dorózkę ogromny szczupak się chwycił; już przyciągnięty do brzegu, kiedyśmy pewni, że nam on nie ujdzie, rękoma brać go mieli, szczupak ostatka sił dobył, skoczył naprzód, sznurek odkąsił i z krukiem żelaznym w żołądku szybko nazad do rzeki się rzucił. Drugi, podobnież duży, nie był tak szczęśliwym; bo gdy z małej zatoki w siatkę się wplątał — skończył życie w rondelku na ognisku, wieczorem rozłożonem na brzegu.

Myśliwstwo i rybołówstwo było najulubieńszem zatrudnieniem starożytnego Litwina. Dziewicze puszcze Litwy, napełnione rozmaitym zwierzem, wody pełne ryby, obficie dostarczały przedmiotu do tej, wszystkim pierwiastkowym ludom właściwej, rozrywki. Ćwiczenie to męzkie z czasów pierwiastkowej prostoty naszych praojców, spadło i na nas w spuściznie, kiedy stało się ono upodobaniem i najprzyjemniejszą zabawą naszą, odległych, żyjących dzisiaj i pyszniących się cywilizacją — ich potomków. Pocisk, strzała, oszczep były to narzędzia używane do łowów na dzikiego zwierza przez pierwszych mieszkańców naszej ziemi; lecz jakich oni przyrządów

pierwiastkowo używali do łowienia ryby — tego zgoła nie wiemy; o tem żaden ze znanych mnie starożytnych pisarzy naszych nie zostawił nam świadectwa. Jak wszystko na świecie w ciągłym ulepszaniu zachowywało mniej więcej swoją pierwiastkową formę, tak i tyloliczne narzędzia, służące dzisiaj do rybołówstwa na Litwie, muszą być w znacznej części udoskonalonem przedłużeniem tylko rybołowskich przyrządów używanych w starożytności; mało zapewne nowych wynalazków przybyło w tym względzie. Sieć wiązana z przędzy, w jakąbykolwiek postać ją przerabiano i urządzano, być musiała we wszystkie czasy głównem narzędziem w rybołówstwie; czytamy albowiem w dziejach, iż starożytni Litwini, przed zapuszczeniem sieci do wody, rzucali ofiarę Perelejtosowi, bogu wiatrów, żeglugi, majtków i połowów szczęśliwych, mającemu jakoby mieszkanie na dnie rzek i jezior.* Znajdowane po starych przedchrześcijańskich mogiłach w liczbie innych sprzętów z umarłym do mogiły składane metalowe kruczki, całkiem z kształtu podobne do kruczków dzisiaj na rybę stawianych, tylko mniej zgrabnie od tych wyrobione — wątpić nie pozwalają, iż umiejętność brania ryby na kruki już u starożytnych mieszkańców tego kraju znajomą była.

Dopóki wspólność na ziemi pomiędzy pierwiastkowymi plemionami nie różniło ludzi, nie zakłócało spokojności pomiędzy rodzinami i całymi plemionami — wszystkim było zadosyć wszystkiego na ziemi i w wodzie; każdy z ludzi używał darów przyrodzenia swobodnie, bezpiecznie, bezkarnie; potworzenie się własności położyło koniec tej patryarchalnej swobodzie, jaką wspólność tworzyło; ziemia się podzieliła na części, a w nich znajdujące się lasy, wody, rzek brzegi dostały sobie naturalnych opiekunów w osobie właścicieli. Każdy z nich na swej własności szukał pożytku i korzyści; ciągnął jedno i drugie ze wszystkiego, co mu własność jego składało. Z kolei jeziora i brzegi rzek stały się jedną z gałęzi przemysłu krajowego, albowiem ich właściciele nie już dla zaspokojenia potrzeb życia, jak to czynili pierwsi ludzie, lecz dla korzyści, jakie handel rybą dawał — rybołówstwo porządniej i na większe rozmiary uprawiać poczęli. Zdaje się, iż stawianie na rzekach jazów było najdawniejszym systematem w rybołówstwie litewskim; widzimy albowiem, iż wszystkie rzeki a w ich liczbie i Wilija nasza, przepelnione były tak królewskimi, książęcimi jako i prywatnymi jazami. Pierwiastkowe stawianie jazów do jakiej mianowicie odnosi się epoki — tego z pewnością zadeterminować nie podobna, musiał to być wymysł starodawny, sięgający jeszcze tych czasów, kiedy kraj żadnymi piśmiennymi prawami nie objęty, rządzone był patryarchalną pierwszych książąt lub arcykapłanów wolą; Statut litewski w rozdz. I. art. 29, stanowiący o pobudowaniu nowych jazów, bez wskazania ich początku, już starodawnymi takowe

* Naruszewicz, w Mitologii Słowiańskiej, zacytowany w Pojacie przez Bernatowicza T. III. str. 222.

mianuje. — Na stawianie jazów po rzekach nie potrzebowano, jak widać, żadnych szczegółowych praw, ani przywilejów, kiedy w całym prawodawstwie koronnem i litewskim nigdzie na to prawa ani konsensu nawet danego komu nie napotykamy; każdy z właścicieli swego brzegu musiał stawić tyle jazów, ile mu się potrzebnem wydawało, a stawiał je znać dowolnie tam, gdzie mu się podobało, kiedy w XV. wieku, jak to widzieliśmy z przywilejów i listów królewskich, we wzmiance naszej o handlu wyżej pocytowanych — rzeka Wilija podobnemi jazami przepelnioną była, a wiele z nich czyniło przeszkodę i utrudnienie handlującym ludziom, na co się niejednokrotnie, jak wiemy, królowi skarżono. Nadużycia czynione po owych jazach, co się tak zagęściły, coraz wzrastające, doszły do tak wielkich rozmiarów, że w XVI. wieku zwróciły uwagę rządu, i z tego powodu w 1563 r. na sejmie warszawskim nastąpiła pierwsza konstytucya, polecająca zrzucenie jazów na wszystkich rzekach handlowych. Nie śpieszała się szlachta z wykonaniem tej woli prawa, jak widzimy, kiedy we dwa lata potem w 1565 r. na sejmie, z powodu, iż jazy na rzekach pozrucanemi nie zostały, uchwalona konstytucya spełnienia prawa jak najmocniej dopominając się, upartych i niedbanych „*secus facientes et negligentes*“ — do Grodu pozywać kazała. Środek ten obostrzający nieuległość prawu, wywarł swoje skutki; liczba jazów na rzekach zmniejszać się zaczęła. Zrzucanie to jazów po rzekach, odejmujące korzyść, jaką właściciele z rybołówstwa ciągnęli, wyrodzić musiało u możniejszej szlachty potrzebę starania się u rządu i u stanów Rzpltej zmodyfikowania owego prawa. Że to staranie wzięło pożądaną skutek, dowiadujemy się z konstytucyi następującej w 1567 r., która powiada: — „*acz jazy na rzekach, któremi spust idzie, są konstytucyami pokazone, a wszakże przychylając się dawnym statutom, w których zostawiono, ktoby jaz mieć chciał, aby w nim ślozy abo wrota czynił; tedy dopuszczamy, aby powinien był w jazy swym ślozy albo wrota przestronne uczynić, żeby wolnie a bezpiecznie towary wszelkie schodziły. A jeśli się komu szkoda stała przez on jaz, albo złe ślozy, albo wrót uczynienie, takowy każdy, czyj jaz onemu każdemu, któremu się szkoda stanie, w Grodzie in primo termino peremptorio powinien szkodę będzie nagrodzić, wedle jego przysięgi sine ulla apellatione vel motione.*“ Nie długo się właściciele jazów tą modyfikacją prawa pocieszali; albowiem w roku 1578 konstytucya nastąpiła, znowu ostateczne zniesienie jazów zawarowała. W XVII. wieku już wzmianki o jazach na Wilij nigdzie nie napotykamy. — Vigore prawa wszystkie pokasowanemi zostały; jeden tylko, nie wiemy dokładnie na mocy czego w Janowie u hr. Kossakowskich na połów łososi dotąd na Wilij pozostał; drugi niżej, w majątku obywat. Strumiły, przed kilkoma laty nowy postawiono.

Po zniknięciu jazów, siecie różnego rodzaju takowe w rybołówstwie zastąpiły; mnóstwo ich w rozmaitych formach, stosownie do potrzeby i miejscowości

używa się u nas; znamy wszyscy niewody, podwłóczki, wężcierze, tury, podchwyty, tryhubice, brodniki, bucze, saki, kozłatki, doróżki, wędkі — naostatek oście. Tyle to sposobów powymyślał dowcip ludzki na oszukanie tej, na pozór głupiej ryby



Wody litewskie obfitują w wielką różnorodność ryb większych i mniejszych. W rzece Wilij polawiają się zwykle ryby następujące:

Szczupak — *Esax lucius*;

Okuń — *Perca fluviatilis*;

Lin — *Cyprinus tinca*;

Leszcz — *Abranus brama*;

Płotka — *Semiseus eritrophthalmus*;

Miętuz — *Lota fluviatilis*;

Som — *Silurus glanis*;

Bieluła — *Acipenter huso*;

Jaź — *Lenciscus Jeses*;

Węgórz — *Murena aquilla*;

Hołowień — *Lenciscus debula*;

Wierozub — *Cyprinus cephalus* v. *Semisceus Friesii*;

Łosoś — *Salmo* — *Salar*;

Cyrta — *Abranus* v. *Cyprinus vimbae*;

Honiec, Boleń v. Zereśpień — ryby tak nazwane w języku ludowym, nieznane i niezaliczone dotąd do systematu naukowego.

Rzeka Wilija w języku ludu ma dwie nomenklatury; od źródła do Doniszewa, płynąca po płaszczyźnie, najczęściej wśród zielonych łągów i sianożęci — nazywa się bołocianną, płynącemu od Doniszewa z wodą; gdzie jest pierwsza niebezpieczna rafa, od której zaczynają się już brzegi góryste, zwykle powiadają: „wejdiesz pan

w kamienie“ — co znaczy, iż odtąd rzeka jest kamienistą. Stosownie do tej podwójnej natury rzeki Wilij i ryba się w niej utrzymuje; w pierwszej poławiają się liny, leszcze, okunie, płotki, miętuzy. Szczupak tylko jeden swobodnie się przechadza od jej źródła aż do ujścia, wyprawiając łowy i czyniąc postrachy nad mniejszą od siebie rybką, którą po drodze pędza, straszy, napastuje i polyka. Wszędzie gonitwy; w całym przyrodzeniu, jak widzimy, prawo mocniejszego ma przewagę nad słabszym. W powietrzu, na ziemi i w wodzie, wszędzie też same zwyczaje. Jak szczupak ugania się za małą rybką w rzece i ją płoszy i krzywdzi; jak sępy, orły, krogulce, grożą drobniejszemu od siebie ptastwu, tak i człowiek ciśnie człowieka na ziemi. Próżno moralisci popisali ksiąg steki, zalecając potrzebę braterskiej jedności; darmo prawodawcy się silili nad obwarowaniem prawideł życia społecznego — człowiek został na zawsze człowiekiem; i czyli prawo nań pisane, czy ogląda z postępem wieku idąca namiętności ludzi powstrzymać się sili — chociaż w formach łagodniejszych: de facto prawo silniejszego istnieje zawsze. Zawsze chęć władzy, żądza panowania nad drugim, cechuje namiętność ludzką na ziemi; — wieczną ona tworzyła i tworzyć będzie walkę słabszych z mocniejszymi. W pierwszą część Wilij błotnistą, z dołu przypadkiem niekiedy dochodzą wierzoby, hońce czasem cyrta, którą w porze nerestu poławiają niekiedy około Sosenki. Łosoś, co się około ujścia Wilij, pomiędzy Janowem a Kownem, zwykle trzyma, odbywa niekiedy wędrówki ku Wilnu; podchodzi on czasem wiosną w górę aż ku rzece Oszmiance, na której go w tej porze niekiedy poławiają. — Honiec poławianym bywa około Żodziszek; węgorz w okolicach Wilna najczęściej przebywa. Cyrta w Czerwcu obficie około Janowa się poławia. Powiadano mnie, iż w okolicach Werek niekiedy karpie się łowią; lecz zdawałoby się, iż ryba ta zabłąkana, gdzieś z pod miastowych karpiarni, nie należy wcale do liczby ryb, zapelniających stale rzekę Wiliję.

Raki znajdują się wszędzie wzdłuż rzeki, wyjąwszy Michaliszki; w części Wilij, co to miasteczko opływa, żaden z mieszkańców nie pamięta, jak mnie tam zapewniano, ażeby raka ktoś złowił i nikt nie wpadł dotąd na domysł, jakąby temu naznaczyć można naturalną przyczynę.

W początkowej części Wilij rybołówstwo nie jest jeszcze zgoła przemysłem; z nadbrzeżnych jej mieszkańców każdy, komu się to podoba, w jej wodzie z siatką się nieumiejętnie płucze; żaden z właścicieli brzegów tego nie postrzega, bo rybołówstwo w tej części Wilij nie stanowi dochodu. Niżej już umiejętniej około łowienia ryby nadwilijańscy mieszkańcy chodzą; bliżej Wilna i za Wilnem, ku Kownu, ryba stanowi artykuł przynoszący dochód, i dla tego właściciele brzegów wypuszczają takowe rybakom w dzierżawę. — Około Niemenczyna żyd, dzierżawca takich brzegów, powiadał mnie, iż najęcie brzegu z każdej strony rzeki, w przedłużeniu

wiorsty, kosztowało go każdego lata około 60 rubli. — Ilość ryby w rzece Wilij zmniejszała znacznie z powodu, jak mnie to powiadano, iż flisowie, płynący po tej rzece, rzucaną otrutą wygubili ją znacznie.

Sprawdzonem jest przez ciągle doświadczenie, iż rzeki nasze, wpadające do morza Czarnego, bez żadnego porównania są rybniejszymi od tych, które na północ płyną. Jeżeli corocznym połowem ryb na Niemnie, Dźwinie, Wilij i innych rzekach lub jeziorach mieszkańców tego kraju skąpo i niedostatecznie zaledwo obdzielić można: Dniepr i cała sieć rzek Polesie przerzynających, a ostatecznie z Dnieprem się łączących, jak Prypeć, Pina, Tur i t. d. dostarczają ich takie mnóstwo, iż po dostatecznym okarmieniu poleskich mieszkańców — ogromne ich massy, stanowiące znakomity handel tej prowincyi, rozchodzą się w dalsze strony ku Litwie, Ukrainie i Wołyniowi. Rybołówstwo na Polesiu jest zatrudnieniem tego kraju tak dawnem i odwiecznem, iż w miejscowościach, gdzie obfitsze biorą się ryb połowy, weszło ono już w obyczaje ludowe; uświęcone jest niejakiemiś uroczystemi obchodami i wcielone w pieśni ludowe — w ten jak najstarszy dokument obyczajów miejscowych. Zacytujemy tu jeden ze znakomitszych przykładów tego rodzaju.

W powiecie mozyrskim, w majątku Narowli, obywatela p. Daniela Horwatta, na prawym brzegu Prypeci, przepływa niewielka rzeczka Sławeczna, która do tamtej wpada; na niej o wiorst 10 od ujścia jest tama, przy niej młyn, nazywający się Tartak Hana. Na lewym brzegu tej rzeczki, w pewnych odległościach od siebie są cztery niewielkie jeziora łączące się przez małe naturalne kanały ze Sławeczną. Pierwsze jezioro nazywa się Rubcouskoje; drugie Ikra, trzecie Krahowa wielka, czwarte przy ujściu Sławeczny około brzegów Prypeci, łączące się nawet małym odpływem z tą ostatnią — nazywa się Krahowa mała. W tej to miejscowości ryba się corocznie ku wiosnie ku miesiącu Marcu z Prypeci na Sławeczną wynosi. Gdy się w tej porze ryby około młynka pokażą, ma to znaczyć, iż cała rzeka na przestrzeni wiorst dziesięciu i owe jeziora z nią połączone, są napelnione rybą, szukającą świeżej wody; w ów czas rzeka przy swem ujściu odgradza się od Prypeci gęstą z kołów drewnianych zagrodą i połów się zaczyna. W przerabanych w łodzi na niej w pewnej odległości od siebie przerwach zastawują się kolejno bucze, poczem ludzie na ten cel zebrani, graczami zwani, pędząc bełtami od młyna rybę, śpiewają pieśni do tej czynności, kiedyś przed wiekami ułożone; ryba, uciekająca od śpiewu ludzi, napelnia bezprzestannie zastawione bucze, które się jedne po drugich pełne ryby wyciągają. Manipulacya ta kilkakrotnie od młyna do ujścia gdy się powtórzy, ryba przestraszona i zrozpaczona tą zasadzką, szuka schronienia w sąsiednich jeziorkach, z kąd ją potem niewodami wyciągają. Połów ten ryby tak dalece jest znanym na Polesiu, że pod tę porę kupcy handlujący rybą, z dalekich

stron dążą nad brzegi Sławecznej, aby tam ją zakupić. Termin dla tego połowu nie jest zakresłony; zależy on od ilości ryby nagromadzonej w Sławecznej; trwa on zwykle dni tyle, ile nieodbicie potrzeba do jej wyłowienia. Ilość ryby tam połowianej corocznie w przecięciu do trzech tysięcy pudów dochodzi.

Michalon, autor, piszący za Zygmunta Augusta, czyby nie o tym połowie już mówił, kiedy pisze, że w Prypeci pod Mozyrzem, gdzie wpada Tur, co roku 1. Marca tak wiele bywa ryb, „iż wrzucony pocisk, jak gdyby w ziemię utkwiony stoi. Tysiąc wozów kupieckich co roku tam przybywało.“

Interesującym zaprawdę jest ten obraz polowania na rybę nad brzegami Prypeci; lecz nam, jako zbieraczom obyczajów gminnych, ciekawszą będzie może jedna z pieśni ludowych, śpiewanych przy tej gonitwie. Jest to jakby bajka o płotce i leszczu ułożona do okoliczności wierszem w narzeczu poleskiego ludu, którą włościanie tameczni przy pędzeniu ryby na stosowną nutę śpiewają. Treścią tego śpiewu jest, iż młody niedoświadczony leszcz pytał się u starej płotki, coby to były za krzyki; sądził on, iż to dożynki, z których ludzie przez prom wracający, rozsypią ziarno, któremi się pływająca tam ryba pokarmi. Płotka niby doświadczona, na to mu odpowiada, że to są krzyki rybaków, iż w przeszłym roku wszystkie swe dziatki tutaj straciła: i teraz, gdy słyszy stukanie beltów i graczków rybę pędzących, radzi całej ryb gromadzie, aby od nich uciekała. Ryba za radą starej płotki, gdy poszła, ona ją za sobą w zastawione sieci wprowadziła. Pieśnią tą, śpiewaną corocznie na Sławecznej w czasie owego sławnego ryb połowu, śpieszę przysłużyć się badaczom obyczajów ludowych.

Oto jest ona bez żadnej odmiany:

Szto tam kryczać, małady leszcz starej plotce kazau,
Pewnie dożynki piałuć, a czerez porom jeduczy,
Budzie nam ziemak na okolo pływuczy;
„Oj to rybaki!“ — staraja plotka maulala,
„Oj u proszłom hadu nad dzietkami ja plakala,
Czy czujesz jak bijuć hraczy,
Usie my prapali — mauczy — mauczy!
To hadzina śmierci, oj straszno balty stuczać,
Oj mouczki uciakajmy, nam tut nia stajać.
Hłupaja ryba dobra wam radziła
Staraja daj rozumnaja u sietku uprawadzila.
Oj ryby wy ryby! choczenie rozumu
A nim hodzina mienie
Rozum u sietku was kinie.

* Obraz Litwy profes. Jaroszewicza T. II. str. 24.

Ponieważ mówimy tutaj o obyczajach ludowych, nie zawadzi dodać, iż do obyczaju gminnego pośród naszego ludu należy jeszcze nałóg współnictwa do ryby z jej właścicielem. Żaden z włościan naszych wyrozumieć i przywyknąć nie chce do tego, iżby rzeka swobodnie płynąca; jezioro lub staw niczem nie zamknięty, mające w sobie ryb obfitość, były dla niego owocem zakazanym; i pomimo, że Statut Litewski tych — „coby złodziejskim obyczajem pokryjomu rybę ze stawu ciąkali“ — biczami bić każe i ucięciem ucha za powtórzeniem kradzieży grozi,* oni ją kradną bez litości.

W czasach, w których przyczyny wielu rzeczom ludzie wytłumaczyć nie umieli, usiłowali oni wszystkiemu nadać mystyczną nieokreśloną wartość. Ryby mają podobnie swoją wielką część w tych rokowaniach. U nas pospółstwo z ryb o przyszłości czyni rozliczne, a sobie tylko właściwe wnioski. Prognozy z ryb ciągnięte były nietylko udziałem wyłącznym ciemnoty naszego kraju, lecz miały one swoją wziętość u obcych ludów w dalekiej starożytności. Czytamy u Pliniusza Starszego iż gdy podczas wojny sykulskiej August przechadzał się nad brzegiem morza, wyskoczyła ryba z wody przed jego nogi. Wieszcze zaraz wytłumaczyli rzecz tę, że u nóg Cezara leżeć będą ci, którzy w ów czas panowanie na morzu mieli. „Sunt in hac parte naturae auguria, sunt et in piscibus praescita. Siculo bello ambulante in litore Augusto, piscis e mari ad pedes ejus exiit: quo argumento vates respondere, Neptunam patrem adoptante tum sibi Sex: Pompeio (tanta erat navalis rei gloria) sub pedibus Caesaris futuros, qui maria tempore illo teneret.“**

W okolicach rzeki Wilij lud prosty uważa, iż gdy po zachodzie słońca ryba po wodzie pluska — pluskanie to zapowiada nazajutrz najpewniejszą pogodę.

Kiedy ryba z wieczora po zabiciu ościami lub innem jakim narzędziem krwawi — krwawienie to deszcz przepowiada.

Mniejsza lub większa ilość poławianej w którymkolwiek roku ryby — zapowiada w odwrotnym stosunku tego roku urodzaj.

W wielkim poście na Ś. Alexego, „kiedy ryba ogonem łód rozbija“, poszczą rybacy na intencję, aby w ciągu tego roku połów był szczęśliwym.

W Pińsku wiuny, trzymane w szklanych słojach po domach, barometra zastępują i przez ruchy swoje niechybną pogodę lub deszcz zapowiadają.

Ryby służą jeszcze u ludu prostego za lekarstwo przeciwko różnym chorobom: wiem, iż płotka połknięta przez szczupaka i dobytą z wnętrzości jego, daje się od febry. Z wątroby miętuz, wystawionej na słoneczną operację dobywa się tłustość podobna do oliwy, którą leczą choroby oczu. Przeciwko wszelkim kurczom używa się skóra węgorza i t. d.

* Statut Litewski Roz. XIX. art. 27.

** K. Pliniusza historia naturalna wyd. Ed. Raczyńskiego. Poznań 1845 r. Księga IX. str. 384—385.